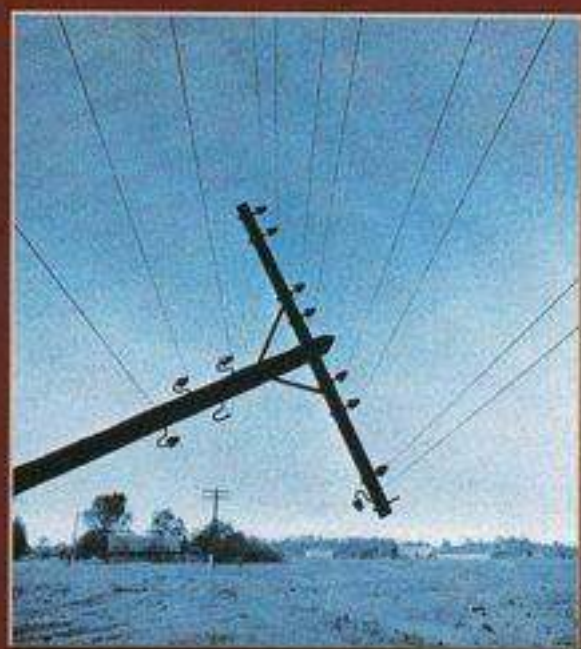
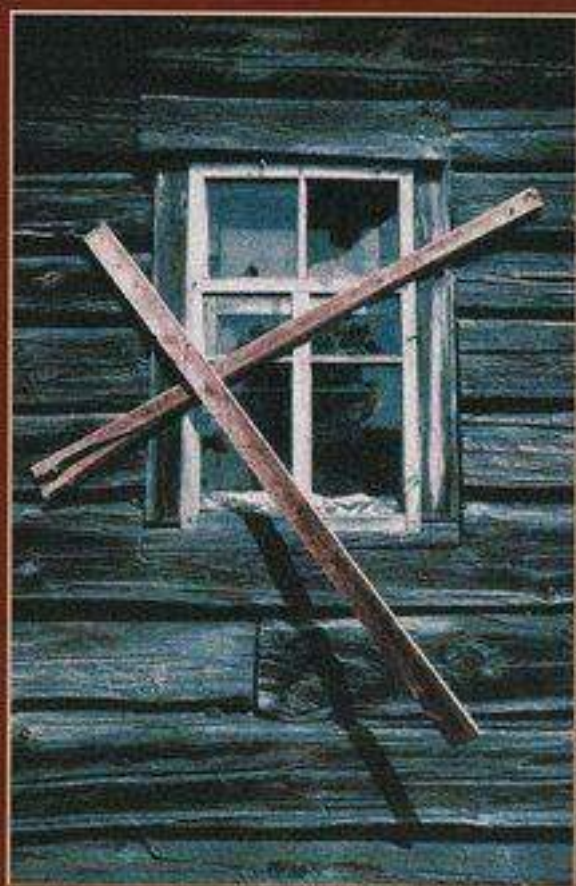
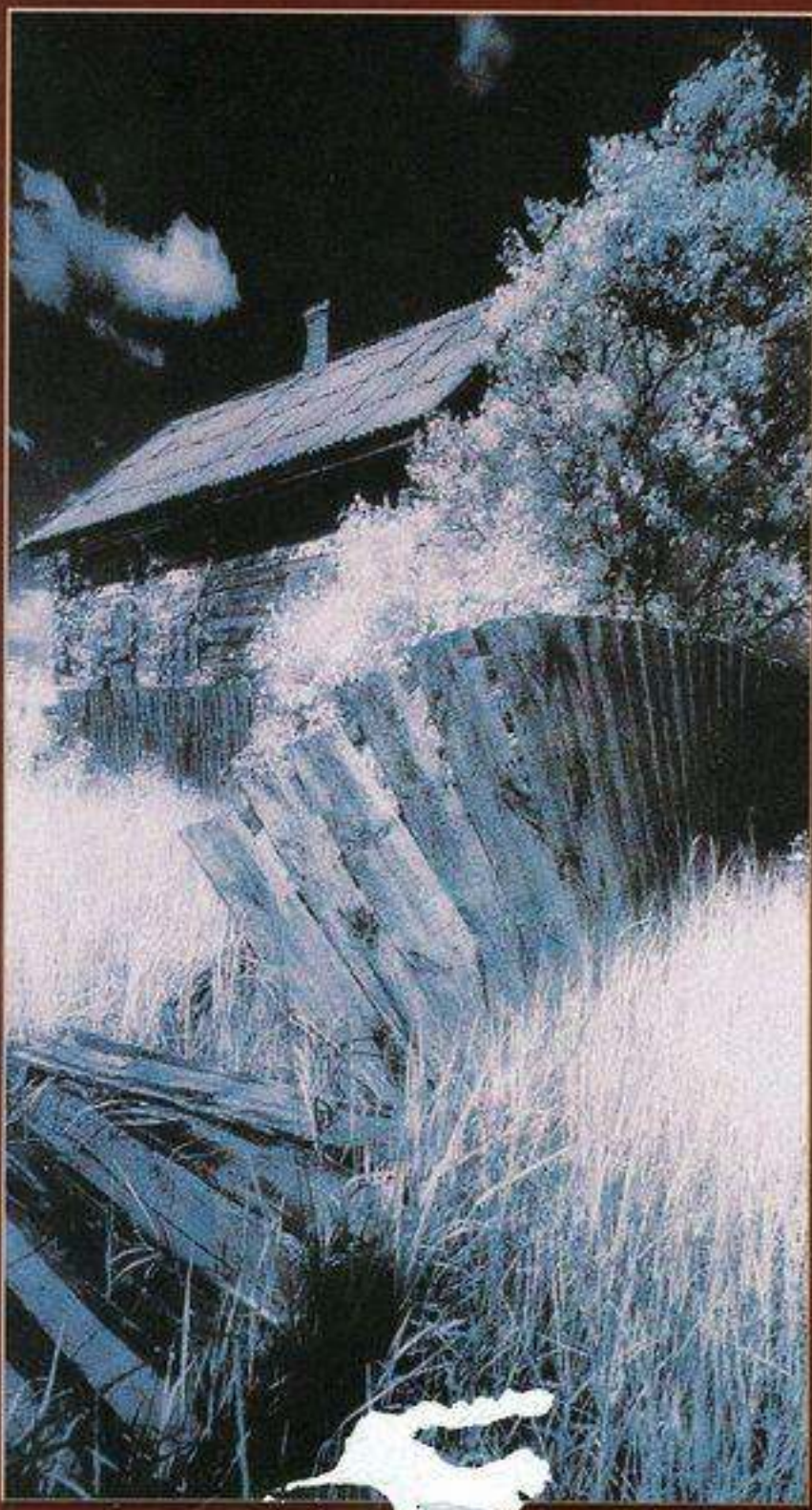


# ECHA

POLESIA

Nr 1(9)2006 | Biuletyn FILARETÓW Z POLESIA

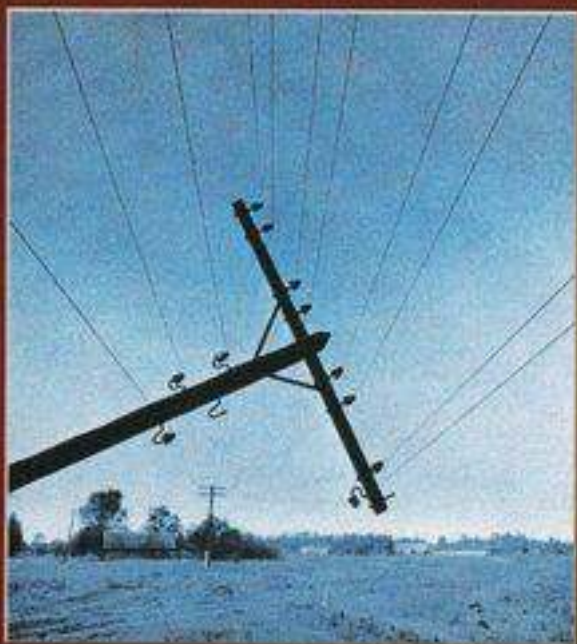
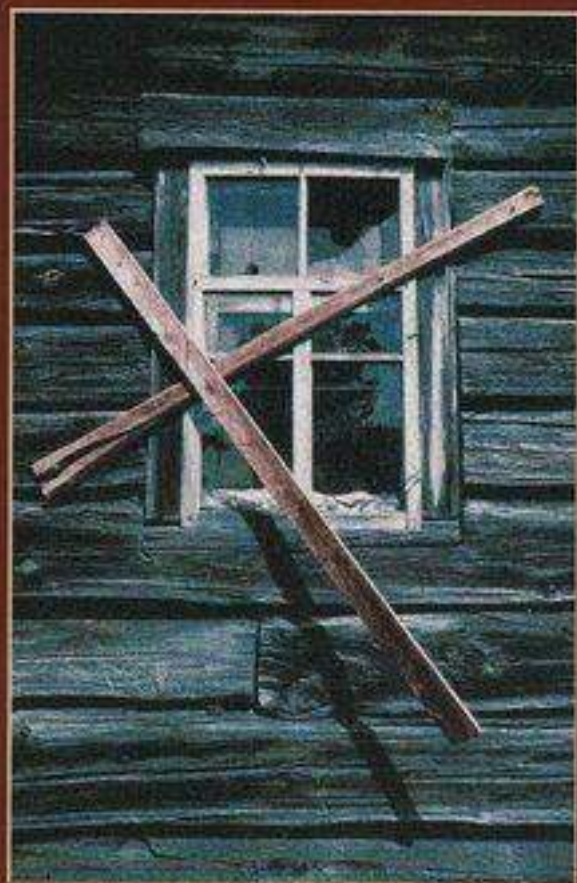
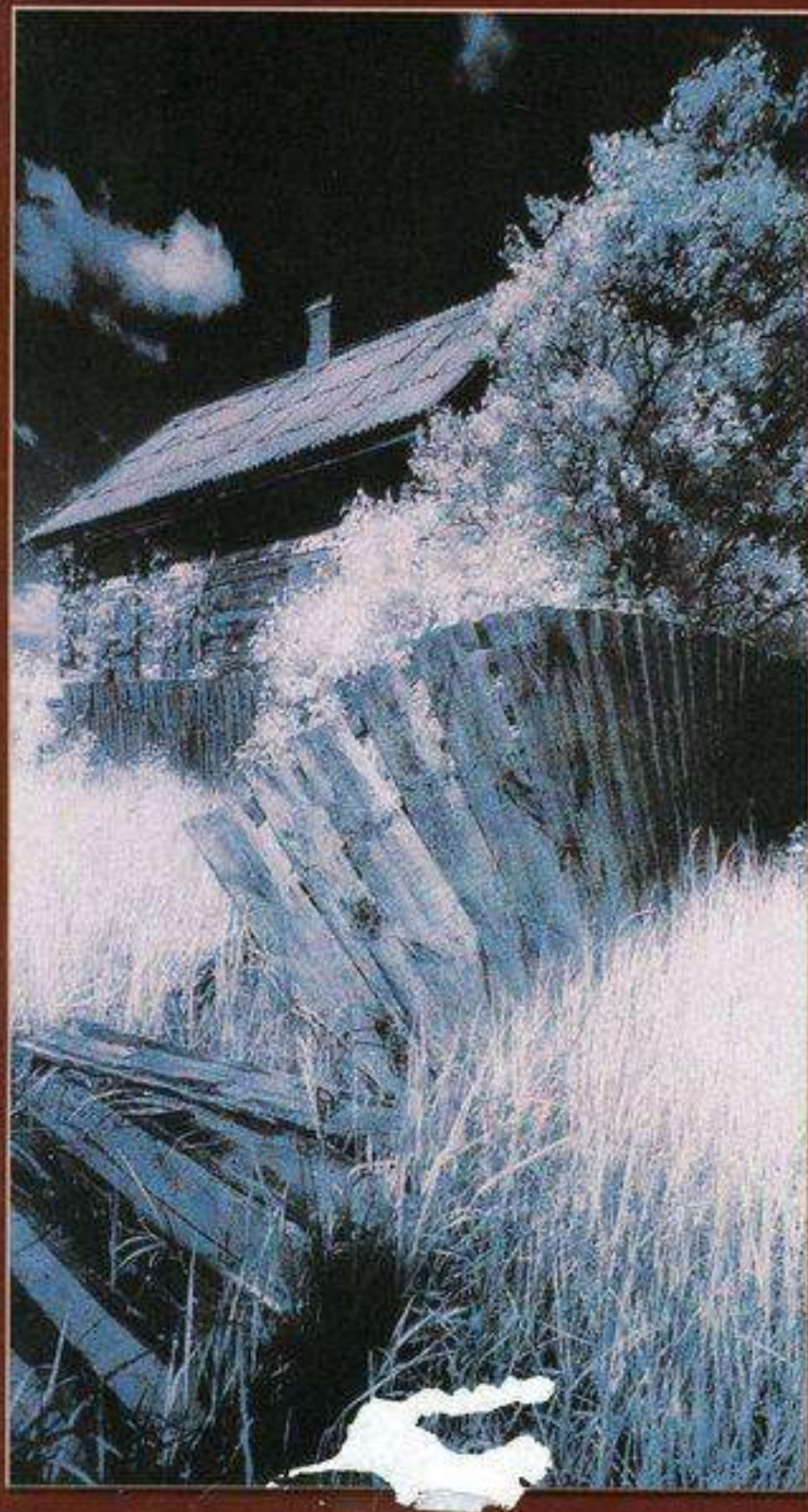


- Czarnobyl – 20 lat po...
- Co z tą Białorusią?
- Studenci z Białorusi w Polsce
- Skąd kartuzi w Berezie?
- Święto morza w Telechanach

# ECHA

POLESIA

Nr 1(9)2006 | Biuletyn FILARETÓW Z POLESIA

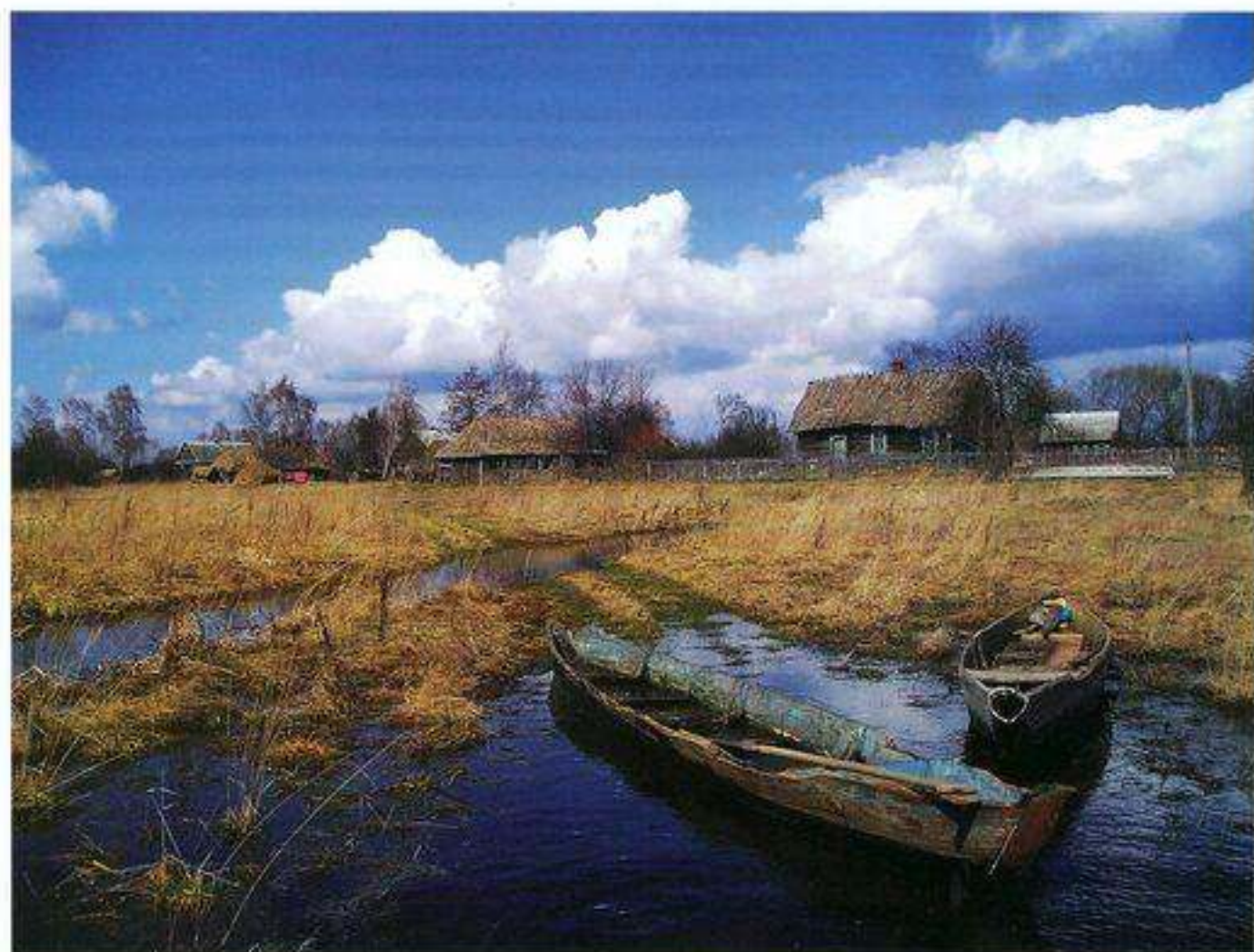


- Czarnobyl – 20 lat po...
- Co z tą Białorusią?
- Studenci z Białorusi w Polsce
- Skąd kartuzi w Berezie?
- Święto morza w Telechanach

*Szukamy Polski jaką była przez wieki: różnorodnej jak wieża Babel i obfitej w kuchni rozmaite, zaskakującej i dziwnej dla obcych, ale zrozumiałej dla tych, którzy się w niej rodzili. Takiej, z której powinniśmy być dumni, strzec i czule pielęgnować jej tożsamość w czasach przełomu: budowania jedności starego kontynentu rozdartego między wschodem i zachodem. Tej Polski szukamy, która da siłę, aby nas samych przed naszymi strachami i kompleksami chronić. Będziemy jej szukać słuchając powikłanych opowieści wśród drzew ludzkich rodów, w kufrach starych fotografii i nieustającej dyskusji.*

*W wędrówce po przeszłości często będziemy docierać do tej Polski, której już nie ma, ale wierzymy, że odnajdziemy te znaki szczególne Naszej Ojczyzny, z których powinniśmy być dumni: fundamenty tolerancji, szacunku dla innych, wierności i dumy wobec własnej tradycji. Polska bowiem była wszędzie tam, gdzie żyły te wszystkie wspaniałe narody, które mają jej wiele do zawdzięczenia, ale i Polska jakże wiele im zawdzięcza: Ukraińcy i Żydzi, Białorusini i Litwini, Tatarzy i Rosjanie – brylanty naszego dorobku narodowego. Kulturowego, naszej myśli, kuchni i języka; moduły niezbywalne w jej portrecie. Ojczyznę naszą współbudowali przez wieki, tworząc jej niepowtarzalny koloryt.*

**JAN ONISZCZUK, TOMASZ WIŚNIEWSKI**



Wież Kudricze wiosną (fot. Aleksy Dubrowski, kwiecień 2006 roku)

*Jaką wartość mają nazwy miejscowości,  
zakręty drogi, pagórki i promy na rzece.  
Jak bardzo trzeba cenić prowincję i dom,  
i daty, i ślad minionych ludzi.*

Czesław Miłosz



**POWRÓT**

*A gdy będę wracać do Domu,  
Gdy się Dom moim krokiem przybliży,  
Nie opowiem, nie wyznam nikomu  
Ilem pustyni przemierzył i użyzn.  
I nie będzie mi wcale potrzeba  
Bolszewickich defilad i pieśni  
Kiedy drzewa poznam i niebo  
Pośnięte drwano się wresztem.  
A nie kroki zardzawiał w walcu,  
Ścichą wtedy i słoną się inną,  
I podeszły lekko na polcach,  
Jakbym wracał do lat dziecińczych.  
Drzew otworzy światło, bez trzaski,  
Aby słonce przede mną awansło,  
I zostawie, zostawie za progiem  
Ciążar lat, ciężar ziem nieobeszczonych.  
Potem pójdę od domu do domu,  
Po sąsiadach pójdę, po ludzich.  
Nie opowiem, nie wyznam nikomu  
Ilem cierpiał, jakem się trudził.  
Tylko bratnie uściskę dłonie,  
Tylko czoło w czoło pochylię,  
Tylko się im nieko pokłonię,  
Dom mój czeka – popłzie na chwile...  
Nie będziemy mówić o smutkach,  
O tułaczce, cierpieniach, ranach,  
Tylko o tym szczeni, co uleciło  
Złotą falą zaszum w lasach.  
Tylko o tym Domu, co czekał,  
Gdy nad nami złe burze wiały,  
Tylko o tym Szczęściu dalekim,  
Które przyszło, – które się stało!*

Jadwiga Czechowiczówna  
Palestyna, 1944

**SPIS TREŚCI**

<b>CO Z TĄ BIALORUSIĄ?</b> . . . . .	2
<b>POLACY; ŻYJEMY!</b> . . . . .	4
<b>FORUM POLONIJNE</b> . . . . .	5
<b>AKTUALNOŚCI</b>	
Ks. prof. Roman Dzwonkowski SAC, <i>Pamięć i modlitwa za Rodaków na Białorusi</i> . . . . .	8
Kraj pod białymi skrzydłami . . . . .	11
Lubow Pawłowa, <i>Diwór w Wysokiem czeka na wolontariuszy</i> . . . . .	12
<b>OŚWIATA</b>	
Studenci z Białorusi w Polsce . . . . .	13
Giorgij Musiewicz, <i>Jan Perdentia</i> . . . . .	16
<b>RELIGIA</b>	
O. Andrzej Krot, <i>15-lecie odrodzenia białoruskiego Kościoła     greko-katolickiego – historia i teraźniejszość</i> . . . . .	18
Wiktor Szukielowicz, <i>Czy dobrze zrobiliśmy..?</i> . . . . .	21
Ks. Roman Dzwonkowski SAC, Ks. Jan Wasilewski . . . . .	23
Ks. Józef Obrębski – oprac. redakcyjne. . . . .	24
Igor Dziemjaniuk, <i>Brzeska młodzież z modlitwą w Mediolanie</i> . . . . .	26
<b>TRADYCJE</b>	
Aleksy Dubrowski, <i>Starodawne rzemiosło</i> . . . . .	27
Aleksy Dubrowski, <i>Błota</i> . . . . .	28
<b>HISTORIA</b>	
Aleksander Iljin, <i>Z historii polskiego ruchu narodowego na Polesiu</i> . . . . .	29
Helena Parszyna, <i>Skąd kartuzi w Berezie?</i> . . . . .	32
<b>UTRACONE DZIEDZICTWO</b>	
Roman Mirowski, <i>Zamek w Swojatyczach</i> . . . . .	35
Igor Dziemjaniuk, <i>Kolegium jezuitckie w Brześciu</i> . . . . .	36
<b>LITERATURA</b>	
Wiktor Szukielowicz, <i>W gościach u pińskiej szlachty</i> . . . . .	37
<b>PAMIĘĆ</b>	
Władysław Swarczewicz, <i>Mama</i> . . . . .	40
Helena Parszyna, <i>Długa droga do domu</i> . . . . .	42
<b>FORUM CZYTELNIKÓW</b> . . . . .	44
<b>LEKTURA DLA CIEBIE</b>	
Bogdan Mielnik, z: <i>Moje Telechany</i> . . . . .	45

## C O Z T A B I

## CZARNOBYL I CZARNOBYLE

Lata, które przeszły po katastrofie w Czarnobylu, nieco osłabiły ból straty dla człowieka, naszego pięknego, kwitnącego kraju, choć również pozwoliły spojrzeć na wydarzenia bez mimowolnych emocji.

Eksplozja reaktora doprowadziła do skażenia ok. 100 tys. km kw. powierzchni, z czego aż 70% na Białorusi. Specjaliści wciąż nie potrafią ustalić, ile istnień ludzkich kosztowała katastrofa. Według ocen WHO liczba zmarłych na raka, wywołanego skażeniem po wybuchu w elektrowni, może sięgać nawet 9 tys. osób. W opublikowanym we wrześniu 2005 r. raporcie MAEA liczbę zmarłych na raka w związku z eksplozją oszacowano na 4 tys. osób.

Problem Czarnobyla ma dla nas wiele płaszczyzn.

**Płaszczyzna ekologiczna.** Obecnie na zakażonych terytoriach mieszka około 1,6 miliona obywateli Białorusi. Zakażone terytoria przez wiele pokoleń będą wpływały na życie człowieka i przyrody.

**Płaszczyzna kulturowa.** Terytorium, które opuścili ludzie, jest obszerne i niepowtarzalne. Babczyn, Kranosiele, Orewicze, Masany, Łomaczy, Dronki, Kożuszki, Kulazyn, Since, Dernowicze, Wieprzy – to warstwy starożytnej kultury słowiańskiej, a za kilka lat będą utracone i znikną z powierzchni ziemi poprzez dominację przyrody.

**Płaszczyzna medyczna.** Według badań międzynarodowych ekspertów około 600 tysięcy ludzi otrzymało wysokie dawki radiacji. Najgroźniejszy jest kumulatywny wpływ skutków katastrofy na genofund nacji.

**Płaszczyzna psychologiczna.** Czarnobyl był z pewnością największą katastrofą psychologiczną. Była to największa w naszej historii zdrada swojego narodu. Każdy z nas pamięta, jak długo władza ukrywała prawdę o katastrofie, o niebezpieczeństwach dla zdrowia i życia. Jak rosły strach i zagubienie w każdym domu, w każdej rodzinie. Władza wywiozła i zabezpieczyła swoje rodziny, a swój naród pozostawiła sam na sam z tragedią, a nie dosyć tego – wypędziła nas i nasze dzieci na 1-majowe defilady! Nikt z nich do dzisiaj nie poniósł za to odpowiedzialności. A głęboki uraz psychologiczny pozostaje na zawsze.

Po katastrofie w Czarnobylu przyszły nowe urazy i nowe czarnobyle:

**Czarnobyl ducha** – to ta atmosfera kłamstwa i hipokryzji, w której żyjemy już drugie dziesięciolecie. Czarnobyl ducha – kiedy na wszystkich szczeblach władzy nami kierują przewodniczący kolchozów, „sielektornyje” mężczyźni, którzy płaszczą się i służą temu, kto jest „wyższy od Boga”.

Melioracja na Polesiu – to „czarnobyl” dla zielonych płuc Europy.

**Czarnobyl ducha** – to brak godnych warunków w momencie przyjścia na świat i odejścia, to brak hospicjów, bezradność umierających, gdyż są oni pozbawieni kontaktów z najbliższymi.

Jesteśmy jedynym krajem, gdzie po barbarzyńsku niszczone są zabytki kultury i historii, gdzie są tak bardzo zaniedbane miejsca pamięci narodowej i cmentarze. Jesteśmy krajem ruin – i czyż to nie jest czarnobyl ducha?

W minionym roku my, Polacy, przeżyliśmy swój czarnobyl – niszczenie naszego wieloletniego dorobku, naszych domów, organizacji, naszych liderów. Kiedy struktury siłowe naszego kraju rzuciły wszystkie siły przeciwko nam, kobietom, nauczycielkom, matkom... Cynizm władzy nie miał i nie znał granic, gdy szarpali nasze babcie, wyrzucając z Domu Polskiego w Grodnie, kiedy robili rewizje i przesłuchania w Polskiej Szkole Społecznej w Brześciu, kiedy obrzucali nas błotem w swoich „kieszonkowych mediach”.

Ile jeszcze czarnobylu ma przeżyć ten kraj, żeby zrozumieć, żeby się obudzić?!

Alina Jaroszewicz  
klub\_polski@wp.pl



## A Ł O R U S I A ?

Прэзідэнцкая выбарчая кампанія 2006 г. карэнным чынам змяніла сітуацыю ў Беларусі. Дзесяткі тысяч беларусаў прадэманстравалі ўсяму свету сваё жаданне бачыць краіну свабоднай і дэмакратычнай. Кавчэчкай перамогі можна дасягнуць толькі ў выніку аб'яднання ўсіх прагрэсіўных сіл краіны.

Працяг супраціву магчымы ў межах новага агульнанацыянальнага руху "За свабоду", да якога заклікаў лідэр апазіцыі А. Мілінкевіч 26 красавіка ў Мінску.

Мы звярнуліся за каментарыем да вядомага моладзевага лідэра Беларусі Сяргея Бакуна.

*Ва ўмовах жорсткіх рэпрэсій з боку дзеючай улады і забароны шматлікіх грамадскіх арганізацый якой тактыкі цяпер прытрымліваецца Вашы аднадумцы?*

Згодна з апазіцыяй падзеі распачата шмат крымінальных спраў супраць маладафронтаўцаў за ўдзел у незарэгістраваных арганізацыях, таму мы вырашылі дзейнічаць, як асобы, грамадскія актывісты і лідэры. Першая наша кампанія – збор подпісаў пад патрабаваннем аб сменне крымінальных спраў у дачыненні да маладафронтаўцаў. Мы актыўна ўдзельнічаем у стварэнні руху "За свабоду", які абвясціў А. Мілінкевіч.

*Ші ўдзельнічаюць маладафронтаўцы ў падрыхтоўцы флэш-мобаў?*

Флэш-моб – гэта такая акцыя, якая рыхтуецца праз электронныя сродкі сувязі і пачынаецца, і заканчваецца спонтанна, мэта жэ правядзення – прыцягненне ўвагі грамадства да палітычных праблем. Гэта адна з форм негвалтоўнай барацьбы.

*Наша моладзь актыўна ўдзельнічае ў такіх акцыях.*

*У палескім рэгіёне стаў папулярным маладафронтаўскі часопіс "Маладзевая думка", ці плануеце вы яго далейшае выданне?*

Апазіцыя падзеі не паўплывала на часопіс. Мы будзем выдаваць яго ў ранейшым рэжыме, але больш матэрыялаў будзем друкаваць на палітычныя тэмы.

*Якая дапамога аказваецца вашым рэпрэсаваным сябрам?*

Акрамя сяброўскай і маральнай падтрымкі мы дапамагам знайсці месца вучобы за мяжой, у Польшчы і Літве. Для некаторых пацярпелых удалося сабраць з сяброўскіх унёскаў матэрыяльную дапамогу.

*Вы з'яўляецеся вядомым грамадскім лідэрам, шанаваным далёка за межамі нашага рэгіёна. З Вамі выказвае жаданне супрацоўнічаць, дапамагаць і проста кантактаваць велькія колькасці нашых чытачоў. Як можна з Вамі звязацца?*

Я – чалавек, які адкрыты да новых кантактаў. Таму мне можна патэлефанаваць: +375297245456, ці даслаць ліст на электронную пошту: [bahim@tat.by](mailto:bahim@tat.by)

**Размаўляў Максім Талочка**

Калі хочаш больш ведаць аб сітуацыі ў Беларусі, глядзі наступныя сайты: [dzedzich.org](http://dzedzich.org), [milinkevich.org](http://milinkevich.org), [svaboda.org](http://svaboda.org), [bielarus.org](http://bielarus.org), [naviny.by](http://naviny.by), [belngo.info](http://belngo.info), [wolnabialorus.pl](http://wolnabialorus.pl)

## CZEGO OCZEKUJĄ POLACY NA BIAŁORUSI OD POLSKI?



– Czekamy na stanowczość i konsekwencję w obronie praw mniejszości polskiej. Mamy nadzieję, że rząd Polski podejmie działania w dziedzinie niesienia pomocy Polakom, którzy stali się ofiarami represji broniąc swoich praw. Spodziewamy się, że nasze problemy nie zostaną zapomniane lub przemilczane.

**Andżelika Borys**

## CZEGO OCZEKUJĄ POLACY Z POLESIA OD POLSKI?

Poniżej publikujemy wyniki ankiety przeprowadzonej w marcu 2006 r. i wypełnionej przez ponad 500 respondentów z Brzeźcia i obwodu brzeskiego. Na poszczególne zapytania postawione w ankiecie uzyskano następujące odpowiedzi potwierdzające w %:

- Karty Polaka – 100%
- Wsparcia inicjatyw gospodarczych Polaków – 95%
- Możliwości zatrudnienia w Polsce – 22%
- Bezpłatne studia w Polsce – 37%
- Odbioru TV polskiej – 98%
- Kolonie dla dzieci – 83%
- Podręczników i pomocy dydaktycznych – 23%
- Pomocy charytatywnej – 19%
- Pomocy w odnowieniu zabytków, kościołów, cmentarzy polskich – 95%
- Wsparcia mediów polskich na Białorusi – 88%
- Szacunku – 100%

# ŻYJEMY!



Spotkanie wielkanocne Polaków z Polesia (16 kwietnia 2006 r.)

## ZAPRASZAJĄ

VI ŚWIATOWY KONGRES POLONII MEDYCZNEJ  
– POLSKA – CZĘSTOCHOWA 21-24.06.2006

Stanowne Koleżanki, Szanowni Koledzy

W imieniu Federacji Polonijnych Organizacji Medycznych oraz organizatorów VI Światowego Kongresu Polonii Medycznej pragnę zaprosić wszystkich zainteresowanych problematyką medyczną do wzięcia udziału w VI Światowym Kongresie Polonii Medycznej, który odbędzie się w dniach od 21 do 24 czerwca 2006 roku w Częstochowie.

Nasz kongres mimo, że w swym założeniu jest spotkaniem ludzi zawodowo związanych ze Służbą Zdrowia, tym razem będzie imprezą otwartą, gdyż sporą część kongresowego czasu poświęcimy sprawom etycznym oraz szeroko rozumianej wypadkowości. Prace nad Kongresem postępują coraz szybciej i przed nami rozwija się wizja bardzo atrakcyjnego Kongresu; interesujący, na wysokim profesjonalnym poziomie program naukowy obfitość imprez kulturalnych i turystycznych oraz towarzyszące kongresowi sportowe igrzyska i artystyczne plenery zapowiadają wspaniałą ucztę dla duszy, umysłu i ciała.

Zainteresowanych zapraszam do odwiedzenia naszej strony kongresowej <http://kongrespoloniimedycznej.pl>, gdzie znajdą Państwo szczegóły związane z programem, warunki uczestnictwa, możliwość zgłaszania uczestnictwa i rezerwacji hoteli oraz wysyłania streszczeń prac, etc.

Gończę pozdrowienia z pięknej Uppsali, 2005.12.06

**Jan W. Borowiec MD, PhD**  
Assoc. Prof. Cardiothoracic Surgery,  
Vice-president, Council of Federation  
of Polish Medical Organizations Abroad  
Uppsala University Hospital,  
751 85 Uppsala, Sweden

V FORUM  
OŚWIATY POLONIJNEJ

Krakowski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” uprzejmie informuje o organizacji V Forum Oświaty Polonijnej, które odbędzie się w Krakowie w dniach od 21 do 25 czerwca 2006r.

Mamy nadzieję, iż Forum będące kontynuacją poprzednich spotkań tego typu (Pułtusk, Wilno, Paryż) posłuży jako miejsce dokonania podsumowania dotychczasowej dorobku w dziedzinie oświaty polonijnej, wymiany doświadczeń, prezentacji nowych form i metod pracy, stanie się źródłem informacji o aktualnych planach instytucji państwowych (Senat RP, Rząd inne), sytuacji języka polskiego w systemach oświatowych różnych krajów świata oraz wskaże cele i metody pracy dostosowane do warunków szybko zmieniającej się rzeczywistości. Pragniemy także, aby Forum było też ważnym miejscem integracji przedstawicieli środowisk oświatowych.

Do udziału w V Forum zapraszamy polskich i polonijnych działaczy oświatowych oraz nauczycieli języka polskiego i przedmiotów ojczystych. Więcej informacji nt. warunków uczestnictwa oraz programu podamy w najbliższym terminie.

Organizator Forum:  
Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” Oddział w Krakowie  
Dom Polonii, Rynek Główny 14, 31-008 Kraków,  
tel./fax (+48 12) 422 43 55  
tel. (+48 12) 422 63 41, 422 61 58  
e-mail: [pzborowski@swp.krakow.pl](mailto:pzborowski@swp.krakow.pl); [biuro@swp.krakow.pl](mailto:biuro@swp.krakow.pl)  
www: <http://www.swp.krakow.pl>

## APEL O POPARCIE EWIDENCJI POLONIKÓW TRWAŁYCH NA ŚWIECIE

Polonicum Institut we Fryburgu (Szwajcaria) ewidencjonuje, z pomocą Polaków mieszkających za granicą, wszystkie Polonika trwałe (pomniki, tablice, groby wielkich Polaków, groby i cmentarze wojenne, miejsca męczeństwa Polaków, itp.) na świecie.

Zebrane materiały są natychmiast zamieszczane w Internecie w formie krajowych list Poloników. W dalszym etapie będą one opracowywane jako listy adresowe Poloników, pozwalające każdemu na ich odnalezienie i odwiedzenie.

Zapraszamy wszystkich Państwa do współpracy w zakresie ewidencji, która może polegać na:

- zgłoszeniu istnienia Poloników na listę kraju, w którym Państwo mieszkacie;
- nadesłaniu ich fotografii (cyfrowych lub innych, e-mailem albo pocztą).

Celem ułatwienia zgłaszania Poloników są do Państwa dyspozycji w Internecie (pod adresem [www: http://www.swisspass.ch/polonicum.htm](http://www.swisspass.ch/polonicum.htm)) odpowiednie formularze.

Spotykamy wiele grup Poloników: związane z wybitnymi Polakami, o wątkach kulturalnych lub religijnych; w Europie dominują wojenne: miejsca męczeństwa i inne...

Poloników na świecie są setki. Są ołtarzykami patriotyzmu Polaków, których losy przebiegły z dala od Kraju, często w smutku, izolacji i nostalgii...

Z góry dziękujemy za chwilę uwagi dla naszej wspólnej sprawy.

**Edyta i Stan Mach**  
Polonicum Machindex Institut  
case postale 1012 – CH-1701 Fribourg – Suisse  
fax: (+41 26) 684 27 26  
e-mail: [polonicum@swisspass.ch](mailto:polonicum@swisspass.ch)  
www: <http://www.swisspass.ch/polonicum.htm>



## IPN W SPRAWIE MORDU W BUCHOWICZACH

**Instytut Pamięci Narodowej w Poznaniu apeluje o pomoc w ustaleniu nazwisk pomordowanych we wrześniu 1939r. polskich żołnierzy.**

Po wielomiesięcznym śledztwie Instytutu Pamięci Narodowej ustalono okoliczności jednego z brutalniejszych mordów, dokonanych przez czerwo-noarmistów we wrześniu 1939r. w Buchowiczach koło Kobrynia (obecnie Białoruś) na polskich oficerach i podoficerach.

W majątku państwa Rynkiewiczów po wrześniu 1939r. ukrywało się kilkunastu polskich żołnierzy, prawdopodobnie z 83. Pułku Piechoty. Działające w tym rejonie oddziały sowieckie - 33. Dywizja Strzelców, 32. Brygada Pancerna Armii Czerwonej oraz 120. i 350. Pułk Odwołu Naczelnego Dowództwa - wymordowały wszystkich żołnierzy polskich, którzy wcześniej zrezygnowali z walki i poddali się. W akcji dużą rolę odegrała ludność miejscowa, która wskazała miejsce pobytu ukrywających się polskich żołnierzy oraz dobijała rannych, ściągając z nich odzież i obuwie.

Prokuratorzy IPN próbują ustalić nazwiska zamordowanych i dotrzeć do ich rodzin i znajomych. Wszyscy, którzy mogliby udzielić jakichkolwiek informacji proszeni są o kontakt z IPN w Poznaniu: tel. (+48 61) 835 69 06, ul. Rolna 45a, 61-478 Poznań.

## KONKURS DLA DZIENNIKARZY POLONIJNYCH

W związku z ustanowieniem, z inicjatywy Senatu RP, roku 2006 Rokiem Języka Polskiego Dział Prasowy Kancelarii Senatu organizuje konkurs dla dziennikarzy polonijnych o nagrodę marszałka Senatu RP pt.: **MOJA OJCZYŻNA TO JĘZYK POLSKI**. Celem konkursu jest upowszechnienie wiedzy na temat roli języka polskiego w zachowaniu kultury i tożsamości narodowej. Autorzy najlepszych prac otrzymają nagrody: I miejsce - 4000 zł; II miejsce - 3000 zł; III miejsce - 2000 zł.

W konkursie mogą wziąć udział dziennikarze prasy polonijnej. Warunkiem udziału w konkursie jest opublikowanie pracy lub wyemitowanie programu od 15 lutego do 15 listopada 2006 r. i przesłanie tych materiałów do 30 listopada 2006 r. na adres: Dział Prasowy Kancelarii Senatu, ul. Włajska 6, 00-902 Warszawa, z dopiskiem „Konkurs”.

Polacy z Australii opublikowali list otwarty zatytułowany „O prawo do prawdy i wybaczenia”. W pierwszych słowach listu czytamy: „My niżej podpisani, powodowani troską o losy Polaków mieszkających poza granicami Kraju i przyszłość Polonii świata, zwracamy się do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej o wyrażenie poparcia dla inicjatywy zmierzającej do rozszerzenia Ustawy Lustracyjnej w taki sposób, aby Ustawa ta mogła swoim zasięgiem objąć środowiska polonijne”.

## APEL O POMOC W UZYSKANIU INFORMACJI NA TEMAT TAJNEGO NAUCZANIA NA ZIEMIACH WSCHODNICH II RP W LATACH 1941-1944

Pani dr Agnieszka Grędzik, asystent naukowo-dydaktyczny we Wszechnicy Świętokrzyskiej w Kielcach zwraca się z uprzejmą prośbą o kontakt z osobami, bądź rodzinami osób, które w latach 1941-1944 uczęszczały na tajne komplety prowadzone podczas okupacji niemieckiej na ziemiach południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej (województwa lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie i wołyńskie) oraz na północno-wschodnich (województwa wileńskie, nowogrodzkie, poleskie i częściowo białostockie - powiaty Grodno i Wołkowysk). Wdzięczna będzie za poinformowanie innych osób o tej prośbie lub wskazanie ich adresów.

Uzyskane dzięki Państwu uprzejmości informacje zostaną wykorzystane w pracy naukowej. Powyższa problematyka stanowi bowiem do dziś „białą plamę” w historii polskiego szkolnictwa lat wojny i okupacji.

Informacje prosimy przesyłać na adres: dr Agnieszka Grędzik, ul. Bohaterów Warszawy 3/33, 25-394 Kielce  
tel./fax (+48 41) 34 23 785, e-mail: [agredzik@interia.pl](mailto:agredzik@interia.pl)

Uniwersytet Szczeciński (Ośrodek Studiów i Badań Polonijnych)  
oraz Europejska Unia Wspólnot Polonijnych  
serdecznie zapraszają na

V Międzynarodową Konferencję Polonijną w Szczecinie:  
Polska-Polonia. Wzajemne oczekiwania

## POLSKA TOŻSAMOŚĆ NA EMIGRACJI

która odbędzie się w dniach 19-21 października 2006

Celem tegorocznej konferencji będzie ukazanie polskiej tożsamości, lub – co jest bardziej adekwatne – polskich tożsamości funkcjonujących na obczyźnie. Chodzi nam o pokazanie obrazu (obrazów) tożsamości, ich treści, mechanizmów kształtowania i zmiany, osób, instytucji i wspólnot kształtujących tę tożsamość. Zagadnienia te chcemy ukazać w perspektywie socjologicznej, antropologicznej, historycznej, psychologicznej, pedagogicznej, politycznej, ekonomicznej i prawnej.

Zgłoszenia uczestników, z tytułem referatu, prosimy nadsyłać, według załączonego niżej formularza, w terminie do dnia 10 września 2006 roku na adres:

Biurow Organizacyjne V Międzynarodowej Konferencji Polonijnej  
„Polska tożsamość na emigracji”  
Uniwersytet Szczeciński, Ośrodek Studiów i Badań Polonijnych  
ul. Krakowska 71-79 (p. 211), 71-017 Szczecin  
tel./fax (+48 91) 444 32 53 e-mail [leszek.watroski@univ.szczecin.pl](mailto:leszek.watroski@univ.szczecin.pl)

Teksty referatów, w objętości nieprzekraczającej 10 znormalizowanych stron maszynopisu, prosimy przesyłać pocztą internetową (lub na dyskietce) na w/w adres Biura Organizacyjnego. W naszej konferencji uczestniczyć będą naukowcy akademicy z kraju i zagranicy oraz działacze polonijni. Koszty udziału w konferencji wynoszą 150 Euro (hotel – 3 noclegi oraz posiłki – 3 śniadania, 3 obiady i 2 kolacje). Opłaty związane z pobytem w Szczecinie uregulować będzie można w dniu przyjazdu.

*Organizatorzy V Międzynarodowej Konferencji Polonijnej*

## POWROTY POLESKICH NOWOZELANDCZYKÓW

W dniach 10 i 11 maja 2006 r. z inicjatywy rektora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego ks. prof. dra hab. Stanisława Wilka oraz konsula honorowego RP w Nowej Zelandii Jana Roy-Wojciechowskiego odbyła się sesja naukowa pt. „Z Sybiru na drugą półkulę. Wojenne wędrówki polskich dzieci”. Podczas sesji wygłoszono szereg wykładów i wspomnień oraz prezentowano wystawę pamiątek Dzieci z Pahiatua, gdzie byli osiedleni w jednym z obozów na zaproszenie rządu Nowej Zelandii. Do Lublina przybyła delegacja tych „Dzieci”, które pochodziły głównie z Polesia i stąd zostały 10 lutego 1940 w sposób okrutny deportowane przez NKWD na daleką Syberię pod koło biegunowe i zapędzeni do katorżniczej, morderczej pracy. Nieliczne jednostki cudem ocalałe, bez swych rodziców i rodzin, które pozostały na „niehumanitarnej ziemi”, były rozmieszczane w różnych krajach świata, jak np. w Iraku, Palestynie, Indiach, Zambii, Meksyku, Kanady, Nowej Zelandii czy Australii.

Jedną z 733 dzieci osiedlonych w Pahiatua była Wanda Ellis, która wspomina: „To był luty 1940 r. Miałam wtedy 11 lat. Razem z rodzicami, dwiema siostrami, młodszym bratem i wujkiem zostaliśmy aresztowani i wywiezieni wraz z innymi do gułagu. Podróż w bydłych wagonach trwała ponad miesiąc. Ale najgorsze było dopiero przed nami. W obozie czekała na nas mordercza praca, potworne zimno i głód”. A takich dzieci i polskich rodzin było wywiezionych 1.700.000 osób!

Delegację z Nowej Zelandii przywiózł do Polski konsul honorowy RP Jan Roy-Wojciechowski, który urodził się i wychował w Ostrówkach koło Drohiczyzna na Polesiu.



W drugim dniu sesji nastąpiło uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej wraz z nadaniem nazwy jednemu z placów lubelskich imieniem Dzieci z Pahiatua, przy którym znajduje się również pomnik Matki Sybiraczki (zob. m.in. „EP” nr 2, str. 27 i 28). W uroczystości wzięły udział władze lubelskie i liczni goście w towarzystwie orkiestry Wojska Polskiego oraz zespołu Artystycznego Akademii Rolniczej.



Goście z Pahiatua przekazując życzenia Czytelnikom „Ech Polesia”, proponowali współpracę z naszym czasopisem. W ten sposób powiększyliśmy grono czytelników i przyjaciół kwartalnika o kolejny kraj – Nową Zelandię.

Tekst i foto: J. Adamski

W 2006 roku mija 70-ta rocznica deportacji Polaków z SR Białoruś i SR Ukrainy do Kazachstanu i na Syberię. Z polecenia J. Stalina zlikwidowano 2 Rejony Narodowościowe, tj.: na Białorusi rejon Kojdanowa (Dzierżyński), czyli tzw. Dzierżyńszczyznę powstałą w 1932 r. oraz na Ukrainie – rejon Marchlewska, czyli tzw. Marchlewszczyznę powstałą w 1926. W 1936 roku deportowano z tych rejonów oraz innych obwodów wymienionych republik w kilku deportacjach po 36 do 48 tys. osób i tylko za to, że byli Polakami. Tak więc obok 4 wielkich deportacji, o których pisaliśmy w „EP” nr 6 w artykule K. Gilewicza pt.: „Czerwone Tsunami”, ss. 30-32, były także inne – i te sprzed II wojny światowej z terenu Związku Sowieckiego, jak i te powojenne.

Pośród licznej literatury dokumentującej te zbrodnie przeciw narodowi polskiemu ukazała się również kolejna książka Anatola Daczyńskiego – przesiedleńca polskiego z Kazachstanu – pt. „O tych pozabytych, skażycie choć słowo”, którą można nabyć u autora w Polsce na adresie:

Anatol Daczyński  
ul. Staszica 36, m. 15  
37-450 Stalowa Wola  
tel. (+48 15) 642 59 31

## Pamięć i modlitwa za Rodaków na Białorusi

Warszawa, kościół Wszystkich Świętych. Msza św. 12 III '06, godz. 13.00. Telewizja POLONIA.

W dniu 12 marca 2006 r. w warszawskim kościele pod wezw. Wszystkich Św. odbyła się uroczysta Msza Św. po zapomnianej i nie ukaranej zbrodni na narodzie polskim – wysiedleniu około 1,7 mln. ludności polskiej z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, która zmieniając granice, zmieniła bieg 1000-letnich dziejów Państwa Polskiego – w intencji lepszej przyszłości Polaków, którzy na ojcowiznie pozostali.

We Mszy Św. wzięła udział delegacja Polaków z Białorusi – 50 osób, Marek Jurek – Marszałek Sejmu RP, Krzysztof Putra – Wicemarszałek Senatu RP oraz wielu innych dostojników państwowych i kościelnych. Homilię, którą poniżej prezentujemy, wygłosił ks. prof. dr hab. Roman Dzwonkowski SAC.

Drodzy Bracia i Siostry!

W ubiegłą, pierwszą niedzielę Wielkiego Postu słuchaliśmy Ewangelii świętej mówiącej o kuszeniu na pustyni Chrystusa Pana i odrzuceniu przez Niego potrójnej, szatańskiej pokusy. Pokusy, która miała na celu odwieść Go od jego zbawczej misji.

Dzisiaj pierwsze czytanie Pisma św., z Księgi Rodzaju, ukazało nam przykład innego doświadczenia. Słyszeliśmy zdanie: *Bóg wystawił Abrahama na próbę*. Była to dla niego próba niezrozumiała i straszna. Pan Bóg bowiem zażądał od niego złożenia Mu na ofiarę jedyne go syna, z którym on wiązał wszystkie swoje życiowe nadzieje. W tej niepojętej dla niego próbie Abraham się jednak nie załamał i nie zwątpił w Pana Boga. Wiemy, jak się ona zakończyła.

Przykłady, które ukazuje nam Pismo św., to historia sprzed tysięcy lat. Ale ich wymowa jest zawsze aktualna. Bo natura ludzka jest wciąż ta sama i w każdej epoce ludzie przeżywają podobne doświadczenia, pokusy i próby. Pismo święte pomaga

nam je zrozumieć i wskazuje na źródło wytrwania w nich, źródło, którym jest wiara i zaufanie Panu Bogu, choć nieraz jest to bardzo trudne.

### Doświadczenia i próba wiary Rodaków na Białorusi

Drodzy Bracia i Siostry!

Intencją dzisiejszej liturgii, jest modlitwa za naszych Rodaków na Białorusi, którzy, w swojej najnowszej historii, przeżyli tak wiele ciężkich doświadczeń. Ich bardzo bolesne skutki trwają do dziś. Nie da się opisać tego dramatu, jaki się rozpoczął dla nich na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej po wybuchu drugiej wojny światowej, we wrześniu 1939 roku. Tego lęku, obaw, cierpienia z powodu utraty bliskich, niepewności, wyrwania siłą z domów rodzinnych, deportacji na Wschód i tułaczki.

Na początku wojny setki tysięcy ludzi zostało wywiezionych na Syberię. Wielu tam zmarło. W czasie okupacji niemieckiej przeżyli kolejne, tragiczne doświadczenia. Ich przykładem może być to, co zdarzyło się we wsi Lipsk k. Grodna, latem 1943 roku. Aresztowanych w niej zostało 49 osób, wobec których Niemcy zastosowali odpowiedzialność zbiorową. W jednym z domów zabierano młodą kobietę, która za kilka tygodni spodziewała się urodzenia dziecka. I wtedy, jej teściowa,



Marianna Biernaćka, upadła na kolana przed esesmanem i prosiła, by zamiast niej, ją zabrał. Tak się stało. Razem z 48 innymi osobami została rozstrzelana 13 lipca 1943 roku w Naumowiczach k. Grodna. Za synową i jej dziecko, ofiarowała swoje życie. 45 lat później, 13 czerwca 1999 roku, została zaliczona do grona błogosławionych przez papieża Jana Pawła II, tu w Warszawie, razem ze 108 innymi męczennikami, którzy ponieśli śmierć w latach II wojny światowej w systemie hitlerowskim. Są oni tylko niewielką częścią tych świadków wiary i męczenników tego systemu oraz ustroju komunistycznego.

Po zakończeniu wojny rozpoczął się kolejny akt dramatu naszych rodaków na ziemiach, o których dziś myślimy. Setki tysięcy ludzi, chroniąc się przed tym, co niósł ze sobą znany im i budzący lęk ustrój idący ze Wschodu, opuściła swoje domy, majątki, groby rodziców i to wszystko, co dla człowieka jest tak drogie. Ci, co pozostali, odcięci zostali od Macierzy i utracili dorobek całych pokoleń. A ich wiara została wystawiona na próbę, jak się wydawało, bez końca.

Piękne świątynie, będące ozdobą i bogactwem kulturowym kraju, były zamykane, zamieniane na magazyny, hale sportowe, warsztaty remontowe, czy fabryki. Inne skazywano na powolną ruinę i zniszczenie, a niekiedy wysadzano w powietrze, jak kościół księży Jezuitów w Pińsku lub historyczna fara Witoldowa w Grodnie. Ogromna większość kapłanów została aresztowana i skazana na lagry, często na 25 lat. Wszyscy obywatele mieli przyjąć wiarę w nowy ustrój, w którym nie było miejsca dla Pana Boga.

Choć na Białorusi oficjalne spisy ludności wykazywały ponad pół miliona Polaków, nie było ani jednej szkoły, ani jednego pisma w języku polskim. Na kilkadziesiąt lat zapanowała dla nich jakby ciemna noc bez gwiazd. Stał się wobec niebezpieczeństwa utraty swojej tożsamości narodowej. Iskra nadziei tliła się tylko w sercach ludzkich, dzięki wierze w Boga i tym nielicznym kościołom, które z poświęceniem obronili wierni i które pozostały otwarte.

Gdy w 1970 roku, po raz pierwszy odwiedziłem moich przyjaciół na Białorusi, jeden z tamtejszych księży, mający za sobą 8 lat pobytu w lagrach, w czasie rozmowy powiedział mi: *Wydaje się, że Pan Bóg o nas zapomniał. A widząc moje zdziwienie mówił dalej: Od lat przedwojennych nie przyszedł na te ziemie ani jeden nowy kapłan. My powoli odchodzimy. W tych niewielu kościołach, które są otwarte, jest tylko starsze pokolenie. Dzieci i młodzież do lat 18, nie mają prawa wejść do kościoła, a w szkole wciąż słyszą, że wiara w Boga to zabobon niegodny nowoczesnego człowieka. Jaka więc czeka nas przyszłość?*

W Polsce w tym czasie na temat naszych Rodaków na Wschodzie panowało całkowite milczenie. I tak było przez ponad 40 lat. Lecz to nie z winy naszego społeczeństwa, panowało to milczenie i wiedza o nich nie docierała do opinii publicznej.

Ale Pan Bóg o nikim nie zapomina!!! Minęło kilkanaście lat i sytuacja zaczęła się zmieniać. **Upadał ustrój zbudowany na odrzuceniu wiary w Boga i na walce z nią.**



Dzięki wierze, która była przekazywana w rodzinach, wierni odzyskali kościoły i z poświęceniem je odbudowali. W miastach i miasteczkach w niedziele i święta wypełniają je dzisiaj tłumy wiernych, w tym dzieci i młodzież.

Odrodzenie religijne na tamtych ziemiach bardzo wiele zawdzięcza Kościołowi w Polsce. Od kilkunastu lat pracuje na Białorusi około stu księży z Polski. Bo prosili o nich gorąco tamtejsi wierni z parafii przywróconych do życia nie mających opieki, i prosili o nich także nowo mianowani biskupi. Od początku podjęli oni także pracę w powstałych tam seminariach duchownych jako wykładowcy i w innych instytucjach. Ofiarność społeczeństwa i Kościoła w Polsce pomogła odbudować wiele kościołów.

Ta pomoc Kościołowi na Białorusi była i jest naszym wielkim obowiązkiem. Tym bardziej, że przecież żyją tam nasi rodacy i to oni stanowią nadal większość jego wiernych. Żyją taką samą jak my kulturą religijną, śpiewają te same odwieczne pieśni, mają te same nabożeństwa, tradycje i tego samego ducha, który się rodził we wspólnej przez wieki Ojczyźnie.

Często na co dzień nie mówią po polsku, bo nie mieli możliwości uczenia się ojczystego języka. A nawet gdy go znają, nie mówią nim na co dzień, bo taki jest zwyczaj na tamtych ziemiach. Ale modlą się po polsku, bo to jest język ich serca, bo wiedzą i czują, że przynależą do tego narodu, w którego języku się modlą. **Język modlitwy nie zależy od miejsca zamieszkania, lecz od serca człowieka.** Jakże mocno doświadczają tego ci, którzy znaleźli się poza Ojczyzną.

Na Białorusi można usłyszeć wzruszające słowa: *Ja nie mówię po polsku, ale moje serce jest polskie i modłę się po polsku.* Oczywiście są także katolicy narodowości białoruskiej i modlą się w swoim języku.

#### Nadzieje Polaków na Białorusi

Drodzy Bracia i Siostry!

Na ziemiach dzisiejszej Białorusi, które należały niegdyś do Wielkiego Księstwa Litewskiego, a później, po unii polsko-litewskiej w XIV wieku, do Rzeczypospolitej obojga narodów, panowała zawsze tolerancja religijna i narodowa. Jeszcze w czasach pogańskich książę litew-

ski, Giedymin w 1324 roku nakazywał, by Rusini i Polacy w jego państwie mogli czcić Boga po swojemu. Dwa lata wcześniej, dn. 26 marca 1322 roku, skierował list do franciszkanów w Saksonii, w którym prosił o przysłanie do kościołów w Wilnie i w Nowogródku, czterech kapłanów katolickich, znających język polski, ruski i semigalski.

W Rzeczypospolitej, na jej wschodnich ziemiach, żyły zgodnie obok siebie przez wieki różne narody i mniejszości narodowe, które należały nie tylko do różnych wyznań chrześcijańskich, ale i do kilku religii niechrześcijańskich, takich jak mahometanizm, religia mojżeszowa i mozaim, wyznawany przez Karaimów. Byli to Litwini, Polacy, Białorusini, Rusini, Ormianie, Tatarzy, Karaimi, Żydzi i inni. Rzeczpospolita była Ojczyzną dla wszystkich, kochali ją i bronili jej. Budowali kościoły, cerkwie i kirehy, a także meczety, synagogi i kinesy. I do dziś te piękne i ciekawe dowody wolności religijnej panującej w Rzeczypospolitej, można tam spotkać.

Nie było u nas wojen religijnych, które rozdierały Europę zachodnią. Królowie polscy nie mieszały się do tego w co i jak ludzie wierzą. Król Polski, Zygmunt August, panujący w XVI wieku, gdy katolicy i protestanci przedstawili mu jakąś sporną kwestię religijną, powiedział: *Nie jestem królem waszych sumień*. A sto lat wcześniej profesor Akademii Krakowskiej, Paweł Włodkowic, bronił wolności religijnej pogańskich Prusów przeciwko Krzyżakom, głosząc, że nie wolno nawracać siłą i mieczem na wiarę chrześcijańską.

Czegoś podobnego nie było w ówczesnej Europie. I z tego jako Polacy możemy i powinniśmy być dumni.

Moi Drodzy! Cała historia sztuki, literatury, architektury i muzyki świadczy o tym, że pierwszym i najgłębszym źródłem kultury jest religia i wiara. Jest to jednocześnie najważniejsze oparcie dla tożsamości każdego narodu i każdej społeczności. Pokazuje to także historia naszej Ojczyzny. Od wieków żyją w Polsce Ormianie, Tatarzy i inni. Od dawna są jednocześnie Polakami i patriotami polskimi. Ale dzięki swoim tradycjom religijnym zachowują wciąż świadomość swego pochodzenia i własną odrębność religijną i kulturową, która wzbogaca nasz kraj.

Dlatego też, razem z odrodzeniem życia religijnego Polaków na Białorusi zaczęło się odrodzenie ich kultury. Tysiące dzieci zaczęło się uczyć języka polskiego, powstało kilkaset punktów jego nauczania, kilka szkół polskich, powstały Domy Polskie będące ośrodkami kultury ojczyźnej, zaczęły się ukazywać pisma polskie.

Stało się to możliwe i dzięki temu, że w nowej sytuacji o rodaków na Wschodzie zatroszczyło się państwo polskie. Porozumiały się rządy Polski i Białorusi i dzięki temu Polacy żyjący w tym kraju, mają prawo do zachowania własnej kultury.

**Białoruś jest Ojczyzną dla żyjących w niej Polaków, a Polska jest dla nich Macierzą, z którą związani są przez historię, kulturę i duchową więź.**

Kochają Białoruś, dla niej pracują i jej służą. Ale kochają także Polskę i pragną być Polakami na Białorusi. Dlatego chcą poznawać historię Polski, jej kulturę, język i mieć z nią kontakt. Tak, jak Białorusini w Polsce chcą być Białorusinami, modlić się w swoim języku i pielęgnować swoją białoruską kulturę i mieć kontakt z Białorusią.

W ciągu ostatnich kilkunastu lat wśród Polaków na Białorusi, która jest dla nas, w wyniku wspólnej historii, nad wyraz duchowo bliskim i drogim krajem, obudziła się nadzieja. Lecz obecnie przeżywają oni coraz większy niepokój. Ten niepokój, jest także naszym niepokojem. Dlatego myślimy o nich, pamiętamy o nich i modlimy się za nich. Wierzmy, że modlitwa wspólnoty ma przed Bogiem wielką moc.

Zyczymy Wam, Rodacy na Białorusi, byście mogli we współpracy z przyjaznym dla Was społeczeństwem białoruskim, bez przeszkód zachowywać i rozwijać swoją kulturę. Byście zachowali wiarę, nadzieję i miłość, bo tylko z niej, jak przypominał wielki papież, Jan Paweł II, buduje się życie godne człowieka.

Pamiętamy o Was i modlimy za Was i za naród białoruski. Modlimy się o pokój i błogosławieństwo Boże dla kraju i dla ziemi, na której żyjecie. Amen.

FOTO: nakresach.pl



## KRAJ POD BIAŁYMI SKRZYDŁAMI

W dniu 5 maja 2006 roku w Brześciu odbyła się prezentacja nowego albumu o Polesiu pt. „Kraj pod białymi skrzydłami” który od razu stał się wydarzeniem w życiu kulturalnym Białorusi. W spotkaniu wzięli udział wybitni naukowcy, badacze problematyki poleskiej, krajoznawcy, miłośnicy pisma „Echa Polesia”, przedstawiciele organizacji polskich.

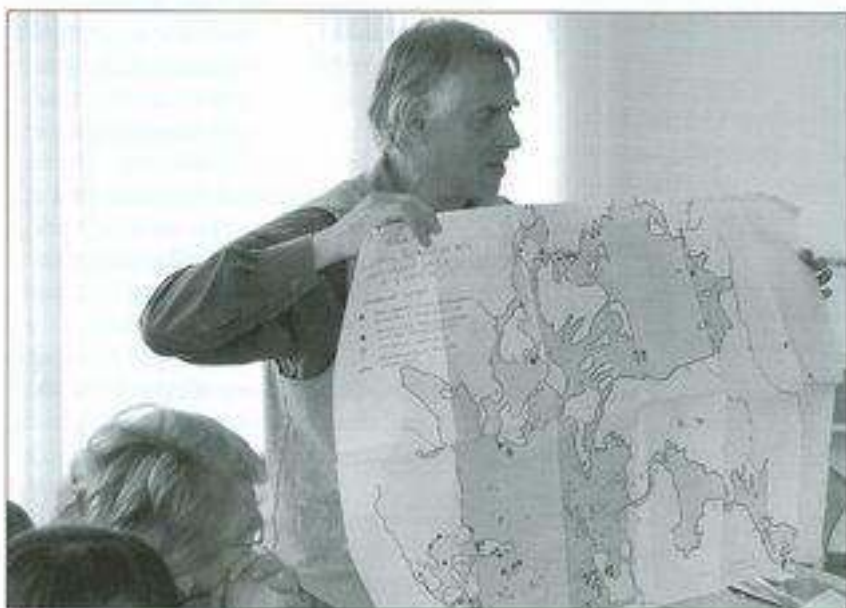
Autorem albumu jest Aleksy Dubrowski z Pińska, znany krajoznawca, ekolog, fotograf. Dzięki jego staraniom powstało na Polesiu 7 rezerwatów przyrody. Całe swoje życie walczył z melioracją Polesia – cudownych „pluc Europy”.

Album powstał dzięki staraniom autora i grupy jego przyjaciół – za pieniądze pasjonatów przyrody i kultury Polesia.

Autor pragnie zachować dla potomnych widoki dzikiej przyrody, wizerunki autentycznego życia mieszkańców wsi poleskiej, kultury materialnej tego kraju. Razem z nim wyruszamy w podróż i pielgrzymki do miejsc związanych z A. Bobolą i C. Turowskim, R. Trauguttem i N. Ordą.

Liczne wojny i niszczenia z okresu sowieckiego uderzały w samo serce tej pięknej krainy, rujnując zabytki i wysuszając poleskie knieje. Ale duch narodu został, ten duch nie pozwala tracić nadziei na odrodzenie religii, kultury, tradycji, zwyczajów.

„Dużo jeszcze wsi na Polesiu, w których dziś nie ma krzyży ratowniczych czy kaplic przydrożnych. Ale ludzie nieustannie starają się budować czy odnawiać symbole męki za nasze dusze i na skrzyżowaniach dróg i w swoich ogrodach usta-



wiąją krzyże, ozdabiając je kolorowymi wstążkami, ręcznikami czy fartuszkami. Życie wydaje się lżejsze, gdy masz odczucie oparcia i ochronę z nieba” – tak pisze o dzisiejszym Polesiu autor albumu Aleksy Dubrowski.

Album można zamówić w Pińsku, telefony z Polski: (00375-296) 92-51-84 oraz (00375-292) 00-54-50.

*Alina Jaroszewicz*  
Brześć

## Dwór w Wysokiem czeka na wolontariuszy

W kamienieckim rejonie, w mieście Wysokie, a także w innym miejscowościach odbyło się trzydniowe spotkanie międzynarodowe poświęcone problemom kultury ekologicznej.

Organizator spotkania – Brzeskie międzyrejonowe stowarzyszenie społeczne „Zew” – zaprosiło na nie przedstawicieli niemieckiej organizacji młodzieżowej „Jugendring”, którzy przyjechali na ziemię brzeską w celu organizowania w lecie młodzieżowego obozu wolontariuszy dla udziału w unowocześnieniu wysokowskiego pałacowo-parkowego zespołu i oczyszczeniu jego systemu wodnego.

W dniu przyjazdu, 3 lutego, delegacja niemiecka udała się do wsi Stawy, gdzie zwiedziła miejscową cerkiew prawosławną, źródło Archistratiga Michała, a następnie przy pomocy duchownego o. Wasilija, który znalazł w młodziaku stary cmentarz niemiecki z okresu pierwszej wojny światowej, ukłoniła się pamięci rodaków.

Następnym punktem zwiedzania było m. Wysokie, jego szkoła typu sanatoryjnego, znajdująca się na terenie pałacowo-parkowego zespołu, gdzie planowane jest rozmieszczenie obozu wolontariuszy.

A propos, wysokowski zespół w swoim czasie projektował znany niemiecki urbanista Kronenberg, co było ciekawe dla gości

z Niemiec, jak również ten fakt, że w czasie drugiej wojny światowej oficer-komendant miasteczka Wysokie Ejgiert uratował przed wywozem do hitlerowskich Niemiec dzwon Kresto-Wozdwiżenskiej cerkwi; a także uratował przed spalaniem trzy wsie: Pieski, Switcze i Planta (te wiadomości przekazała kierownik BMSS „Zew” Lidia Stasiuk, pochodząca ze wsi Switcze, której mieszkańcy do dziś pamiętają o dobrych czynach Ejgierta).

W Wysokowskim Domu Kultury odbyła się konferencja „Ekologiczna kultura – klucz do współpracy”, w której wzięli udział zarówno goście niemieccy, jak i władze miejscowe, a także publiczność, wykładowcy Brzeskiego Uniwersytetu im. A. S. Puszkina. Na konferencji mówiono o znaczeniu wysokowskiego pałacowo-parkowego zespołu jako kulturowo-historycznej spuścizny i ustalono, że najpilniejszym zadaniem jej odrodzenia jest oczyszczenie systemu wodnego związanego z rzeczką Pulwą. Postanowiono, że w letnim obozie wolontariuszy weźmie udział 20 młodych ludzi ze strony niemieckiej i białoruskiej pod kierownictwem pedagogów i organizatorów. Oprócz bezinteresownej pracy w zespole na łonie natury czeka na nich rozbudowany program kulturalny i odpoczynek.

*Lubow Pawłowa*



Pałac w Wysokiem,  
pomnik kultury klasycyzmu

## Młodzież z Białorusi na studiach w Polsce

(na podstawie badań studentów filologii polskiej i historii Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Łódzkiego)

Rozpad Związku Radzieckiego w 1991 roku sprzyjał ruchom narodowościowym w republikach wchodzących w skład tego państwa. Na Białorusi, Litwie, Ukrainie, Rosji, Kazachstanie zaczęła odradzać się polskość. Odradzanie się polskości polegało na zainteresowaniu obywateli tych państw polskiego pochodzenia własnymi „korzeniami”, kulturą i językiem, intensyfikacji życia religijnego Polaków oraz wyjazd młodzieży polskiego pochodzenia na studia do Macierzy.

Dzięki współdziałaniu powstających na Wschodzie organizacji polskich oraz tzw. towarzystw kresowych w Polsce rozpoczęto akcję kształcenia polskiej młodzieży z krajów byłego ZSRR w Polsce. Na początku lat 90 na studia do Polski na zasadach stypendystów rządu RP zaczęła przyjeżdżać młodzież polskiego pochodzenia z Białorusi, Ukrainy, Rosji, Kazachstanu, Litwy i Łotwy.

W latach 2003 – 2004 zbadalam 19 studentów polskiego pochodzenia z Białorusi studiujących na Uniwersytecie Warszawskim i Uniwersytecie Łódzkim na kierunkach: filologia polska i historia.

Celem badań było zebranie danych na temat szkolnictwa polskiego na Białorusi, które zaczęło odradzać się na początku lat 90, tożsamości narodowej studentów polskiego pochodzenia z Białorusi przyjeżdżających na studia do Polski, ich pobytu w charakterze studenta w Polsce oraz planów studentów na przyszłość po ukończeniu studiów.

Badałam studentów za pomocą wywiadów indywidualnych, które przeprowadzałam w domach studenckich w Warszawie i Łodzi, w których mieszkali badani respondenci. Bogaty materiał udało się również zebrać dzięki obserwacjom poczynionym podczas działalności w zarządzie głównym studenckiej organizacji – Studenckiej Międzyuczelnianej Organizacji Kresowiaków, która zrzesza studentów polskiego pochodzenia z krajów byłego ZSRR oraz pracy w Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”, które pomaga studentom podczas ich pobytu na studiach w Polsce.

Większość respondentów pochodzi z Grodna i obwodu grodzieńskiego (wsie Zaboleń i miasteczko Sopoćkine), gdzie około 50% mieszkańców to osoby polskiego pochodzenia oraz z Baranowicz (około 10-30% mieszkańców rejonu jest osobami polskiego pochodzenia).

Studenci dostali się na studia zdając egzaminy w konsulacie RP w kraju pochodzenia – 12 osób. Natomiast 7 osób studiujących filologię polską na Uniwersytecie

Warszawskim dostało się na studia biorąc udział w olimpiadzie języka polskiego i zostając jej laureatami. Wszyscy studenci są stypendystami rządu RP, czyli dostają stypendium rządu RP w wysokości 800,00 złotych miesięcznie. Z tych pieniędzy opłacają akademik, kupują pomoce naukowe oraz wyżywienie.

Większość studentów studiuje na filologii polskiej – 15 osób. Jest to związane z tym, że wśród kierunków, na które może zdawać młodzież polskiego pochodzenia z Białorusi, są kierunki preferowane przez MENiS RP – jednym z nich jest filologia polska. Jednym z głównych celów programu stypendialnego dla młodzieży polskiego pochodzenia z Białorusi jest wykształcenie kadry pedagogicznej, która będzie pracowała w szkolnictwie polskim na Białorusi.

Większość respondentów pochodzi z rodzin mieszanych, w których jedno z rodziców jest Białorusinem albo Rosjaninem. Natomiast rodzice i dziadkowie polskiego pochodzenia są potomkami Polaków mieszkających z dziada pradziada na terenie obecnej Białorusi:

„...Znaczący wiem, że przynajmniej dziadkowie mojej babci pochodzili z Kresów. Właśnie tam mieszkali niedaleko Porzecza, cała rodzina mamy pochodzi z Odelska. Oni tam wszyscy mieszkali i wiesz, w zasadzie, gdzie sporo jest osób, jacyś tam kuzyni, dalsi – bliźsi, bracia stryjeczni. No i... Znaczący z tego co wiem, to moja rodzina zawsze mieszkała na Kresach i były też jakieś akta urodzin, chrztu, czegoś jeszcze, ślubu, które były w kościele w Hoży, ale wiadomo, że ten kościół spłonął podczas wojny i archiwum całe spłonęło.”

Pierwszy kontakt z językiem polskim respondenci mieli poprzez:

- Dziadkowie i rodzice.

„Znaczący polski, polskiego uczyła mnie mama, a zawsze babcia po stronie mamy także rozmawiała, uczyła, zaczynało się wszystko od modlitw w języku polskim, których mnie uczyła od samego dzieciństwa, a no i raczej





duży wpływ miała telewizja polska, którą oglądaliśmy [wyw. 2].”

• Massmedia: telewizja, radio, czasopisma, gazety.

„...Akurat w Sopoćkinie jak jeszcze odbieramy i Polsat, i pierwszą Polskę, i drugą Polskę również, później mamy dużo czasopism, gazet, „Głos z nad Niemna” chociażby wypisujemy gazetę też, w jakimś stopniu też się przyczyniło do tego, że jakoś mój język polski stawał się co raz lepszy z dnia na dzień [wyw. 3].”

• Kościół.

• Szkoła – kółka języka polskiego, zajęcia fakultatywne

„...A mój pierwszy kontakt, no oczywiście słyszałem to w rodzinie, i ojciec, i babcia, i bardzo mocno wpływała telewizja, także kółko w szkole mojej średniej z języka polskiego i bardzo bardzo mocno religia też, w kościele katolickim była przeważnie po polsku, i także moje wyjazdy na kolonie, i potem, potem już liceum, w którym, do którego uczęszczałem poza szkołą średnią też [wyw. 6].”

Pierwszymi osobami, które rozmawiały ze studentami w języku polskim, byli przede wszystkim dziadkowie, którzy ukończyli szkołę w języku polskim w przedwojennej Polsce:

„Właśnie babcia, bo babcia mieszkała... To znaczy ja byłam wychowywana przez babcię, moi rodzice wtedy mieli bardzo mało czasu zawsze. No i mój tatuś nie przeciwko temu nie miał, uczeniu polskiego. I nauczyłam się mówić najpierw po polsku, dopiero potem po rosyjsku.”

Natomiast z rodzicami, rodzeństwem i kolegami z podwórka respondenci rozmawiali przede wszystkim w języku rosyjskim albo mieszanym:

„...Rodzice znaczy, rozmawiali właśnie raczej ani w rosyjskim, ani w białoruskim, ale takim naszym. Pomimo tego, że moja mama poza domem oczywiście, bo ona miała kierownicze stanowisko, ona musiała mówić po rosyjsku. Ale w domu rozmawialiśmy taką mieszanką. Moja siostra, ona jest w polskiej szkole i ona ma wszystkie przedmioty po polsku...”

Ważnym miejscem kształtowania się tożsamości narodowej i nauki języka polskiego przez młodzież polskiego



Studentki z Białorusi podczas Święta Narodów w Centrum Kultury i Języka Polskiego UMCS

pochodzenia z Białorusi jest kościół rzymskokatolicki. Polacy na Białorusi często są kojarzeni z katolikami i odwrotnie katolik to Polak. To babcie uczyły języka polskiego na podstawie pacierza a księża i siostry zakonne prowadzili lekcje religii i schole dla dzieci i młodzieży.

Wszyscy respondenci są katolikami i chodzili na Mszę świętą odprawianą w języku polskim:

„B: A kościół, czy w nauce języka polskiego, poznaniu tradycji, kultury, jakąś rolę dużą odegrał?”

S: Kościół?! Tak! Ja jestem katoliczką, uczęszczałam do kościoła, praktykująca, ale tak nie nie zawsze.

B: W jakim języku msza jest odprawiana w kościele?

S: Chodziłam tylko na polskie.

B: Tylko na polskie, nie chodziłaś np. na białoruskie w żadnym przypadku?

S: Nie, no z dzieciństwa przyzwyczajono mnie do do modlitw w języku polskim, do nie wiem, takie myślenie mam jeśli chodzi o wiarę to tylko w języku polskim.”

Nośnikami języka i kultury polskiej są także telewizja, radio i prasa polska:

„B: A no poza tym, że babcia uczyła ciebie języka polskiego, w pewnym momencie poszłaś do szkoły i też do klasy z polskim językiem, czy w jakiś sposób jeszcze inny uczyłaś się języka polskiego? Poprzez może jakieś środki...”

S: No telewizję.

B: Przez telewizję, przez no nie wiem – radio, gazety?

S: Znaczą, wiesz co? Gazeta się wtedy dopiero, dopiero zaczęła. „Głos z nad Niemna”. A właśnie mam jeszcze taki egzemplarz, gdzie jest zdjęcie naszej klasy! [śmiech] Właśnie wtedy się zaczynała gazeta, no średnio mnie to interesowało, to czytanie gazet. Wiesz, na początku samym to ja za bardzo nie czytałam, dopiero potem ja już... zaczęło mnie to interesować. Ale na pewno to była telewizja, ja nie wiem: dobranocki, jakiś tam Pan Tik Tak, Ciuchcia albo jeszcze coś, no to dużo daje. Oglądałam nawet Ulicę Sezamkową po polsku, ale taką starą już wiesz. Niezbyt to bym teraz pokazała... nie wiem, no ja sporo oglądałam i... wiesz kiedyś było tak, że mieliśmy tylko jeden kanał. A teraz prawie wszystko mamy: TVN, Polsat...”

Pierwsi studenci, którzy przyjeżdżali na studia do Polski to były osoby, które ukończyły szkołę ogólnokształcącą w Białoruskiej Republice Radzieckiej, gdzie po 1949 (zob. Winnicki Zdzisław Julian, *Szkice kresowe*, 1995 r.) roku nie było ani jednej szkoły polskiej, ani jednej organizacji polskiej. Natomiast moi respondenci to pokolenie, które ukończyło szkołę w Republice Białoruś, w której istnieją organizacje polskie – ZPB i PMS oraz szeroka siatka szkolnictwa polskojęzycznego.

Wszyscy badani respondenci uczęszczał na zajęcia z języka polskiego. Część respondentów pochodzących z Grodna ukończyła jedną z dwóch istniejących na Białorusi szkół z polskim językiem jako językiem wykładowym:

„S: Od piątej klasy zaczęłam do polskiej szkoły w Grodnie i jeszcze po tym ze dwa lata chyba, w 9-10-j klasie chodziłam do liceum społecznego przy Macierzy (Polska Macierz Szkolna – przyp. aut.).

B: Czyli chodziłaś do tej szkoły z językiem polskim wykładowym?

S: Tak.

B: I plus jeszcze na zajęcia do Macierzy.

S: Tak. [wyw. 5]”

Część studentów ukończyła liceum przy Związku Polaków na Białorusi albo przy Polskiej Macierzy Szkolnej (zob. Grędzik Agnieszka, *Działalność Liceum Społecznego Polskiej Macierzy Szkolnej w Grodnie w latach 1995-2001*, „Słowo ojczyście”, nr 2 2004 r., s. 11-12). Są to licea, do których uczniowie chodzą albo po zajęciach w szkole ogólnokształcącej albo w czasie weekendu. Celem tych liceów poza nauką języka polskiego jest przygotowanie młodzieży polskiego pochodzenia do egzaminów na studia w Polsce:

„...Polska Macierz Szkolna, liceum przy Związku Polaków na Białorusi, najważniejsze wiadomości, które pomogły mi się dostać na studia do Polski, to raczej nie ze szkoły, tylko z tych kursów... [wyw. 2]”

Natomiast studenci z Baranowicz ukończyli Polską Szkołę Społeczną w Baranowiczach działającą przy ZPB Oddział w Baranowiczach.

Poza nauką języka polskiego w szkole i na zajęciach fakultatywnych studenci mieli okazję uczyć się języka polskiego podczas wyjazdów do Polski do krewnych, znajomych lub na kolonie:

„Pierwszy raz chyba byłam w Polsce jak miałam może pięć, trochę mniej lat, bo rodzice jeździli do swoich znajomych no i zabierali mnie ze sobą, później jak się dostałam do polskiej szkoły to zawsze były organizowane przeróżne kolonie dla nas, jakieś kursy, szkoły letnie, no ja zawsze jak miałam, to zawsze korzystałam z takich okazji po to, no jest taka dobra możliwość ee nie wiem popelnienia swojej wiedzy. [wyw. 2]”

Bardzo często studenci, którzy obecnie studiuja na historii albo filologii polskiej, planowali podjęcie studiów na innym kierunku, ale ostatecznie nie zdawali na swoje wymarzone kierunki, bowiem albo nie było naboru na te kierunki albo było mało miejsc. Studenci wołali nie ryzykować, wołali dostać się, np. na filologię polską, na którą zawsze jest przeznaczonych więcej miejsc a ewentualnie w przyszłości, w trakcie studiów, podjąć drugi kierunek:

„...Właściwie to chciałabym studiować języki obce no, bo chciałabym zostać tłumaczem, ale kierunków takich nie było jak filologia obca nie wiem angielska np. no i wybrałam polską, bo jako podstawa może od tego trzeba zacząć. [wyw. 5]”

Studując na drugim albo trzecim roku filologii polskiej albo historii część studentów podjęła studia na drugim kierunku, m.in. stosunki międzynarodowe, filologię klasyczną, zarządzanie, psychologię itd., czyli kierunki, z którymi wiążą swoją przyszłą pracę zawodową.



Dowiadując się od pracowników konsulatu o tym, że dostali się na studia respondenci nie otrzymują żadnych dodatkowych praktycznych informacji na temat miejsca gdzie będą studiować i mieszkać, legalizacji pobytu w trakcie studiów oraz ubezpieczenia zdrowotnego:

„Znaczy zawiadomienie, które dostałam w sierpniu, było w nim napisane, że przed wyjazdem muszę zgłosić się z paszportem po otrzymanie wizej, i tak w ogóle to wszystko co zawierało to zawiadomienie, nie otrzymałam informacji jak dalej muszę zalegalizować swój pobyt w Polsce i co dotyczy też ubezpieczenia to też żadnej informacji nie dostałam, musiałam już tu się dowiadywać na miejscu. [wyw. 1]”

Te wszystkie niezbędne informacje są przekazywane studentom pierwszych lat przez ich kolegów ze starszych roczników tzw. „poczta pantoflową”:

„...Raczej o tych wszystkich rzeczach dowiedziałam się od osób, które już wcześniej studiowały i studiuja np. moja siostra też studiuje i właśnie od niej wiem, że potrzebna jest karta pobytu i zaświadczenie zdrowotne, jakby otrzyma się bezpłatnie też o tym, że potwierdzenie z konsulatu i no raczej tutaj

B: taką pocztą pantoflową..

S: ... tak, tak, tak... [wyw. 1]”

Po przyjeździe na studia do Polski studenci sami muszą znaleźć swoją uczelnię i akademik, zalegalizować pobyt na terytorium RP oraz zadbać o ubezpieczenie zdrowotne.

Aby móc legalnie przebywać na terytorium RP w trakcie studiów studenci muszą w ciągu trzech miesięcy po przyjeździe do Polski wyrobić kartę czasowego pobytu. Dostając w konsulacie RP w kraju pochodzenia wizę studenci często nie są poinformowani o tym, że trzeba wyrobić kartę czasowego pobytu i mają później problemy, bowiem w trakcie trwania semestru muszą wyjechać na Białoruś, żeby w konsulacie wyrobić kolejną wizę.

**mgr Wiktoria Węclawek**

doktorantka Wydziału Pedagogicznego

Uniwersytetu Warszawskiego

e-mail: [wweclawe@poczta.fm](mailto:wweclawe@poczta.fm)

tel.: 0-510-361-597

(Dokończenie w następnym numerze)

## Synowie Ziemi Kamienieckiej

# Jan Perdenia

*...szedł przez piaski, bagna, gęstwinę  
niezbrukana stopą."*

W. Konopczyński

Sławna Ziemia Kamieniecka dała życie wielu wybitnym osobom – elicie intelektualnej. Był czas, kiedy za wzór służyły imiona ludzi innego typu. Imiona elity były schowane przed naszymi oczami i uszami. Trzeba było wykonać wielką pracę, żebyśmy ich bliżej poznali. Ta praca nie jest zakończona, jest kontynuowana. Wśród tych osób są ludzie różnych narodowości: Polacy, Ukraińcy, Białorusini, Żydzi, Rosjanie. Wszyscy oni są synami Ziemi Kamienieckiej: pisarz, poeta, tłumacz Marcin Matuszewicz; pisarz, tłumacz Placyd Jankowski; ostatni król polski Stanisław August Poniatowski; pisarz Jecheszkiel Kotik; pisarz, historyk Władimir Kaczanowski; poeta Władimir Filosofov; historyk, pisarz, poeta Józef Cuzyna; uczonec-fizyk Aleksy Lyskowiec; obrońcy wolności Romuald Traugutt i Apolinariusz Hofmeister; sportowiec, astronom, pisarz, poeta, dziennikarz, malarz Igor Daro (Drapun); nauczyciel, muzyk, sportowiec, fizyk, malarz Georgij Gruszewski.



Opowiemy o jednym z nich, który jest znany od niedawna.

Nauczyciel, krajoznawca-regionalista, badacz, historyk Jan Perdenia urodził się 22 grudnia 1898 r. w wsi Peliszcze w rodzinie chłopów Kazimierza i Pauliny z domu Jurec. Wykształcenie podstawowe otrzymał w szkole ludowej w Peliszczach, naukę kontynuował w dwuletniej szkole w Kamieńcu-Litewskim i w wyższej szkole podstawowej w Kobryniu, którą ukończył w 1915 r. Od razu po tym podjął działania, żeby dostać się na dwuletnie kursy w tymże Kobryniu. Odmówiono mu jednak ze względu na polskie pochodzenie.

Zaczęła się pierwsza wojna światowa i pierwsza okupacja niemiecka. Nie siedzi on jednak z założonymi rękami i w latach 1916-1917. Jako jeden z pierwszych w powiecie brzeskim pracuje w szkołach z polskim językiem wykładowym.

Niezwykła wytrwałość i upór w osiągnięciu celu, które cechowały go również w przyszłości, pomogły mu zostać słuchaczem pedagogicznych kursów w Kobryniu, po ukończeniu których pracuje jako nauczyciel w szkołach w Bogdiukach, Turnie, Podlasiu, Grabowcach, Uglanach rejonu kamienieckiego. W 1926 r. kończy seminarium nauczycielskie w Prużanach i próbuje zostać słuchaczem wyższych kursów nauczycielskich. Próba się nie powiodła. Nie przejmuje się tym jednak i zdaje eksternistycznie maturę w Brzeskim Gimnazjum im. Romualda Traugutta.

Korzystając z bezpłatnego urlopu zdaje na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, gdzie studiuje w latach 1930-34 i kończy obroną pracy magisterskiej na temat: „Pokój Grzymultowski”.

Powraca na Ziemię Kamieniecką. Pracuje niedługo w Uglanach, następnie od 1934 do 1938 roku pracuje jako nauczyciel w Kamieńcu-Litewskim. Ze studiów na uniwersytecie wyniósł miłość do pracy badawczej. W kamienieckiej szkole powszechnej prowadzi kółko historyczne, do którego uczęszczała moja starsza siostra Helena. Prowadzi kółko wieży wykopaliska. Pracę nauczycielską łączy z badawczą. Cały swój czas wolny i urlopowy poświęca archiwalnym poszukiwaniom w Wilnie, Grodnie, Warszawie. W owym czasie szczególnie interesowała go historia Ziemi Kamienieckiej. Poświęcił jej szereg swoich prac.

W 1938 r. przenosi się do Brzeskiego Gimnazjum im. Romualda Traugutta. W latach 1936-38 pisze pierwszą monografię o mieście i powiecie (lata 1413-1566) Kamieniec-Litewskim. To zostało zauważone, i on zostaje sekretarzem Polskiego Towarzystwa Historycznego – Oddziału w Brześciu n/B.

Zaczyna się druga wojna światowa. Już w Związku Radzieckim uczy fizyki i historii w szkołach Brześcia. W czasie drugiej okupacji niemieckiej w latach 1941-44 podejmuje pracę w szpitalu. Jednocześnie razem ze swoją wierną towarzyszką życia, współniczką, żoną Bronisławą z domu Żurek, zajmuje się tajnym nauczaniem dzieci. Niemcy zakazywali naukę, dlatego to zajęcie było niebezpieczne. Poza tym małżonkowie byli związani z konspiracją. Kiedy zawisła groźba aresztu, w 1944 r. przeniósł się z rodziną do województwa krakowskiego, gdzie kontynuował tajne nauczanie. W latach 1945-46 uczył w szkole w Brzesku, kontynuując jednocześnie pracę naukowo-badawczą, której właściwie mówiąc nie przerywał w ciągu całego okresu

okupacji. To dało mu możliwość obronić na Uniwersytecie Jagiellońskim doktorat na temat „Monografia Kamieńca-Litewskiego i starostwa” i uzyskać stopień doktora filozofii.

W latach 1946-48 jest st. asystentem katedry współczesnej historii Polski na Uniwersytecie Jagiellońskim. W następnych latach uczył w liceach Krakowa. Od drugiej połowy 1951 r. i do przejścia na emeryturę w 1969 r. jego życie związane jest z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Krakowie, gdzie był lektorem języka rosyjskiego, następnie wykładowcą języka rosyjskiego i historii (1951-57), zastępcą profesora (1957-61), starszym wykładowcą (1961-64), w końcu, po habilitacji na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1963 r. na podstawie pracy naukowej na temat: „Stosunek Rzeczypospolitej do Ukrainy w XVII-XVIII w.” zostaje etatowym docentem katedry historii ogólnej. Do samej śmierci prowadził zajęcia w Wyższej Szkole Pedagogicznej.

Naukowe badania Jana Perdenii były związane głównie z kozaczyzną ukraińską i wschodnimi ziemiami szlacheckiej Rzeczypospolitej. Liczne poszukiwania w archiwach pomogły mu zebrać bogaty materiał, tylko częściowo opublikowany. Oto jego prace: „Społeczno-ekonomiczne zagadnienia prawobrzeżnej Ukrainy na przełomie XVII i XVIII w.”, „Stosunek Rosji do prawobrzeżnej Ukrainy w pierwszych latach Wojny Północnej”, „Rokowania polsko-rosyjskie w Kadzynie w 1684 r.”, opublikowane w Roczniku Naukowo-Dydaktycznym „Prace Historyczne” W.S.P. w Krakowie (1967-68). Opublikował dużo recenzji. Skończył monografię poświęconą działalności hetmana Piotra

Doroszenki, wydaną kilkanaście lat temu przy pomocy jego syna Jerzego. W polskim słowniku biograficznym umieścił kilka życiorysów, głównie Litwinów, Kozaków, wojskowych i senatorów ziem wschodnich XVII-XVIII w. W swojej działalności naukowej nie zapomniał też o Ziemi Kamienieckiej. W spuściźnie naukowej pozostało dużo szkiców, wśród nich „Z przeszłości Podlasia. Włość Kamieniecka”, „Zarys działalności gminy żydowskiej w Kamieńcu-Litewskim”, opartych w całości na skrupulatnych archiwalnych badaniach.

Jan Perdenia był członkiem Komisji Nauk Historycznych i Komisji Nauk Pedagogicznych Oddziału Krakowskiego Polskiej Akademii Nauk.

Jego syn Jerzy, urodzony w Kamieńcu-Litewskim, nie poszedł w ślady ojca, a został pracownikiem naukowym Politechniki Krakowskiej. Obecnie jest na emeryturze.

Jan Perdenia zmarł 5.01.1973 r., pochowany został w Krakowie na Cmentarzu Rakowickim. Jego wierna towarzysząca życia, żona Bronisława, zmarła tamże i pochowana na tym samym cmentarzu.

Taki był sławny syn Ziemi Kamienieckiej świętej pamięci Jan Perdenia.

Publikacja została przygotowana na podstawie następujących źródeł:

1. W. Konopczyński – „Wieża dwóch filozofów” (Władimir Wasilkowicz i Jan Kazimirowicz).
2. „Tygodnik ogólny” – № 19, str. 7, 1945 r.
3. „Dziennik polski” – №№ 3, 7.
4. J. Perdenia – wspomnienia o ojcu.
5. J. Dawidiuk – wspomnienia o nauczycielu.

*Georgij Musiewicz, Kamieniec*

#### **A oto fragmenty z listów pana Jerzego Perdenii z Krakowa, adresowanych do redakcji „EP”, który pisze o swym ojcu Janie:**

„Śp. doc. dr hab. Jan Perdenia, urodzony w Peliszczach k/Kamieńca Litewskiego, to mój ojciec. Ostatnio przed śmiercią pracował w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Zajmował się historią ziem wschodnich Rzeczypospolitej. (...) Ze względu na cenzurę miał ograniczone możliwości wydawnicze. (...) Zostawił wielką pracę, nie wydaną, rozdzieloną na 2 części: „Z przeszłości Podlasia. Ziemia Brzeska” i „Z przeszłości Podlasia. Włość kamieniecka”. Dalej p. Jerzy Perdenia opisuje prace, które wykonuje nad przygotowaniem do druku tych dzieł i wspomina o napisanych przez jego matkę „Wspomnieniach z ziemi brzeskiej”, które również oczekują na wydawcę. Ponadto informuje, że „...osoby zainteresowane dziejami tajnego nauczania w Brześciu – pani Stanisława Strzelecka nie została rozstrzelana w 1944 r., lecz aresztowana, wywieziona do Ravensbrück, wróciła przez Szwecję do Polski, dalej pracowała jako nauczycielka w Dębicy, gdzie mieszka jej córka Danuta. (Informacja dotyczy: „EP” nr 6, ss. 9-11).

Perdenia pisze: „W „Echach Polesia” odnalazłem ślady wielu spraw i ludzi, z którymi się spotykałem. Bohaterski ks. Józef Horodeński, przyjaciel moich rodziców, mój katecheta, utrzymywałem z nim kontakt, gdy wrócił z Syberii, odwiedzał moją rodzinę w Krakowie, a ja jego w Narwii Siemiatyczach. Bronisława Brydak-Dobrowolska – moja nauczycielka w Brześciu, do śmierci mieszkała w Krakowie, była sąsiadką moich rodziców. Jeremi Odyński – mój bliski kolega szkolny... Wielu z wymienionych nauczycieli tajnego nauczania często odwiedzało nasz dom. Stanisław Szopa „Przedborski” – delegat Rządu RP na Polesie Zachodnie mieszkał w domu moich rodziców. Po jego aresztowaniu rodzice musieli uciekać w Brzeście. (...) Chociaż uważam się za Podlasianina i równocześnie Poleszuka, to przez śp. moją matkę, która pochodziła z Jodłówki, chodziła do szkół w Bochni i Krakowie, jestem związany też wewnętrznie z Małopolską, a Ziemię Krakowską i Bocheńską uważam za najpiękniejsze w Polsce. (...) Każdą wiadomość o tym co dzieje się (na Polesiu) przyjmuję z wielkim zainteresowaniem”.

*Jerzy Perdenia, Kraków*

## PIĘTNASTOLECIE ODRODZENIA BIAŁORUSKIEGO KOŚCIOŁA GREKO-KATOLICKIEGO – historia i terażniejszość

W listopadzie ubiegłego roku Białoruski Kościół Greko-Katolicki obchodził piętnastolecie odrodzenia swojej działalności duszpasterskiej. Zwierzchnik Kościoła Wizytator Apostolski archimandryta Sergiusz Gajek z tej okazji napisał: „Mówimy o wznowieniu działalności legalnej Kościoła, nie zaś o odnowieniu samego Kościoła, bo nie uznajemy, iż jakiegokolwiek władze okupacyjne mogą zlikwidować Kościół, który ma charakter nie tylko organizacyjny, ale i duchowy”. Dzieje Kościoła Greko-Katolickiego są związane z historią Polesia.

Białoruski Kościół Greko-Katolicki sięga tradycji chrześcijaństwa, które przyszło na Białoruś 1000 lat temu z Bizancjum. W XVI wieku jednak Kościół Prawosławny w Wielkim Księstwie Litewskim przeżywał głęboki kryzys wewnętrzny. Hierarchowie Kościoła widzieli wyjście z tej sytuacji w zawarciu unii z Kościołem Katolickim. Taka unia została podpisana w roku 1596 w Brześciu. Tak powstał Kościół Unicki, który później zaczęto nazywać Greko-Katolickim. Kościół zachował obrządek i prawo, właściwe Kościołowi Prawosławnemu, ale uznał zwierzchnictwo Biskupa Rzymu i dogmaty katolickie.

Historia Kościoła Unickiego jest mocno związana z historią Polesia. Jednym z twórców Unii był biskup brzeski Ipcjusz Pocij, który niedługo po jej zawarciu został metropolitą, tzn. zwierzchnikiem nowego Kościoła. Ten wybitny działacz polityczny i kościelny pochodził z wielkiego rodu magnackiego, wychował się na dworze Mikołaja Radziwiłła Czarnego i Zygmunta III Wazy. Jego stolica biskupia – Brześć – stała się centrum działalności unijnej. Tu odbywały się synody, poprzedzające Unię (1590, 1595),

jak również i sam synod unijny 1596 roku.

Przez ponad dwa stulecia swojego istnienia Kościół Unicki na Białorusi stał się wyznaniem dominującym (prawie 80% ludności należało do niego), oraz promotorem kultury. Unicki zakon bazylianów prowadził szkoły, przy klasztorach i katedrach powstały biblioteki, orkiestry, ośrodki kultury. Przykładem może być klasztor bazyliński w Torokanie (nieдалеко Kobrynia), rezydencja przełożonego

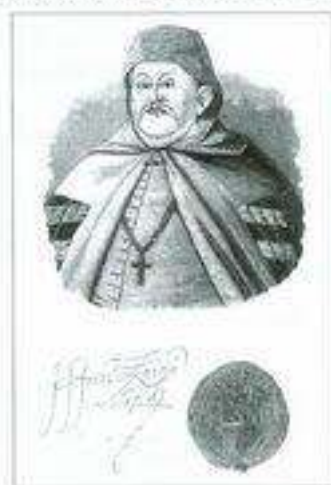
zakonu. Przy klasztorze znajdowała się szkoła, biblioteka rzadkich ksiąg w różnych językach, bogate archiwum i zbiór dzieł sztuki. Kościół Unicki był otwarty również na wpływy ludowe, tak powstał niepowtarzalny typ ikony białoruskiej, która łączy kanony ikony klasycznej z motywami z życia ich autorów.

Po rozbiorach Rzeczypospolitej Kościół Unicki został jednym ze znaków niepodległości. Nie mieścił się on w schemacie państwowości rosyjskiej, jednym z podstawowych elementów której było prawosławie (od początku XVIII w. całkowicie podporządkowane państwu). Początek wieku XIX dla Kościoła Unickiego to czas prześladowań, które doprowadziły do całkowitego skasowania Unii na synodzie w Połocku w roku 1839. Likwidacja struktur jednak nie zniszczyła w świadomości ludowej pamięci o Unii jako o „naszej wierze”.

W latach 20-30. XX wieku po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, w skład której weszło Polesie, powstały warunki sprzyjające odrodzeniu Kościoła Greko-Katolickiego. Nie było to już wznowienie byłej świętności, ponieważ nadal istniał Kościół Prawosławny nieprzyłączony. Parafie greko-katolickie na terenie Polesia wchodziły w skład diecezji rzymsko-katolickich, ale obrządek wschodni pozostawał w nich niezmienny, i niczym nie różnił się od prawosławnego. Nie było to odrodzenie dawnej Unii, lecz niby Unia ponowna, dlatego cała ta akcja została nazwana neounią.

W Polsce przedwojennej (nie licząc Galicji, gdzie Kościół Greko-Katolicki przetrwał w zaborze austriackim

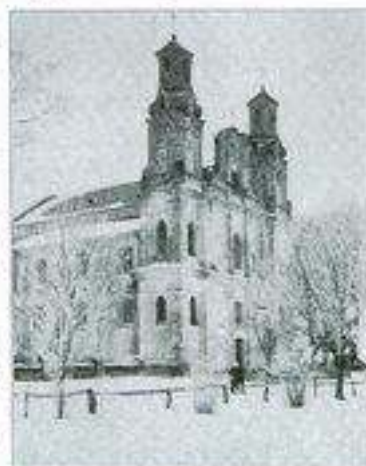
Zniszczona cerkiew byłego klasztoru bazylińskiego w Torokaniu, obecnie Imianin, rejon drohiczyński. Z archiwum redakcji „Cerkwy”.



Ipcjusz Pocij, biskup brzeski; poniżej – jego podpis i pieczęć metropolity kijowskiego



Św. Józefat Kuncewicz – Patron Unii



od czasów Unii Brzeskiej) powstało kilkadziesiąt parafii, większość z nich – na terenie województwa Polesskiego. Te nieliczne parafie, przede wszystkim dzięki swoim ofiarnym duszpasterzom, odegrały znaczną rolę w dziejach kultury białoruskiej.

Rozwój parafii katolickich obrządku wschodniego na Polessiu zawdzięczamy otwartości Sługi Bożego Zygmunta Łozińskiego, biskupa pińskiego. Biskup, który sam pochodził z okolic Nowogródka, pracując jeszcze za czasów caratu w Mińsku, ucierpiał za to, że przyjmował do Kościoła katolickiego byłych unitów. Na terenie diecezji pińskiej mieszkało dużo unitów, gwałtownie dołączonych do Kościoła prawosławnego po roku 1839. Dla tych, którzy wykazywali chęć powrotu do wiary przodków, biskup wysyłał odpowiednio wykształconych kapłanów, którzy mogli odprawiać liturgię według rytu wschodniego, ale znajdujących się w jedności z Kościołem powszechnym. Aby przedstawiciele Kościoła katolickiego mogli lepiej poznać tradycje Kościoła wschodniego biskup Łoziński organizował tzw. Pińskie konferencje unijne – zjazdy naukowców różnych obrządków, którzy zajmowali się badaniem tradycji chrześcijan wschodnich. W tych konferencjach uczestniczyli profesorowie ze Lwowa, Lublina, Krakowa.

Jednym z tych kapłanów był ojciec Bolesław Poczopko, który pracował w parafii Bobrowicze niedaleko Telechan. Na początku XX wieku był on jednym z aktywnych działaczy białoruskiego ruchu katolickiego. Poczopko ułożył i wydał w roku 1915 pierwszy modlitewnik w języku białoruskim, był również redaktorem pierwszej białoruskiej gazety katolickiej „Białoruś” i autorem pierwszej gramatyki języka białoruskiego. W roku 1926 Poczopko przyjął święcenia z rąk metropolity Andrzeja Szeptyckiego we Lwowie i był skierowany do pracy duszpasterskiej na Polessiu. W Bobrowiczach ofiarnie pracował wśród ludności miejscowej jako duszpasterz i katecheta, własnymi siłami zbudował również nowy kościół. Przyjście sowietów w roku 1939 i rozpoczęte przez nich prześladowania schorowanego kapłana ostatecznie poderwały jego zdrowie. Zmarł ojciec Bolesław Poczopko na drugi dzień świąt Bożego Narodzenia 1940 roku. W czasie II wojny światowej 4 wsi, które wchodziły w skład jego parafii były spalane przez Niemców, po wojnie odrodziła się tylko jedna – Bobrowicze. Ojca Bolesława tam pamiętają do dziś.

Wśród wybitnych kapłanów, którzy pracowali na Polessiu, warto wspomnieć również ojca Wacława (Wiaczasława) Onoszka, który pracował w parafii Olpień niedaleko Stolina. Pierwsze nabożeństwa on musiał odprawiać w zwykłej wiejskiej chacie, ponieważ w Olpieniu nie było ani kościoła, ani plebanii. W ciągu dwóch lat zbudował on kaplicę, remizę, organizował orkiestrę dętą. Oprócz duszpasterstwa, prowadził również działalność oświatową: stworzył teatr amatorski, dla małych dzieci organizował na Boże Narodzenie Choinkę. Ludzie w Olpieniu do dziś mówią: „Takiego kapłana, jak Onoszko, nigdy u nas nie było i nie będzie!”

Niestety, przyjście sowietów w roku 1939 stało początkiem końca odradzających się struktur Kościoła Greko-

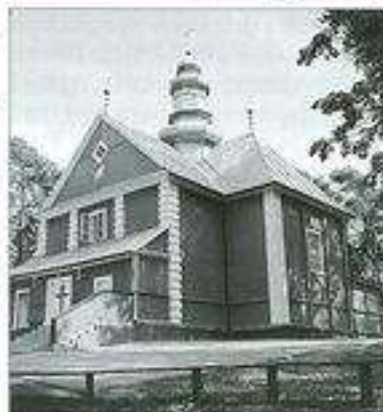
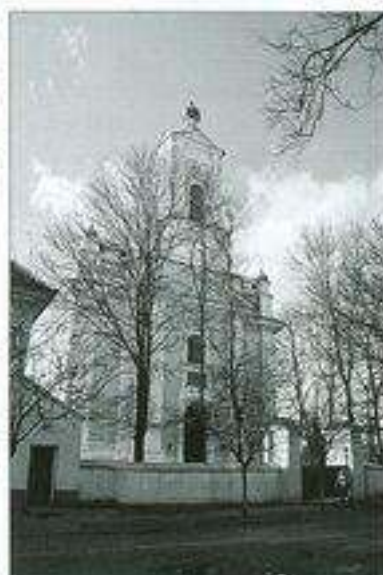
Katolickiego. Sprawę dokończyli Niemcy, którzy w roku 1943 zlikwidowali ostatnią parafię unicką. Nie oznaczało to jednak zniszczenia Kościoła. Życie Kościoła Greko-Katolickiego na Białorusi w czasach radzieckich do dziś pozostaje tematem dla badań historycznych, nie mniej jednak mamy pewne wiadomości o życiu zwykłych wiernych i pracy kapłanów w warunkach podziemia. Ojcowie z zakonu greko-katolickiego bazylianów odprawiali nabożeństwa w domach wiernych w Słonimiu, Pińsku, Łahiszynie. Do lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku przy katedrze rzymsko-katolickiej pracowały siostry greko-katolickie ze wspólnoty „Dzieci Maryi”, które przed wojną miały swój dom w Zarzeczcu koło Pińska (dzisiaj Terebeń).

Od góry:

Cerkiew św. Piotra i Pawła w Różanie (1762-1778) byłego klasztoru Bazylianów.  
Foto: Andrzej Dybowski.

Dawna typowa cerkiew unicka pw. Przemienienia Pańskiego z 1771 r., w Chmieliewo.  
Foto: Włodzimierz Bogdanow.

Poswięcenie pomnika Bolesława Poczopki, kapłana obrządku bizantyjskiego, wybitnego religijnego i społecznego działacza na Białorusi w Telechanach, w miejscu jego spoczynku.





Wizytator apostolski greko-katolików na Białorusi archimandryta Siergiej Gajek oraz wybitny poeta białoruski Rygor Baradulin podczas wizyty u Ojca św. Jana Pawła II. r. Baradulin przetłumaczył na język białoruski „Tryptyk rzymski”. Foto z archiwum „Carkwy”.



Ślub w cerkwi greko-katolickiej w Brześciu. Foto z archiwum redakcji „Carkwy”.

Dziś Białoruski Kościół Greko-Katolicki jest nieliczny. Obejmuje on tylko około półtora dziesiątki parafii, do których należy kilka tysięcy wiernych. Parafie są we wszystkich miastach wojewódzkich (w Mińsku i Witebsku – dwie) oraz w innych, przeważnie dużych miastach. W kilku miastach są mniejsze wspólnoty, które albo uczestniczą w życiu religijnym już istniejących parafii, albo czekają na ogarnięcie opieką duszpasterską.

Największym problemem, powstrzymującym prężny rozwój BKGK jest brak kapłanów. Obecnie pracuje ich na Białorusi siedmiu, każdy obsługuje kilka parafii, czasami docierając do swoich wiernych za kilkaset kilometrów. Koło dziesięciu seminarzystów przygotowuje się do kapłaństwa w seminariach Polski i Ukrainy.

Odrodzenie Kościoła Greko-Katolickiego zaczęło się jako odrodzenie „wiary białoruskiej”. Oczywiście, z dzisiejszej perspektywy można krytykować to hasło, jednak w pewnym stopniu ma ono rację bytu. Wkład dzisiejszego Kościoła Greko-Katolickiego w kulturę Białorusi jest bardzo znaczny. Warto zauważyć, iż jest to jedyny Kościół na Białorusi, gdzie wszystkie nabożeństwa są odprawiane w języku białoruskim, co doprowadziło do wypracowania obszernej białoruskiej terminologii teologicznej i liturgicznej. W języku białoruskim jest wydawana gazeta „Carkwa” (wydawcą jest parafia greko-katolicka w Brześciu), książki historyczne, liturgiczne, teologiczne, a nawet beletrystyka („Quo vadis?” w języku białoruskim w tłumaczeniu ks. Piotra Tatarynowicza, wspomnienia księdza Józefa Germanowicza, więźnia łagrów radzieckich, „Chiny – Sybir – Moskwa”).

Za początek odrodzenia Kościoła Greko-Katolickiego na Polesiu można uznać 25 marca 1993 roku, święto Zwiastowania Pańskiego, kiedy oficjalnie była zarejestrowana parafia w Brześciu. Polesie jest regionem, gdzie Kościół Greko-Katolicki rozwija się dość prężnie. W województwie brzeskim są cztery parafie: w Brześciu, Iwacewiczach, Baranowiczach i Pińsku (ta ostatnia czeka na rejestrację). Kilka wspólnot znajduje się w stanie organizacji. Niestety, wszystkie te wspólnoty obsługuje tylko dwóch kapłanów! Redakcja gazety „Carkwa” w Brześciu jest centrum wydawniczym Kościoła Greko-Katolickiego, jej pracownicy pomagają w wydaniu książek. Greko-katolicy z Polesia uczestniczyli w roku 1999 we Mszy Świętej ze

Sługą Bożym Janem Pawłem II, a w roku 2001 odbyli pielgrzymkę na spotkanie z Ojcem Świętym we Lwowie.

Jedną z przyczyn prężnego rozwoju Kościoła Greko-Katolickiego na Polesiu jest żyjąca do dziś pamięć o Unii wśród ludności miejscowej. Osoby starsze pamiętają swoich pasterzy, którzy przed wojną nie tylko dbali o ich opiekę duchową, ale i o edukację, opiekę medyczną i rozwój kulturalny. Sensacyjne wyniki miała ekspedycja naukowa grupy historyków greko-katolickich na Polesie w sierpniu 2003 roku. Odwiedzili oni miejscowości, gdzie przed wojną istniały parafie i placówki greko-katolickie: Bobrowicze, Telechany, Zarzecze, Horodną, Olpień. Okazało się, że ludzie w tych miejscowościach pamiętają do dziś swoich pasterzy, śpiewy i tradycje greko-katolickie, a niektórzy nawet od lat 40. nie chodzą do Cerkwi prawosławnej, bo do dziś uznają siebie za greko-katolików.

Na końcu chciałbym przypomnieć dwa wydarzenia, które są znamienne dla współczesnego Kościoła Greko-Katolickiego na Polesiu. Pierwsze, które wiąże się z początkiem tej historii, to obchody 400-lecia Unii Brzeskiej w 1996 roku. Wtedy do Brześcia przyjechali przedstawiciele parafii katolickich z różnych miast Białorusi. Uroczystej Liturgii przewodniczył arcybiskup przemysko-warszawski Jan Martyniak, a kazanie wygłosił ówczesny nuncjusz apostolski na Białorusi arcybiskup Dominik Gruszowski. Cała uroczystość odbywała się w rzymsko-katolickim kościele Najświętszej Maryi Panny. Drugie wydarzenie, to poświęcenie pomnika na grobie wspomnianego wyżej o. Bolesława Poczopki 6 listopada 2004 roku. Odbyło się ono w ramach synaksy – spotkania modlitewno-formacyjnego przedstawicieli wszystkich parafii greko-katolickich.

Dzisiejsi greko-katolicy pamiętają o swojej przeszłości, ale patrzą przede wszystkim w przyszłość. Starają się oni uczestniczyć w życiu kulturalnym i społecznym, w działalności charytatywnej, aby świadczyć o Chrystusie we współczesnym społeczeństwie białoruskim.

*o. Andrzej Krot*

PS. Osoby, posiadające informacje na temat życia przedwojennych parafii greko-katolickich prosimy o kontakt z redakcją gazety „Carkwa”. W redakcji można zamówić również nowe albo archiwalne numery gazety, kalendarz gazety „Carkwa” oraz inną literaturę.

Redakcja gazety „Carkwa”  
ul. Dwornikawa 63, 224014 Brest, Belarus  
e-mail: bgkc\_carkva@tut.by



Haradnaja – stara cerkiew unicka

## „Ці добра мы зрабілі, пакінуўшы Унію?“

Праблема Уніі ў беларускай палемічнай публіцыстыцы XIX стагоддзя

Сярод пераважна вусных публіцыстычных твораў XIX стагоддзя істотна выдзяляюцца “Разказы на беларускомъ наречіи”, што выйшлі асобнай невялікай кніжачкай на сродкі Віленскай навучальнай акругі ў 1863 годзе. “Разказы...” напісаны на паляшчым дыялекце, а дакладней мовай, якая імітавала гэты дыялект, і, відаць, непасрэдна адрасаваліся ў першую чаргу жыхарам Палесся. Гэта брашура была створана і выпушчана ў свет асяроддзем “заходне-русаў” у адказ на творы, што агітавалі за падтрымку “польшкае” ідэі. Творы, якія неслі ў сялянскія масы “польскі дух”, былі надзвычай папулярныя тады сярод беларускага насельніцтва. Расейскія ўлады на Палессі мелі патрэбу ў контрпрапагандзе. Ідэалагічнай “апрацоўшай” беларусаў у духу адданасці праваслаўнай айчыне і цару якраз і служылі “Разказы на беларускомъ наречіи”. Галоўная тэма гэтых твораў – рэлігійная, і яны спрабуюць пераканаць чытачоў-сялян у слушнасці іх пераходу з уніяцтва ў праваслаўе.

Рэлігійнае пытанне было вельмі важным для беларускіх сялян і шляхты, бо тычылася непасрэдна ладу жыцця гэтых слаёў насельніцтва, даволі кансерватыўных у звычай. Таму пытанне веры вельмі часта закранаецца ў творах палемічнай публіцыстыкі: Кастусь Каліноўскі, Францішак Багушэвіч, ананімныя аўтары не перастаюць згадваць уніяцтва, маючы на мэце разварушыць яшчэ свежую рану на душы сялянства і тым самым актывізаваць іх для барацьбы з царызмам. Такі стан рэчаў вельмі турбаваў ідэолагаў самадзяржаўя, якія дзеля заспакаення сялян прыводзілі свае аргументы ў тагачаснай палеміцы. Так, другое апавяданне зборніка “Ці добра мы зрабілі, пакінуўшы Унію?” рознымі мастацкімі прыёмамі падводзіць да ўсведамлення, на першы погляд, адзінай ісцінасці праваслаўя, што паказвае і на яўную веравызнаўчую нецярпімасць. Але ўжо сама пастаноўка пытання ў загалоўку дапускала магчымасць дваякага адказу: і “так”, і “не”, і прымушала задумацца, прааналізаваць, а сапраўды – “ці добра мы зрабілі?”

Твор пачынаецца ідылічнай абмалёўкай вясковага вечара, чым аўтар, верагодна, хацеў падкрэсліць спакой і мілату, якія нібыта насталі пасля скасавання Уніі. Далей апавяданне разгортваецца як гутарка: на пытанні маладасведчанага селяніна адказвае святар – асоба, якая заўсёды, асабліва на вёсцы, карыстаецца аўтарытэтам і павагай. Селянін паказаны ў сярмязе і новых лапцях, чым

ускосна падкрэслены новы, палепшаны ўзровень яго жыцця. Святар жа малюцца ў “бедной, але чыстенькай ряссе”, якая служыць мастацкай дэталлю, што падкрэслівае і духоўную чысціню святара, яго ахайнасць ва ўсіх справах, не заплямленую якой-небудзь карыслівай выгадай. У няспешнай размове святар расказвае селяніну алегарычную прыпавесць пра дзяцей беднай мужычкі, якіх узяла да сябе на выхаванне “багатая пані”. Але “нейкі пан” загадаў ім вярнуцца да маткі, чым аднавіў справядлівасць. Прычым сэнс прыпавесці раскрываецца і тлумачыцца даволі цям’яна. Пад “беднай мужычкай” і яе дзешчы павінны разумецца нібыта праваслаўная царква і праваслаўныя беларусы, пад “багатай паняй” каталіцкая царква, а вобраз “нейкага пана” азначаў справядлівага цара-ойчаныку. Аднак алегорыю ў прыпавесці святара можна зразумець па-іншаму, калі больш глыбока паразважаць над змястоўным напам’янтам яе вобразаў. Пад мужычкай, маці сваіх дзяцей, трэба разумець, на нашу думку, адзіную паўсюдную Царкву да свайго падзелу ў 1054 годзе, ідзільныя якой якраз і ўвасабляла уніяцтва. Тым больш, што уніяцтва і асацыявалася ў першую чаргу з сялянамі, “мужыкамі”. Пані ў такім разе ўвасабляе сабой “ганарлівую” праваслаўную царкву, патрыярхі якой, як вядома, з-за сваёй пыхлівасці адлучыліся ад апостальскага адзінства. Сапраўды, “багатай паняй” у XIX стагоддзі было праваслаўе, якое вельмі часта купляла прыхільнасць да сябе за грошы з царскай казны<sup>1</sup>. Пад вобразам старога справядлівага пана трэба тады разумець, напэўна, Рымскага Папу, пад кіраўніцтвам якога “дзедзі мужычкі”, г.зн. хрысціяне, што раней не ведалі падзелу, зноў вярнуліся да сваёй маці – адзінай кефалінай Царквы першых паслядоўнікаў Хрыста.

Апрача таго, здзіўленне селяніна, што выразілася ў пытанні: “Няужтож нашы бацькі і дзеды былі веры руской, ці православной, як і ты?” сведчыць, што уніяцтва глыбока замацавалася ў душы беларуса, што ў гістарычнай памяці народа нават няма і згадак пра праваслаўе, што людзей не пакідаюць хваляваць сумненні ў справах веры. На фоне гэтай няўпэўненасці селяніна залішне салодкімі, нейкімі нават ненатуральнымі, здаюцца тлумачэнні і апраўданні святара, які, відаць, сам перайшоў у праваслаўе, перавёўшы за сабою і парафію (“мы ня новую прынялі веру”). Ён хутчэй выказвае свае апраўданні дзеля заспакаення самога сябе (што паказвае на адчуванне віны



святаром, якога мучыць сумленне), а не дзеля пераканання селяніна ў справядлівасці зробленага, хоць ананімны аўтар спрабуе, на першы погляд, давесці ўпэўненасць разузнага святара ў правільным выбары. Аднак, на нашу думку, залішня катэгарычнасць у адмаўленні ад былой традыцыі на словах дазваляе падазраць сумненні ў душы. Да таго ж у словах, якімі святар параўноўвае сучасных яму праваслаўных братчыкаў з даўнейшымі, стара-свецкімі ("Теперешнихъ братчиковъ и ровниахъ зъ ними ня можно"), лёгка ўлоўліваецца адценне схаванай іроніі, незадаволенасці праваслаўем. Выходзіць, што праз вобраз святара аўтар разварушваў душы ўспрымальнікаў твора.

З гэтага можна зрабіць выснову, што твор напісаны са свядомай устаноўкай пасеяць у душы селяніна тонкія парасткі сумненняў, якія б маглі вырасці ў дрэва непрыняцця. Аўтар, магчыма, хаваў за знешнім дыдактызмам, якім падмануў цэзуру, мэту падбухторвання беларускага краю да непакоры, у тым ліку і рэлігійнай. Гэтая думка не дае спакою асабліва пасля таго, калі селянін на паведамленне святара пра мужае адстойванне ранейшай веры (г. зн., што вынікае з каптэксту, праваслаўнай) адказвае з недаверам: "Кали правда, што ксёндзь кажешъ, дык мы совсиль не похожи на нашихъ давнихъ бацьковъ и дзедовъ; яны отъ насъ, якъ небо отъ земли". Відаць, селянін

хцеў падкрэсліць сваё непадабенства да продкаў у справе абароны веры, бо, напэўна, уніяцкай веры ніхто не бараніў у парафіі гэтага селяніна. Селянін канстатуе той факт, што сучасныя яму беларусы не падобныя да сваіх продкаў у мужнасці і ахвярнасці, у тым, што не пралілі сваю кроў, каб абараніць уніяцкую веру, а паслухмяна падпарадкаваўшыся царскаму загаду, ахвяравалі нечым родным і каштоўным. Параўнанне "яны ад нас, як неба ад зямлі" кажа пра тое, што селянін уяўляў продкаў святымі, якія за стойкасць у выпрабаваннях дасталіся неба, а яны, сяляне, з'яўляюцца грэшнымі людзьмі, якія скарыліся перад наступам варажых сіл, нават не паспрабаваўшы пазмагацца з імі.

Такім чынам, аўтар, магчыма, агітаваў даступнымі для яго сродкамі за Унію. Твор, які на першы погляд здаецца празрыстым у сваёй агітацыйнай прасталінейнасці, на самай справе хавае глыбокі падтэкст і з'яўляецца яшчэ адной загадкай у літаратуры XIX стагоддзя, на якую яшчэ давядзецца праліць святло.

**Віктар Шукеловіч**

аспірант кафедры гісторыі  
беларускае літаратуры БДУ

<sup>1</sup> Гл.: Ця добра мы зробили, покинули Унию? XIX стагоддзе: Навукова-літаратурны альманах. Кн. 2-ая. Уск. Хафетовіч М. В. Мн., 2000. Ст. 206-209.

<sup>2</sup> Гл.: Шубейскі А. "Западно-русским". Мн., 1993. Ст. 90.



Гетона Л.И.

## Leksykon duchowieństwa polskiego represjonowanego w ZSRR 1939-1988



Zgodnie z życzeniami i oczekiwaniami Czytelników kontynuujemy życiorysy duchownych z Białorusi represjonowanych w latach 1939-1988. W bieżącym numerze ukazujemy sylwetkę księdza Jana Wasilewskiego zasłużonego dla diecezji pińskiej.



## Ksiądz Jan Wasilewski

Ks. Jan Wasilewski (1885-1909-1948) z archidiecezji mohylewskiej, a później pińskiej. Urodził się w dniu 15.06.1885 r. (wg starego stylu) w majątku Mudryłowo w powiecie dźwińskim (Dźwińsk – Dyneburg – Daugavpils) w dawnych Inflantach Polskich zwanych Łatgalią, z rodziców Aleksandra i Franciszki z domu Stankiewicz, jako najstarszy spośród dziewięciorga rodzeństwa. Początkowo uczył się w domu rodzinnym, zaś Gimnazjum ukończył w Wilnie, a metropolitarne seminarium duchowne – w Petersburgu. Z powodu zbyt młodego wieku święcenia kapłańskie przyjął dopiero w dwa lata później w dniu 25.03.1909 r. W międzyczasie studiował w Akademii Duchownej, uzyskując stopień kandydata teologii. Kolejny rok studiował filozofię w Louvain w Belgii. W latach 1910-18 był katechetą i wychowawcą w gimnazjum polskim przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu.

Po rewolucji kilkakrotnie publicznie potępiał terror bolszewicki, za co został aresztowany wraz z grupą księży w nocy 30.04/1.05.1919 r. i przetrzymywany w więzieniu CZeKi przy ul. Grochowej, a następnie przeniesiony wraz z innymi i abpem Edwardem Roppem do więzienia przy ul. Szpalernej, gdzie przebywał do 22.07.1919 r. W marcu 1920 r. na polecenie abpa Jana Cieplaka udał się do opuszczonej od roku parafii w Archangielsku, która w 1917 r. liczyła 400 wiernych, zaś w 1920 r. było ich tylko 60. W 1920 r. był poszukiwany przez agentów CzeKi, a wobec zagrożenia uwięzieniem, zmuszony był ukrywać się przez 5 miesięcy.

Zimą 1921 r. brał udział w Petersburgu w publicznej dyspacji na temat istnienia Boga, urządzonej przez władze sowieckie w gmachu dawnej Dumy. Po zamknięciu gimnazjum polskiego w kwietniu 1921 r. założył Stowarzyszenie Rodziców i Wychowawców Katolickich. W końcu marca 1922 na polecenie abpa J. Cieplaka udał się z pomocą duszpasterską do Mińska, gdzie został aresztowany wraz z innymi księżmi i osobami świeckimi. Najwyższy Trybunał Rewolucyjny Białorusi skazał go 1.06.1922 r. na 3 lata więzienia z zastosowaniem robót publicznych. Potem przebywał w więzieniu na Butyrkach w Moskwie, skąd po interwencji rządu łotewskiego został zwolniony i 22.09.1923 przybył na Łotwę. Do 1926 pracował najpierw jako wikariusz i katecheta w Aglonie, a następnie w Rydze.

Z chwilą powstania diecezji pińskiej (1925) jej biskup, Zygmunt Łoziński (1870-1932), zaprosił go do Polski i powierzył mu stanowisko rektora seminarium duchownego, które piastował do 1933 r. Przez pewien czas był wykładowcą teologii moralnej. W 1928 otrzymał tytuł kanonika katedralnego kapituły pińskiej. Pełnił funkcję egzaminatora synodalnego i prezesa komisji liturgicznej, członka

diecezjalnego Consilium a vigilantia oraz asystenta kościelnego w Diecezjalnym Instytucie Akcji Katolickiej w Pińsku. Był spowiednikiem bpa Z. Łozińskiego. W latach 1933-37 zajmował stanowisko dyrektora gimnazjum biskupiego w Drohiczynie n/Bugiem. Od 1937 był ponownie profesorem w seminarium duchownym w Pińsku, gdzie wykładał filozofię i teologię moralną.



Ksiądz Jan Wasilewski

W czasie okupacji sowieckiej po 17.09.1939, a następnie niemieckiej (1941-44), był proboszczem katedry pińskiej. Był często przesłuchiwany przez gestapo a nawet wyrzucony z mieszkania kościelnego do starej pożydowskiej rudery. Potajemnie udzielał pomocy Żydom zamkniętym w miejscowym getcie. Po ponownym zajęciu Pińska przez wojska sowieckie latem 1944 r. pozostał na stanowisku i był wikariuszem generalnym dla tej części diecezji pińskiej, która znalazła się w ZSRS. Od początku był nękany częstymi wezwaniami do NKWD i namawiany do tajnej współpracy. Na żądanie NKWD, by odwołał to, co napisał o rewolucji bolszewickiej w Rosji w swojej książce „W szponach antychrysta” (Kraków 1924), odpowiedział, że nie może nic zmienić. 22.08.1945 został aresztowany i przetrzymywany w więzieniu w Mińsku. Parafianie podjęli próbę interwencji u gen. Kleszczowa. Zebrali 150 podpisów pod petycją o jego uwolnienie.

Po ciężkim śledztwie trwającym 2 lata, skazany został w maju 1947 na 10 lat wolnej zsyłki na Syberii i deportowany do Kozaczyńska nad Jenisejem w Krasnojarskim Kraju. Znalazł się tam w bardzo ciężkich warunkach bytowych i zmarł po niespełna roku 9/10.03.1948 r. W 1990 ks. Michał Badowski z Drohiczyna za zgodą władz dokonał ekshumacji. Szczątki ks. Jana Wasilewskiego w sierpniu 1990 r. zostały przewiezione do Polski i złożone w podziemiach obecnej katedry w Drohiczynie n/Bugiem.

Ks. Jan Wasilewski jest autorem obok wspomnianej rozprawy „W szponach antychrysta”, także pracy historycznej pt. „Arcybiskupi archidiecezji mohylewskiej” (Pińsk 1930), zaś w maszynopisie pozostawił obszerną biografię bpa Zygmunta Łozińskiego.

*Ks. prof. dr hab. Roman Dzwonkowski SAC  
KUL, Lublin*

## Współczesny „KRÓL POLAKÓW” na Kresach Wschodnich

**Ks. Prałat Józef Obrębski**

(W stulecie urodzin)

W dniu 19 marca 2006 r. odbyła się uroczystość jubileuszowa w Mejszagole k/Wilna, w której wzięli udział najwyżsi dostojnicy Polski i Litwy na czele z prezydentami Lechem Kaczyńskim i Valdasem Adamkusem, sześcioma biskupami oraz licznymi gośćmi. Media transmitowały uroczystości na cały świat. Z tej okazji wydano „Księgę Pamiątkową” pod red. Jana Sienkiewicza, w której opublikowano 82 teksty wybitnych przedstawicieli Litwy, Polski i ze świata.

19 marca 2006 roku mija 100-letnia rocznica urodzin jednego z najwybitniejszych kapłanów na Wschodzie, zwanego w okresie niewoli komunistycznej „Królem Polaków na Kresach Wschodnich”. Przydomek ten w pełni oddaje osobowość i duchowość oraz zasługi wybitnego Kapłana, Polaka-Patrioty, odznaczonego najwyższymi honorami państwowymi i kościelnymi, a tak ukochanego nie tylko przez Polaków na Wileńszczyźnie, lecz w całym imperium sowieckim.

Ks. Józef Obrębski otrzymał święcenia kapłańskie w Wilnie 12 czerwca 1932 r., gdzie ukończył również Uniwersytet Stefana Batorego. Tego samego miesiąca znalazł się w Turgielach, gdzie był proboszczem i dziekanem do lutego 1950 r. Podczas okupacji był kapłanem Armii Krajowej na Wileńszczyźnie. Za współpracę z partyzantami kolejny raz uniknął najgorszego wyroku. Ks. J. Obrębski w liście do J. Surwillo m.in. pisze: „Z tego placu [w Turgielach – dop. Redakcji] 11 czerwca 1942 r. tysiące ludzi odprowadzały mnie

do więzienia. A 12 czerwca na ich błaganie hauptmann Eiberg na swoją odpowiedzialność zabrał mnie z Lukiszek i tu przywiózł...” J. Surwillo pisze, że „Kroniki odnotowały, że po aresztowaniu ks. Józefa, oficer niemiecki prowadził przez niewielki plac targielski całe 3 godziny. Zgromadzeni parafianie padali kolejno do nóg oficerowi” (W: Jerzy Surwillo, „Zostali tu z nami na dobre i złe”, Wilno 2000, s. 70). Na skutek represji sowieckich w 1950 r. musiał opuścić Turgiele, i od tej pory aż do dziś znajduje się w Mejszagole k/Wilna, zamieszkując w skromnej chatce.

Do tej chatki przybywały niezliczone rzesze wiernych ze wszystkich krańców Związku Sowieckiego, aby się wypowiedzieć, lub zyskać inne Sakramenty kościelne. Mimo nieustannych represji ówczesnych władz, Ksiądz Józef trwał, dając świadectwo bohaterskiej postawy. Znaczną pomocą w obronie był emanujący z niego optymizm, dobroć, wesołość i humor, jakże często zabarwiony dawną rubasnością. W jego „chatce” gościło wiele wybitnych postaci z Litwy, Białorusi, Polski i z całego



świata. Był i jest dla nas wszystkich nie-doścignionym wzorem. Każdy przybysz u jego boku stawał się wolny i szczęśliwy wehdoząc w inny, dawny i tradycyjny świat prawdziwych wartości chrześcijańskich i narodowych.

Ks. J. Obrębski w liście do Fundacji im. T. Goniewicza z 1995 roku dziękując za kwartalnik „Rota”, między innymi pisał: „Jakże to pismo potrzebne dla społeczeństwa naszego, zbalamuconego, okłamywanego i pozbawionego kultury polskiej i jaka to radość dla tych, co przy niej trwają i nią żyją”.

**Z okazji setnej rocznicy urodzin Jubilatów ks. prof. Roman Dzwonkowski pisze we wspomnieniach pt. „Może to ostatni, co tak poloneza wodzi”:**

„Księdza Prałata Józefa Obrębskiego poznałem w Mejszagole w sierpniu 1970 r. Znajomość szybko przerodziła się w przyjaźń, gdy się okazało, że pochodzimy z tych samych stron, spod Ostrowi Mazowieckiej i byliśmy w tamtejszym gimnazjum. On po I, a ja po II wojnie światowej. Zawdzięczam mu fascynację najnowszymi dziejami Kościoła katolickiego na Wileńszczyźnie, dziś tak niesprawiedliwie podzielonej różnymi granicami. Zrodziły się jego barwne, ciekawe i zawsze połączone z głębszą refleksją wspomnienia z czasów studiów na Uniwer-



sytecie Stefana Batorego w Wilnie, późniejszej pracy kapłańskiej w par. Turgiele w latach 30. XX w., wspomnienia spod okupacji sowieckiej (1939-1941), niemieckiej i lat powojennych. Przede wszystkim zawdzięczam mu to, że w latach 70., gdy często bywałem u niego, jechaliśmy razem na festy (odpusty), imieniny lub po prostu w odwiedziny do księży, jego przyjaciół, kolegów i znajomych w bliższej i dalszej okolicy w ówczesnej Litewskiej i Białoruskiej SRS. Mogłem wówczas poznać żyjące wtedy jeszcze pokolenie wspaniałych kapłanów. Ogromna większość z nich miała za sobą ciężkie więzienia sowieckie i wieloletni pobyt w łagrach. To wtedy zrodziła się myśl, zrealizowana wiele lat później – ukazania ich w „Leksykonie duchowieństwa polskiego represjonowanego w ZSRS w latach 1939-1988”. On sam, chociaż, jak każdy kapłan katolicki w czasach ZSRS, pozostawał pod ścisłą, tajną kontrolą władz sowieckich, uniknął drastycznych represji. Pomógł mu fakt aresztowania go przez okupacyjne władze niemieckie za pomoc jeńcom z Armii Czerwonej. Wykupili go parafianie u komendanta niemieckiego, którym był Austriak i katolik. Dlatego ważył się później na działania niezgodne z przepisami władz sowieckich. I tak np. na kilkanaście lat dał u siebie schronienie księdzu obrządku wschodniego, Ukraincowi, Zenobiemu Bandrowiczowi i innym. Widziałem jak życzliwie, wyrozumiale i po ojcowsku przyjmował przychodzących do niego parafian. Tym zdobywał sobie ich serca, tam gdzie pracował.

W ub. roku na święta Wielkanocne, dzięki radiofonizacji kościoła założonej przez proboszcza, ks. Józefa Aszkielowicza, dwukrotnie przemówił do wiernych ze swojej chatki, głosem mocnym i pewnym, jak niegdyś. Zartowałem wówczas, że po rozpoczęciu 100 lat, wrócił do duszpasterstwa. W drugim dniu Świąt odwiedził go rano kard. Aldris Bačkis, a na obiad przyjechał z Białegostoku ks. abp Wojciech Zięba i bp Edward Ozorowski oraz ks. prał. Krzysztof Nitkiewicz z Rzymu. Bardzo zadowolony z wizyty gospodarz, z humorem bawił gości jak przed laty, wspomnieniami z dawnych, pięknych czasów.”

**FILARECI Z POLESIA** zyczą Wielebnemu Jubilatowi dalszych, błogosławionych lat życia!

oprac. Józef Adamski

#### LIST PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

*W najnowszej historii Polski i Litwy nie brakuje trudnych momentów. Złotym wiekiem XX wieku – wojny światowej, komunizm i nacizm – były źródłem bolesnych dla obu narodów doświadczeń. Stały się, niestety, również źródłem wzajemnych uprzedzeń.*

*Dziś można stwierdzić, że historyczne zaszczyty nie przeszkadzały w budowie pozytywnych kontaktów między naszymi krajami. Polacy i Litwini ukazały w nowym stuleciu jako dobri sąsiedzi. To bez wątpienia zasługa takich ludzi, jak Ksiądz Prałat. Całym swoim życiem dowodził Ksiądz świadectwem gorącego polskiego patriotyzmu – w latach II wojny światowej pomagając żołnierzom Armii Krajowej, a w czasach zimowalstwa Litwy przez Związek Rodzicki przeciwstawiając się moralnie komunistycznemu totalitaryzmowi.*

*Dla Księdza Prałata polski patriotyzm był zawsze nierozdzielnie związany z głębokim poszanowaniem dla kultury i historii innych narodów. Był i jest Ksiądz gorącym oświadczeniem harmonijnego współżycia obu narodów – polskiego i litewskiego. Jest Ksiądz dobrym Polakiem i lojalnym obywatelom Republiki Litewskiej. Postawa Księdza Prałata jest wzorem dla tych wszystkich, którzy nie chcą, by kiedykolwiek jeszcze historia podzieliła nasze narody.*

**Lech Kaczyński**

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

## Brzeska młodzież z modlitwą w Mediolanie

W dniach od 28 grudnia do 1 stycznia 2006 r. odbyło się Europejskie Spotkanie Młodzieży w Mediolanie. Na zaproszenie ekumenicznej wspólnoty braci z Taizé odpowiedziało tym razem 50 tysięcy młodych Europejczyków, wśród których była młodzież z Białorusi: z Brześcia, Grodna i Mińska. Spotkanie trwało 5 dni i po raz pierwszy odbyło się bez udziału tragicznie zmarłego w sierpniu założyciela wspólnoty w Taizé brata Rogera (następcą został brat Alois). Uczestniczyli w nim, nie tylko katolicy, ale także prawosławni i protestanci.

Każdego dnia rano młodzież gromadziła się w ponad 400 parafiach Mediolanu i okolic, z których rodziny zdecydowały się przyjąć uczestników spotkań. Uwagę młodych skupiały dyskusje w grupach międzynarodowych, dla których przygotowano 20 tematów, np. z misjonarkami miłości od Matki Teresy z Kalkuty uczestnicy rozmawiali o pomocy ludziom najbardziej udręczonym. Na spotkaniu z przedstawicielami Żydów poznawano gościnność w tradycji żydowskiej. Na białoruskim spotkaniu młodzież rozmawiała o działalności na rzecz pokoju w świecie i o dialogu chrześcijan z wyznawcami islamu.

Był też czas na zwiedzanie Mediolanu, jego zabytków i kościołów. Najpierw oglądaliśmy wspaniały pałac Sforzów (1450 r.), potem katedrę Duomo, której przepiękna fasada robi duże wrażenie (zob. foto). Niedaleko świątyni jest galeria Wiktora Emanuela. W środku mieszczą się liczne eleganckie sklepy i restauracje. Tuż za galerią jest plac, przy którym wznosi się najsłynniejszy teatr operowy świata La Scala (1778 r.) i pomnik Leonarda da Vinci. W renesansowym kościele Santa Maria delle Grazie, zachwylił nas słynny fresk L. da Vinci „Ostatnia wieczerza”.

31 grudnia po kolacji i wieczornej modlitwie pojechaliśmy do swojej parafii, gdzie o godzinie 23.00 rozpoczęła się modlitwa o pokój na świecie. O północy, po życzeniach noworocznych, rozpoczęło się „święto naro-

dów”, czyli prezentacja poszczególnych krajów i zabawa do rana. Młodzież z Brześcia zaprezentowała piosenki: „Dobry wieczór tobie” i „Kupalinka”, a po niej razem z młodymi Polakami zaśpiewali: „Hej, sokoly” i „Szła dziewczeczka do laseczka”. Było super! Poznaliśmy bardzo dużo młodzieży z różnych krajów: Polski, Albanii, Serbii, Rumunii i innych. Niestety to był ostatni wieczór, który spędziliśmy wszyscy razem. Nowy Rok upłynął pod znakiem porannych mszy świętych, spotkań z włoskimi rodzinami i uroczystych obiadów.

Arcebiskup Mediolanu kard. Dionigi Tettamanzi prosił młodych, aby z Mediolanu, miasta bogatego w tradycję religijną i ludzką wrażliwość, zabrali technicznie Ducha Świętego, niezbędnego dla wyznaczenia kierunku dla przyszłości i świata. Hierarcha wyraził nadzieję, że spotkanie stanie się dla młodych, ich przyjaciół, rodzin, wspólnot, kościoła ważnym etapem na drodze nadziei, na której „nigdy nie można się zatrzymać”. Jednocześnie podziękował braciom ze wspólnoty w Taizé za obecność, znak komunii i modlitwę, które pozostaną w sercach mediolańczyków.

Wracaliśmy do Brześcia napełnieni Duchem Świętym. Rozeszliśmy po swoich uczelniach, miejscach pracy, rodzinach i postaraliśmy się przekazać wszystkim naszym przyjaciołom, kolegom, członkom rodziny nadzieję i wiarę, które ogarnęły nasze serca i dusze po zakończeniu Taize.

W imieniu wszystkich pielgrzymów, którzy wzięli udział w 28 Europejskim Spotkaniu Młodzieży, dziękujemy i składamy serdeczne życzenia: naszej organizatorce Reginie Konowaluk, za przygotowanie podróży. Naszemu biskupowi K. Wielikosielcowi za błogosławieństwo brzeskiej młodzieży, a także Zgromadzeniu sióstr Pasterek od Opatrzności Bożej (Poznań), za gościnne przyjęcie w swoim klasztorze w czasie podróży do Mediolanu.

*mgr Igor Dziemjaniuk*



# СТАРАЖЫТНЫ ПРомысел



У 2005 годзе, нарэшце, закончыў здымкі фільма пра бортнікаў Палесся. Гэты від старажытнага пчаларства яшчэ захаваўся ў нашым краі.

Шмат давалося паадрываць на Палессі, і больш за ўсё шкада, што знікаюць з нашага жыцця старыя абрады, звычкі, традыцыі, промыслы, песні і нават цэлыя вёскі. Два гады таму зрабіў спробу зняць відэафільм пра півенскую шляхту. У мінулым распяку здымаў таксама вёску Кудрычы і бортнікаў Палесся. Пройдзе крыху часу і наўмольная цывілізацыя прынясе нам новыя каштоўнасці, але ці хопіць іх нам для духоўнага росту?

Збіраю па кроплях старажытнасць, можа, унукам спатрэбіцца. Часта прыязджаю ў вёскі з пытаннямі пра былое жыццё, заняткі людзей, а мне адказваюць: "Вось жыў вельмі дасведчаны чалавек, але памёр". Калі пачынаеш заглябляцца ў справу, звязаную з краязнаўствам, то адкрываеш самыя цікавыя старонкі гісторыі з жыцця людзей, вёсак.

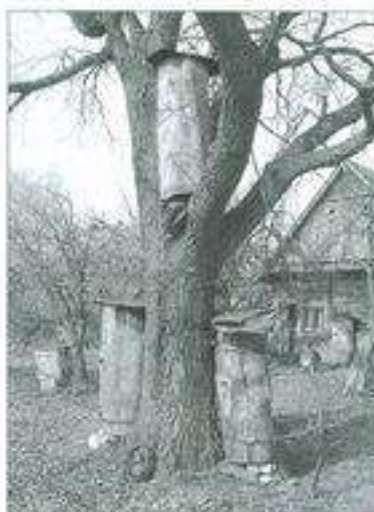
Пра звязанне бортніцтва для нашага народа да XIX стагоддзя лепш за ўсё сказана ў Статуце ВКЛ 1588 года. Чатыры яго артыкулы тычыцца толькі аховы борцей і пчолаў. Бортныя дрывы часта ўспаміналіся ў даравальных граматах каралёў, князёў, бацькі перадавалі ў спадчыну дрывы з пчоламі дэжкам. Мёд, воск ішлі на лекі, напоі, асвятлялі курныя хаты сялян і харомы магнатаў. За наўмыснае пашкоджанне бортных дрэў ці асабістых клеймаў вінаватыя жорстка караліся, аж да пакарання смерцю.

Але ці заваляліся бортнікі зараз, у свеце паўсюдных і адносна танных слодычаў? З гэтай знайсці адказ на гэты пытанне ўжо трэці год мы з Мікалаем Качаноўскім ездзім па Палессі. Ён збірае, а дакладней, купляе ў людзей непатрэбныя борці, якія вельмі часта пілююцца на дрывы, а я вяду размовы і здымаю відэафільм пра бортнікаў. Ужо некалькі разоў пабывалі ў Столінскім раёне. Гэты раён – скарб для краязнаўцы і экалага. Тут мы сустракаем шмат першабытнага і заапаляльнага. У вёсках Мочуль, Цярэблін, Старына, Магільяна знаход-

зілі ўсё, што нам трэба – і бортнікаў, і бортніцтва ў тым выглядзе, ў якім яно было ў XVI стагоддзі. Асабліва нас пацешыў у в. Мочуль Пыцель Міхаіл. Па раізе Мостве трэба плысці 3 км да яго борцяў у лесе. А іх нямала – 50 штук. Ён прывозіць іх на рамонт, вырабляе новыя. Лодка стаіць прама на падворку, на беразе ракі. У вёсцы Цярэблінны знайшлі унікальныя борці з клеймамі і прыстасаваннем, каб у борць не ўлез мядзведзь. Заязджаем у вёску Магільяна. Яна апошняя перад поймай Прыпяці. Далей 12 км па раізе праспіраюцца суцэльныя балоты, і ў вёсках, размешчаных тут, павінна штосмы зберагчыся. Мае спадзяванні апраўдаліся. Каралічкі Васіль Мікалаевіч у свае 82 гады актыўна займаецца старажытным промыслам. Яшчэ ад дзёда засталіся яму борці і 30 вулдэў. Пры тым борці гарызантальныя з невялікімі рамкамі, што сёння з'яўляецца рэдкасцю і для Палесся. Паабяцаў у лесе паказаць сапраўдныя бортныя дрывы. У гародзе расце вялікая груша і таксама з борцю. Васіль Мікалаевіч кажа, што ў яго дзяцінстве яна была такой жа. Можа, яна мае 200 гадоў. Вёска вельмі маляўнічая і для здымкаў вельмі фатагенная.

Асаблівае захапленне выклікала паездка ў в. Ласічкі Пінскага раёна. Уражанні нельга перадаць. Мы апынуліся ў нейкім свеце абсалютна некрутанай прыроды. За якія ніякіх зменаў у навакольным асяроддзі. Чатыры кіламетры плылі на лодцы, каб трапіць да борцяў у пойме ракі Стыр. Па пратоках, затопленым альховым лесе, сярод мошняга водару зарасніку мяты дабраліся да калодаў, якія віселі на дрэвах на вышыні 1,5 – 2 м. Усё гэта трэба бачыць.

Адзінае, што засмучае ў такіх справах, што разам з адыходзячымі старымі памірае і гэты старажытны занятка. Дзецям, унукам не да бортніцтва. Патрэбна шмат часу, каб іх утрымліваць, а праца гэта цяжкая і не дае шмат прыбытку. Грамадства можа аказацца з нішчымнішцаю, як і Запад, дзе ўжо даўно цывілізацыя ліквідавала такія рэчы, і які зараз з вялікай заздасцю глядзіць на рэшткі нашых старажытных промыслаў. Шкада, што



нашы ўлады вельмі далёкія ад усяго гэтага і абсалютна нікога не робяць для захавання культурнай спадчыны народа. Вывучышы, яе можна потым уключыць у турыстычныя маршруты. Патрэбны спецыяльныя праграмы і праекты для збору неабходных звестак: што, дзе і ў якім стане яшчэ завалялася.

*А. Дуброўскі*

## Балоты

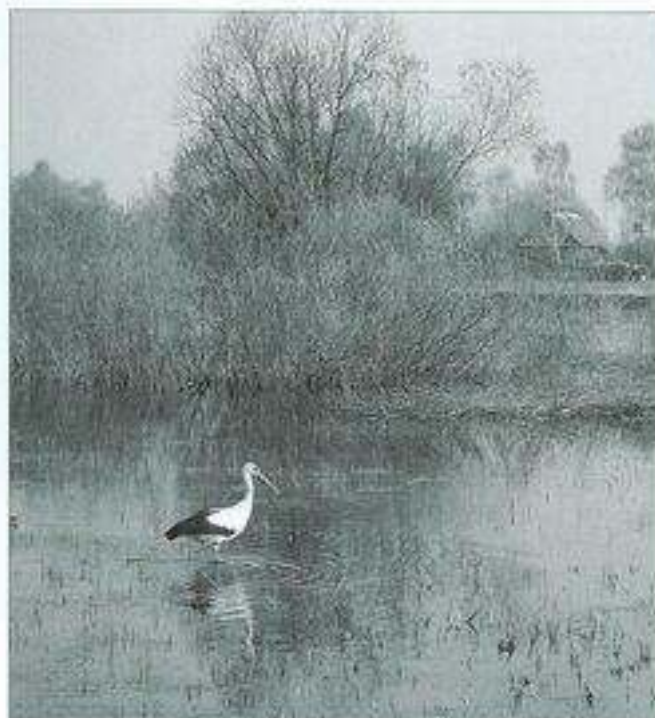
Палессе слушна лічыцца краем балот. 44% яго тэрыторыі знаходзіцца ў пераўвільготненым стане. І няма больш у Еўропе такой прасторы без гарызонту і з вясеннімі паводкамі на дзесяткі кіламетраў. Свет балотаў з яго асаблівым жыццём усё больш прыцягвае ўвагу людзей у розных краінах і адпаведна, чым больш мы будзем мець дачыненняў з балотамі ў будучым, тым больш будучы змяняцца да іх нашы адносіны. Калі звярнуцца да меркаванняў пра балоты сённяшняга дня і 40-гадовай даўніны, то яны будучыццам супрацьлеглыя. Дасягненні апошняга дзесяцігоддзя ў галіне вывучэння значнасці балотаў у жыцці чалавека і для планеты ў цэлым змяніліся карэнным чынам. Калі б людзі ведалі пра гэта 100-200 гадоў назад, то якасць жыцця сёння была б іншай. І не ехалі б натоўпы заходніх турыстаў у Польшчу і да нас паглядзець на дзікую, неспрыгожую, зарослую кустамі і пакрытую купінамі роўную прастору. На Палессі, на шчасце, можна пабачыць усё тры тыпы балотаў: нізіннае, пераходнае і вярховае. Кожнае жыве ўласным жыццём і мае свае асаблівыя якасныя характарыстыкі. Розная хімія вады. У вярховых яна кіслая і паходзіць пераважна з атмасферных ападкаў. Менавіта якасць вады вызначае на балотах і усё жыццё. На вярховым балоне могуць расці толькі вельмі непатрабавальныя расліны: сасна, бяроза, сфагнавы мох, падбел, раска, шайхэрэя, журавіны. Адпаведна да гэтых раслін адаптаваліся і свае віды насякомых, птушак. Трэба адзначыць, што біялагічная разнастайнасць на вярховых балотах невялікая. Але іх роля ў гідралагічным плане непараўнальная. Яны заўсёды перанасычаны вадой і падтрымліваюць гэту раўнавагу на вялікіх тэрыторыях. Блізкія да іх і пераходныя балоты, бо ў глыбіні яны маюць характарыстыкі нізіннага балота, потым на працягу доўгага часу ідзе адрыванне грунтовых водаў ад паверхневых атмасферных, вельмі бедных на хімічныя элементы. Са змяненнем хіміі ідзе змена і расліннасці. У асобных выпадках такія балоты нават бралі ў асвойванне, і атрымліваліся надзвычайна палі, чаго не скажаш пра вярховыя. Спробы іх асушыць у 50-я—60-я гады заўсёды заканчваліся няўдала, і за апошнія 30 гадоў да гэтай справы больш не вярталіся.

Нізінныя балоты на Палессі займаюць да 90%. Там, дзе яны знаходзіліся пад лугамі і кустоўем, на іх застаўлена кропка. Іх асвойванне было найменш дарагім, і ад меліяратараў яны зведалі поўню. Такія палі служыць чалавеку да пары да часу. Там, дзе такія балоты асушаны 50-70 гадоў таму назад, слова "служыць" трэба браць у дзвосексе, таму паўстае пытанне пра іх рэінтэрацыю ці аднаўленне. Праўда, за апошнія гады некаторыя балоты, якія захаваліся, узяты пад ахову, і гэта з'яўляецца на перспектыву нашым залатым скарбам у галіне экалагічнага турызму. Некалькі з іх ЮНЕСКА ўзіло пад сваю апеку, і яны прылічаны

да еўрапейскага ўзроўню аховы. Есць спецыяльная праграма ААН па захаванні поймы Прыпяці. Усё гэта абнадзейвае, і нашым нашчадкам, трэба меркаваць, застаецца радаць зносінаў з натуральнымі балотамі. Менавіта такія балоты захоўваюць свой вельмі прыкрасны патэнцыял. Магчыма, мы яшчэ гэта не зусім разумеем, але паглядзіце калі-небудзь на інша-земцаў, як яны паводзяць сябе на нашым балоне. Іх выгляд і паводзіны выклікаюць вялікі жаль і прыводзяць да разумення іх страт. Дастаюць торф з-пад вады, каштуюць на смак, доўга захапляюцца раслінамі і птушкамі, якіх іх краіны згубілі стагоддзі назад. Ніколі не сарвуць кветкі, а ўкленчаць і любуюцца ёю. Варта і нам забыцца толькі пра спажывецкія адносіны да балотаў. Яны – важны элемент і нашага духоўнага стану. Гэта адзіная на планеце мясціна, якая ў стане нам напаміць пра часы фармавання чалавека як свядомай істоты. Менавіта на балотах захаваліся расліны яшчэ даледніковых часоў. Яны – скарбонка лекавай флоры, найбольш чыстай у прыродзе, што выключна важна для сучаснага чалавека, закранутага многімі цяжкімі недамаганнямі, на жаль, па сваёй віне.

Сёння балота спіць пад снежным покрывам, але праз два месяцы над ім з'явіцца тысячы птушак, многія з якіх будуць толькі пралётам, і толькі на балоне іх можна будзе ўбачыць за кароткі час побыту на Палессі. У траўні свет балот загудзе поўнай мовай, даказваючы сваю непаўторную чароўнасць і магутнасць жыцця, якую мы павінны зберагчы.

*А. Дуброўскі*



## Z HISTORII POLSKIEGO RUCHU NARODOWEGO NA POLESIU

Pod koniec XIX wieku rozpoczęła się częściowa liberalizacja carskich zakazów odnośnie Polaków i Kościoła katolickiego. Wtedy też na Polesiu zaczęły powstawać tajne szkoły polskie, podlegające nielegalnej organizacji wileńskiej „Tajna Oświata”. Ona urzędowała tajne zjazdy nauczycieli polskich, na jeden z których przybył też Adam Bobiński (1870-1940), ziemianin powiatu kobryńskiego i prużańskiego. Nie było to przypadkowe, ponieważ właśnie powiat kobryński stał się głównym centrum polskiego ruchu na Polesiu, którego aktywnymi uczestnikami byli: znana pisarka Maria Rodziewicz (1863-1940), która założyła w powiecie oddział polskiej organizacji kobiecej „Unia”, oraz ziemianie Józef Bańkowski (1867-1928), Adam Kojszewski (1866-1940), Józef Ostromecki (1880-?) i inni.

Prawdziwym przywódcą była jednak **Maria Żabińska** (1865?-po 1931), która założyła w Kobryniu nawet tajne polskie seminarium nauczycielskie – legendarną „szwalnię”. Dziewczyny uczyły się tam nie tylko krawiectwa, ale zostawały też nauczycielkami szkół ludowych. Od razu po ukończeniu kursu nauczania dziewczyny szły pracować w tajnych polskich szkołach na Polesiu. Wsparcia finansowego nielegalnemu seminarium udzielała polska szlachta całego Polesia, przede wszystkim powiatu kobryńskiego. Józef Bańkowski, kuzyn Marii Żabińskiej, pisał w zbiorze krajoznawczym „Polesie Ilustrowane”: „Na ziemi kobryńskiej intensywną działalność rozwinięła pani Maria Żabińska. Na początku praca szła z takim trudem, że aby znaleźć chętnych studiować, trzeba było uczyć nie tylko za darmo, ale też dla zachęty dawać prezenty, na przykład

w formie ubrania. A jakie skutki? Po ośmiu latach pracy na śródki szlachty kobryńskiej buduje się dla szkoły polskiej specjalny dom; pod urzędową nazwą „szwalnia” zostaje założone seminarium nauczycielskie z trzyletnim okresem nauczania. Kiedy w 1903 r.

szkoła w sposób wymuszony została zamknięta przez władze rosyjskie uczyło się w niej 78 dzieci, 30 z nich mieszkało w internacie. To seminarium było przeznaczone dla dzieci polskiej społeczności lokalnej, które wracały do miejsc ojczystrych, żeby ratować podupadającą kulturę polską. Dzięki finansowemu wsparciu szlachty i pracy tych nauczycieli powstaje około 20 szkół ludowych w kobryńskim i prużańskim powiatach”.

Spróbujemy odtworzyć życiorys polskiej patriotki-krzewicielki oświaty Marii Żabińskiej. Niestety, nie



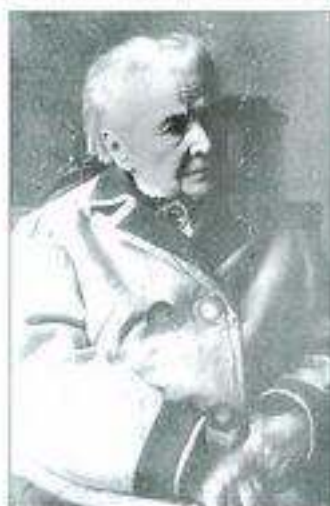
Z albumu POLESIE. Maria Żabińska z domu Stefanowska – działaczka oświatowo-narodowa na Polesiu w okresie od powstania styczniowego do odzyskania niepodległości (fot. B. Miedzionis, okres międzywojenny)

znany nawet daty jej urodzin i śmierci. Jej ojciec, Paweł Osipowicz Stefanowski, był niebogatym szlachcicem i mieszkał w Kobryniu. Bratem Marii był znany polski rewolucjonista, członek organizacji socjalistycznej „Proletariat” i przywódca jej pododdziału „Czerwony Krzyż” Kazimierz Stefanowski (1861-1932), który bez wątpienia wywarł wpływ na kształtowanie poglądów swojej siostry. O życiu Marii Żabińskiej po zamknięciu „szwalni” Józef Bańkowski pisał: „Po przymusowym wyjeździe z Kobrynia pani Żabińska przy pomocy Towarzystwa Szlachcianek Warszawskich zakłada seminarium nauczycielskie w Woli Grzybowskiej pod Warszawą, do którego zaprasza dziewczyny z Kresów, żeby one po zdobyciu pewnych umiejętności powróciły do pracy na Polesiu. Wojna zmusiła ją do pozostawienia Woli Grzybowskiej. Mimo to ona uparcie



kontynuuje swoją pracę, zakładając preseminarium nauczycielskie w Mołazewie pod Siedlcami. Choć nie została ona wyróżniona zasłużonym orderem „Polonia Restituta”, doczekała się jednak rzadkiego i zasłużonego odznaczenia: kiedy w 1921 r. społeczność kobryńska powitała ją jako kierowniczkę polskiego preseminarium nauczycielskiego, założonego przez państwo polskie w pobudowanym przez nią budynku, gdzie miejscowej ludności przybliżyła się ideały miłości i długu przed ukochaną Rzeczą Pospolitą”.

3 maja 1923 r. Maria Żabińska została jednak odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. We wspomnieniach Jadwigi Skirmunt, przyjaciółki Marii Rodziewicz, czytamy o ich wspólnej pielgrzymce do słynnego obrazu kodeńskiego w 1927 r.: „My obie nocowałyśmy (w Kobryniu) u pani Żabińskiej, właścicielki dawnej konspiracyjnej szwalni”. W brzeskim archiwum wojewódzkim udało się znaleźć o niej tylko jedną linijkę: „14 grudnia 1931r. w domu Marii Żabińskiej przy ulicy 3 maja odbyło się zebranie „Caritas”, stowarzyszenia kobiecego „Apollo” i „Koła Młodzieży”. Oprócz niej na ziemi kobryńskiej na niwie oświaty polskiej działali też inni. Sam **Józef Bańkowski** otworzył w swoim majątku tajną szkołę polską, poza tym organizował polskie w duchu Kobryńskie Stowarzyszenie Wzajemnego Kredytu. Zaznaczmy jeszcze: w archiwum brzeskim (Ф.3, оп.2, л.58, л.9) jest informacja o tym, że w latach 1912-1913 w Kobryniu w domu Bolesława Kuzmickiego działała tajna szkoła polska, nauczycielami w której byli Michał Kucharski i Turek. Innym znacznym centrum polskiego ruchu na Polesiu był Pińsk, gdzie przywódcą także była kobieta – znana pisarka i historyk **Konstancja Skirmunt** (1851-1933). Józef Bańkowski, porów-



Konstancja Skirmunt

nując ją do Elizy Orzeszko, pisał: „To samo powiedzieć można o Konstancji Skirmunt. Murek (pałac Butrymowicza-A.I.) był miejscem zebrań i narad o tym, jak ratować przed zniszczeniem polską kulturę i katolicyzm, jak w czasie represji zjednoczyć w Pińsku kolejarzy, jak pomóc w potrzebach religijnych mieszkańcom Łohiszyna, z rusyńskiego ciała których chciano gwałtem wyrwać polską i katolicką duszę. Były to działania, grożące deportacją, o których nie mówiono nikomu oprócz wykonawców i o szczegóły których nikt nie pytał”. Konstancja Skirmunt razem z przyjaciółkami uratowała przed zniszczeniem wspaniały pomnik architektury – klasztor benedyktynów w Horodyszczu. W październiku 1906 roku założyła w Pińsku (w domu Mikulskiego) tajną szkołę polską, gdzie miały wykłady Józefina Kuźniecka (1852-?) i Maria Gornicz (1864-?). W kwietniu 1907 r. policja wykryła i zamknęła szkołę. Konstancja Skirmunt została przez sąd piński uniewinniona, a jej współbojowniczki zostały ukarane grzywną w wysokości 5 rubli. We wrześniu 1907 r. one znów założyły szkołę, tym razem w domu Czesnoka, gdzie były trzy klasy z 43 ławkami. Ta szkoła funkcjonowała niedługo, ponieważ prawosławny duchowny złożył donos i szkoła została zamknięta przez policję w kwietniu 1908 r. Sąd ukarał Kuźniecką grzywną w wysokości 10 rubli, a Gornicz – 25 rubli.

Wielką aktywność w sprawie otwarcia tajnych szkół polskich wykazał ksiądz piński **Stanisław Wójcik** (1868-1925), który założył szkoły w Łohiszynie, Telechanach, Wólce Ławskiej, gdzie pracowały głównie młode absolwentki kobryńskiej szwalni: Jadwiga Wolańska, Stanisława Andruszkiewicz i inni. Policja jeszcze wykryła i zamknęła szkoły w Osobej i Porzeczcu. Ostatnią założył w 1907 r. Roman Skirmunt. Możliwe, że tam nauczycielka Maria Narejko uczyła dzieci poleszucków nie tylko języka polskiego, ale też ojczystego. Przecież wtedy z inicjatywy i na środki Romana Skirmunta został stworzony „Rusynskij lementar”. Cemuś ukarana grzywną w wysokości tylko 1 rubla Maria Narejko nieoczekiwanie zniknęła w nieznanym kierunku. Pewnie ten elementarz napisała **Józefina Kuźniecka**. Przynajmniej na nią wskazuje białoruski pisarz Sergiusz Chmara (1905-1992), przewodniczący Pińskiego Sekretariatu Deputackiego „Zmagannie”. Można mu ufać, ponieważ był on zorientowany we wszystkich pińskich wydarzeniach. Józefina Kuźniecka była

bliską przyjaciółką Konstancji Skirmunt – nawet mieszkała w jej domu. Sama Konstancja Skirmunt brała czynny udział w ekonomicznym i politycznym życiu ojczystego kraju. Była jedną z założycieli Stowarzyszenia Wzajemnego Kredytu Poleskich Właścicieli Ziemskich (SWKPWS był to faktycznie polski bank na Polesiu), które mieściło się w jej pińskim pałacu. Pomogła swojemu bratu stryjecznemu Romanowi Skirmuntowi stworzyć Partię Krajową Litwy i Białorusi, była jednym z ideologów tej partii. Cały piński ród Skirmuntów brał czynny udział w ruchu polskim. Tak, już wspomniana Jadwiga Skirmunt (1872-1939) założyła w 1909 r. we wsi Mołodowo tajną szkołę polską, a jej siostra **Maria Skirmunt** (1872-1939) – szkołę gospodarczą dla dziewcząt. W Mińsku w Narodowym Archiwum Historycznym znaleziono taki ciekawy dokument (φ.295, оп.1, л.8377, л.266), dotyczący Konstancji i innych Skirmuntów:

### 23 czerwca 1913 roku.

*Poufnie Naczelnikowi Mińskiego Gubernialnego Zarządu Żandarmskiego.*

*W odpowiedzi na złożone przez Policmajstra Pińskiego zapytanie donoszę, że 23 i 24 marca 1911 roku w mieście Pińsk zostali poddani rewizji, na podstawie istniejących agenturalnych danych o działalności na rzecz Polskiej Frakcji Socjalistycznej, następujące osoby polskiego pochodzenia-szlachcice powiatu pińskiego: 1. Konstancja Kazimirowa Skirmunt (daleka krewna Bolesława Skirmunta); 2. Stanisław Michajłow Świeżyński; 3. Malwina Ferdynandowa Wasiańska; 4. Maria Arturowna Skirmunt – żona Bolesława Skirmunta; 5. Maria Julianowa Makowska; 6. Henrietta Bolesławowna Wolbek – panięskie nazwisko Skirmunt, córka Bolesława Skirmunta.*

*Po dokonaniu rewizji w stosunku do Konstancji Skirmunt i Stanisława Michajłowa Świeżyńskiego zostało przeprowadzone dochodzenie formalne po oznakach przestępstwa, przewidzianego cz.2 art.632 Kodeksu Karnego, przy czym sprawa Konstancji Skirmunt z przyczyny braku wystarczających powodów do pociągnięcia jej do odpowiedzialności w roli oskarżonej, dalszym postępowaniem została umorzona. Stanisław Świeżyński decyzją Wileńskiej Izby Sądowej został uznany za niewinnego. Rewizje, przeprowadzone u pozostałych osób, były bezskuteczne, z wyjątkiem rewizji u Marii Arturowny Skirmunt, u której znaleziono egzemplarz czasopisma Sazonow. Cóż ja mogę powiedzieć na usprawiedliwienie swojego przestępstwa – luty 1905 roku. Co do zamieszkałego w mieście Pińsk*

*zawidowcy L. odcinka żeglownego Brześć-Litewskiego Oddziału Wileńskiego Okręgu linii komunikacyjnych Bolesława Henrykowicza Skirmunta, to on sam nigdy nie był poddawany rewizjom.*

*Czerwiec dn. 22 1913 r., m. Pińsk  
Zastępca Naczelnika Mińskiego Gubernialnego  
№618 Zarządu Żandarmskiego w pińskim,  
mozyrskim i rzeczyckim powiatach  
Rotmistrz Archangielski*

Dodajmy, że **Bolesław Skirmunt** (1859-?) był działaczem Partii Krajowej Litwy i Białorusi, jednym z założycieli SWKPWZ i jego ostatnim przewodniczącym zarządu. Maria Makowska była księgową SWKPWZ, a Stanisław Świeżyński – stałym, od 1903, członkiem zarządu SWKPWZ. Ostatni w 1916 r. razem z Konstancją Skirmunt założył w Pińsku polskie gimnazjum. Ciekawe, że jego rodzony brat Aleksander Świeżyński (1877-1937?) był w młodości członkiem PPS, a od 1904 r. to był znany eser-terrorysta (specjalista od materiałów wybuchowych). Możliwe jest, że on w 1913 r. wrócił do PPS, albo przynajmniej z nią współpracował. Mówiąc o polskim ruchu na ziemi pińskiej nie można nie wspomnieć **Walerii Trojanowskiej** (1889-?) i **Gabrieli Przyłuckiej** (1881-?), wykładających odpowiednio w latach 1909 i 1911 język polski i historię w pińskich tajnych szkołach; założycieli harcerstwa polskiego, braci-parlamentariuszy **Piotra Olewińskiego** (1895-1962) i **Stanisława Olewińskiego** (1896-1940?), którzy w 1913 r. koło swego majątku Kołby zorganizowali podziemny obóz harcerski, a także **Czesława Mergentalera** (1868-po 1939), który jeszcze przed rewolucją wystąpił z propozycją utworzenia w Pińsku muzeum. Jego szwagier **Jerzy Osmolowski** (1872-1952), w przyszłości znany polski działacz polityczny, był aktywnym członkiem Pińskiego Rzymsko-Katolickiego Parafialnego Stowarzyszenia Charytatywnego, założonego w 1902 r. Stowarzyszenie charytatywne, którego główną postacią był ksiądz Stanisław Wójcik, było na równi z SWKPWZ, centrum polskiego ruchu narodowego w Pińsku.

Ogólnie mówiąc, w tym temacie pozostaje jeszcze dużo „białych plam”, zniszczyć które nie będzie łatwo. Mamy nadzieję, że zaplanowane artykuły, poświęcone Konstancji Skirmunt, Józefowi Bańkowskiemu, Stanisławowi Wojcikowi, Marii Rodziewicz w tym pomogą.

*Aleksander Iljin*

## Skąd kartuzi w Berezie?



Pierwsza wzmianka o wsi Bereza pochodzi z połowy XV w., kiedy ówczesny jej właściciel Jan Hamszej Wiesztortowicz ufundował tutaj kościół parafialny. Bereza należała początkowo do powiatu słonimskiego, a później do powiatu kobryńskiego w województwie brzeskim. W rękę Hamszejów pozostała do 1611 r., kiedy kupił ją Lew Sapieha, kanclerz Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Od 1629 r. miejscowość jest określana jako miasteczko. Prawdziwy jej rozwój zaczął się jednak dopiero po ufundowaniu jedyne w Wielkim Księstwie Litewskim klasztoru kartuzów przez podkanclerza litewskiego Kazimierza Leona Sapiehę, syna Lwa.

Zakon kartuzów, którego przedstawiciele zaprosił do swoich ziem w 1648 r. Kazimierz Lew Sapieha, został założony przez świętego Brunona w XI w. pod Grenoble (Francja). Powstanie zakonu o dość zamkniętym sposobie życia było podyktowane potrzebą odejścia od świeckości i egzystencji w odosobnieniu od wszystkiego na świecie. Poprzednicy kartuzów – benedyktyni – w miarę nagromadzenia dóbr, przejścia do grona wielkich właścicieli ziemskich, psucia obyczajów mnichów, utracili srogość i ascetyczną surowość statutu. Właśnie dlatego statut kartuzów nakazywał przede wszystkim odizolowanie się od życia świeckiego. Każdy mnich obowiązkowo powinien był modlić się, czytać i przepisywać księgi religijne, rozmyślać nad duchowym sensem życia ludzkiego oraz pracować fizycznie. Papież miał przychylny stosunek do surowych obyczajów mnichów, co sprzyjało szerzeniu się ich działalności w wielu krajach europejskich. Wiele z klasztorów zakonu miały posiadłości ziemskie, zbiory dzieł sztuki (w tym obrazy, wyroby rzeźbiarskie i jubilerskie). Pod koniec XVIII w. zakon kartuzów zaczął podupadać.

W Rzeczypospolitej były tylko trzy klasztory kartuzów – na etnicznym polskim terytorium. To, że właś-

nie Kazimierz Lew Sapieha zaprosił do siebie ich przedstawicieli, nie było przypadkowe. Po studiach na uniwersytetach europejskich Kazimierz z własnych środków założył wydział prawa na Wileńskiej Akademii Jezuickiej, gdzie kiedyś sam studiował. W latach 1644-1645 ofiarował bibliotece akademii wielką liczbę ksiąg. Jako bardzo pobożny człowiek, dawał też pieniądze na budowę kościołów katolickich, cerkwi unickich. Mecenasostwo było zwyczajną sprawą dla Sapiechów i innych rodów magnackich. Ojciec Kazimierza, Lew Sapieha, wybitny działacz państwowy Wielkiego Księstwa Litewskiego, autor statutu 1588 roku, w niebezpieczny dla ojczyzny czas (wojna ze Szwedami w latach dwudziestych XVII w.) ofiarował jej cały swój majątek nabyty w ciągu życia.

W czerwcu 1648 r. w asyście przedstawicieli rodu Sapiechów oraz licznie zgromadzonej okolicznej szlachty nuncjusz apostolski Giovanni de Torres położył kamień węgielny pod przyszły klasztor. Pomimo wybuchu wojny z Kozakami niezwłocznie sprowadzono z pomorskich Kartuz pierwszych zakonników z przeorem Janem Hagenem z Trewiru i przystąpiono do prac budowlanych. Autorem projektu był prawdopodobnie włoski architekt Giovanni Batista Gisleni. Oprócz sfinansowania budowy fundator zapisał na utrzymanie klasztoru część swych okolicznych dóbr z licznymi wsiami i lasami. Fundację oficjalnie zatwierdził Sejm w 1653 r., w kilka lat po śmierci fundatora. Później kartuzję bereską wspierali także Sapiehowie z linii czerejskiej i różańskiej.

Ogromna skala założenia oraz niespokojne, wojenne czasy spowodowały, że pierwszy etap budowy zakończono dopiero w 1666 r. 6 czerwca tego roku biskup wileński Aleksander Sapieha konsekrował nowo wzniesiony kościół klasztorny. W jego podziemiach złożono prochy fundatora oraz jego spadkobiercy i następcy w roli opiekuna klasztoru – Pawła Jana Sapiehy, wojewody wileńskiego i hetmana wielkiego litewskiego. W następnych latach kontynuowano rozbudowę zespołu, który uzyskał wyraźny charakter obronny. Wzniesiono cele dla mnichów, zabudowania gospodarcze oraz mury obwodowe z narożnymi bastionami i bramą. Prace ukończono w zasadzie w 1689 r., ale również w późniejszym okresie powstawały nowe zabudowania, które wraz z ogrodami zajęły blisko 50 hektarów.

Głównym elementem założenia był ogromny kościół pw. Świętego Krzyża – trójnawowa bazylika długości 50 metrów, o wydłużonej, wysokiej i wąskiej nawie środkowej oraz niskich nawach bocznych zakończonych graniastymi absydami. Najbardziej oryginalną częścią świątyni była wysoka, kilkukondygnacyjna, ośmioboczna wieża nakryta barokową kopułą, umieszczona w nietypowy sposób, bo z tyłu

prezbiterium, na głównej osi kościoła. Ruina tej wieży, z której zachowały się dwie dolne kondygnacje, ozdobione pilastrami oraz prostokątnymi i arkadowymi wnękami, to obecnie jedyna pozostałość kościoła. Według miejscowej tradycji (zapisal tę opowieść Romuald Traugutt) w XVIII w. wyrokiem Stolicy Apostolskiej w tej wieży został zamurowany zakonnik Wystrzykowski za zabicie przeora księdza Korzonki. Wystrzykowski i Korzonko byli w wielkiej przyjaźni i dali sobie słowo, że żaden z nich nie przyjmie władzy przeora jeśli kapituła wybrała którego; inaczej się stało, po niedługim czasie, kapituła wybrała na przeora ks. Korzonkę, a Wystrzykowskiego na zakrystiana. Wystrzykowski wraz poczuł niechęć do przeora i pewnej nocy przyszedł go budzić do modlitwy odbywającej się zwykle co 4 godziny, wówczas zabił go i krył się przez kilkanaście dni w okolicznych lasach, nareszcie został złapany, przyznał się i za karę został uwięziony w wieży i przebywał tam dwanaście lat.

Klasztorny kościół służył jako mauzoleum fundatorów i dobroczyńcom kartuzji – Sapiehom z linii czerejskiej i różańskiej. Wiadomo o piętnastu członkach rodu, którzy spoczęli w jego podziemiach. Byli wśród nich najwyżsi dostojnicy i wybitne postacie życia politycznego Rzeczypospolitej.

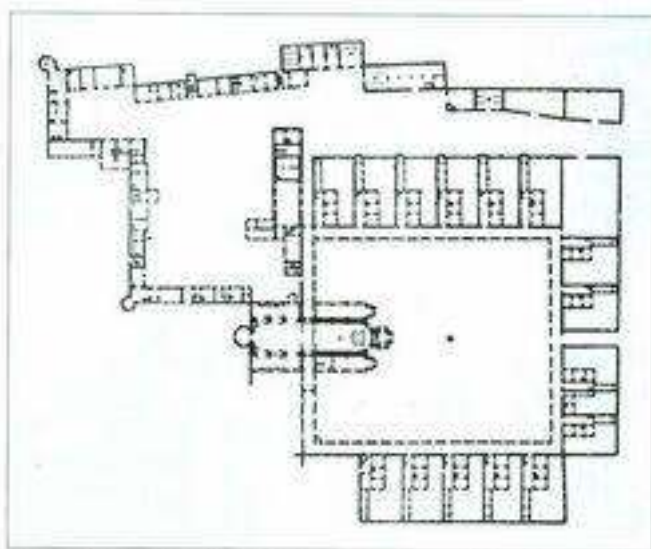
Mauzoleum uległo zniszczeniu przy okazji rozbioru kościoła w 1868 r. Na polecenie władz wyjęte z podziemi trumny z prochami Sapiehów pogrzebano na miejscowym cmentarzu katolickim z udziałem proboszcza z niedalekich Siehniewicz. Grób został wkrótce sprofanowany (zapewne przez „poszukiwaczy skarbów”), więc obrzęd musiano powtórzyć. Cmentarz ten uległ zagładzie w latach czterdziestych XX w., a na jego miejscu założono nowy cmentarz prawosławny. Nie pozostał więc już żaden ślad po pochówkach członków wybitnego rodu.

Cały kompleks kartuski, łącznie z kościołem, dzielił się na dwie części: centralną, przeznaczoną dla pustelników, i okoliczne budynki, w których mieszkali mnisi, utrzymujący kontakt ze światem zewnętrznym: główni mnisi z przeorem klasztoru na czele i zwykli mnisi, wykonujący całą ciężką pracę. Pustelnicy mieszkali w 15 oddzielnych murowanych domkach, które wychodziły na korytarz, okalający prostokątny dziedziniec. Każdy domek miał trzy pokoje: sypialnię, pokój dla modlitwy i pracownię. Koło każdego domku był niewielki ogródek z kwiatami, a pośród niego – studnia.

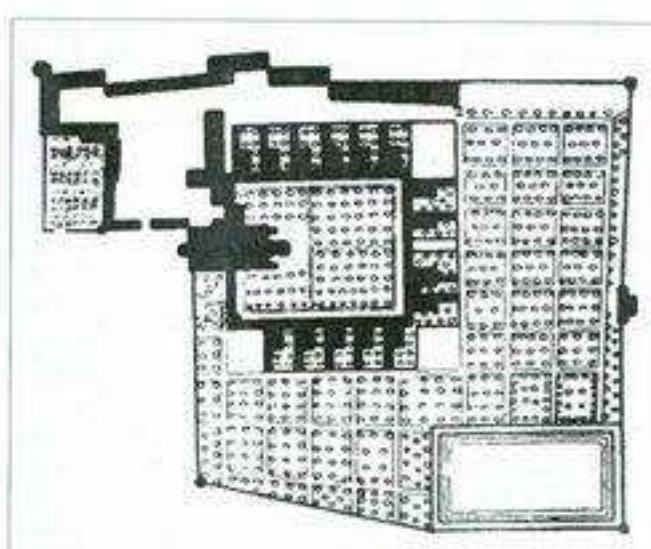
Jedzenie pustelnicy otrzymywali przez mały otwór w ścianie, wychodzącej na korytarz; pustelnicy nie widzieli nie tylko twarzy, ale nawet rąk człowieka przynoszącego jedzenie. Każdy domek z ogródkiem był otoczony wysokim murem; nawet z klasztornej ogrodu nikt nie mógł zobaczyć pustelnika. Do kościoła oni też szli przez specjalne wejście, żeby nikt ich nie widział. Kościół był podzielony na dwie części: dla pustelników i dla zwykłych pobożnych ludzi, którzy modlili się w przedniej części kościoła, koło głównego wejścia.

W bereskiej kartuzji odbywało się co roku kilka szczególnie celebrowanych uroczystości religijnych. Należały do nich święta Znalezienia Krzyża Świętego (2 maja) i Podwyższenia Krzyża Świętego (14 września) oraz dzień patrona kartuzów – św. Brunona (6 października). Od 1784 r. kartuzi prowadzili w Berezie szkołę podległą Komisji Edukacji Narodowej oraz szpital z apteką.

Zasadą życia zakonnego był ascetyzm katolicki doprowadzony do skrajności. W czasie ogólnych przechadzek, które odbywały się u kartuzów dwa razy na miesiąc, jeśli spotykająca ich osoba zaczęła rozmawiać, dawali krótką odpowiedź „memento mori”. Wyjątek rozmowy z osobami prywatnymi



Klasztor kartuzów w Berezie Kartuskiej – plan zabudowań...



plan założenia z ogrodami i sadami



Klasztor w Berezie Kartuskiej (rys. N. Ordy)

mieli przeor i dwóch zajmujących się gospodarstwem i interesami zakonu.

Oprócz doskonalenia duchowego (dużo czasu poświęcano modlitwie i kontemplacji) zakonnicy pracowali w ogrodzie, oranżerii, hodowali zioła lecznicze. Był w klasztorze i własny browar, konny młyn, piekarnia, pracownia do wyrobu beczek. W polskich źródłach literackich drugiej połowy XIX w. są wzmianki o tym, że hodowano tu dla mięsa nawet sprowadzone zza granicy żółwie.

Jest rzeczą zdumiewającą, że w tak ogromnym i bogatym klasztorze przebywało stale tylko kilkunastu, a w niektórych okresach kilku mnichów! Przyczyną można upatrywać w tym, że do zakonu o bardzo surowej regule, jakim byli kartuzi, brakowało chętnych wśród okolicznej ludności. Większość zakonników stanowili początkowo przybysze z zachodniej części Rzeczypospolitej, a także z zachodniej Europy. Dopiero w końcu XVIII w. w konwencie zaczęli przeważać zakonnicy miejscowi, wywodzący się z rodzin szlacheckich.

Klasztor zaczął chylić się ku upadkowi w końcu XVIII w., kiedy zaborcze władze zabroniły wszelkich kontaktów z władzami zakonnymi za granicą. Zbiegło się to z upadkiem znaczenia politycznego i pomyślności majątkowej rodu dobrodziejów klasztoru – Sapiechów.

Władze carskie skasowały klasztor w 1831 r., a pretekstem było wsparcie udzielone przez zakonników powstaniu listopadowemu oraz przyłączenie się kilku mnichów do jednego z powstańczych oddziałów (chodziło o oddział Karola Zapołskiego bądź Tytusa Pusłowskiego). Kościół kartuski zamieniono na parafialny. Dobra klasztorne przeszły w zarząd państwowy guberni grodzieńskiej. Zniszczeniu i rozproszeniu uległa biblioteka klasztorna licząca ponad 2 tys. cennych woluminów.

Pod zarzutem pomocy powstańcom aresztowano też ostatniego, a zarazem najbardziej znanego z przeorów klasztoru, Pawła Gienjusza (1803-1846), pochodzącego z zaścianka Gieniusze pod Sokółką. Wyrokiem sądu został on jednak uniewinniony. Władze kościelne wysłały go do klasztoru benedyk-

tyków w Horodyszczu pod Pińskiem, a następnie do Starych Trok, gdzie został wybrany przeorem tamtejszego zgromadzenia benedyktyńskiego. W 1845 r. powrócił do Horodyszcza, gdzie w rok później zmarł i został pochowany. Gienjusz był autorem prac (w większości w rękopisach) poświęconych historii Berezki oraz zakonów kartuzów, cystersów i benedyktynów.

Dewastacja zabudowań klasztoru rozpoczęła się natychmiast po likwidacji zgromadzenia. W 1840 r. wizytujący Berezę wysłannik kurii wileńskiej stwierdził, że nigdzie już nie ma okien, podłóg i pieców, a mury są w bardzo złym stanie. W 1866 r. większość budynków rozebrano, wykorzystując cegłę przy budowie koszar. W dwa lata później rozebrano także kościół, a materiał rozbiórkowy posłużył do budowy miejscowej cerkwi. Do niej przeniesiono słynące łaskami relikwie Krzyża Świętego. Miedziana blacha z pokrycia kartuskiej budowli trafiła na dach cerkwi Aleksandra Newskiego w Grodnie.

W 1897 r. do fragmentu ocalałych murów dostawiono kaplicę dla bereskich katolików, którzy przez ponad trzydzieści lat byli pozbawieni świątyni. Znalazły się w niej stare obrazy z dawnego kościoła oraz ogromny drewniany krzyż, który legenda wiązała z początkiem fundacji.

Z ogromnego kompleksu kartuskiego zachowało się otoczenie dawnego dziedzińca gospodarczego. Prowadzi na ten dziedziniec ocalała główna brama wjazdowa z ozdobnym attykowym frontonem. Po obu jej stronach znajdują się fragmenty muru, a po lewej – jedna z narożnych ośmiobocznych baszt. Za bramą zobaczyć można kolejny odcinek klasztornej muru, blisko 300-metrowej długości, załamany w kilku miejscach, z ruinami przylegających do niego zabudowań. Największy, piętrowy budynek z mocno zaakcentowanym ryzalitem, to prawdopodobnie klasztorny szpital lub budynek, w którym zatrzymywali się członkowie rodu Sapiechów, zjeżdżający do klasztoru na rekolekcje.

Mimo to, że do naszych czasów zachowało się z tego, jednego z największych założeń klasztornych na terenie całej Rzeczypospolitej, niewiele, jednak nawet te pozostałości robią na zwiedzających ogromne wrażenie.

*Helena Parszyna, Brześć*



# Zamek w Swojatyczach

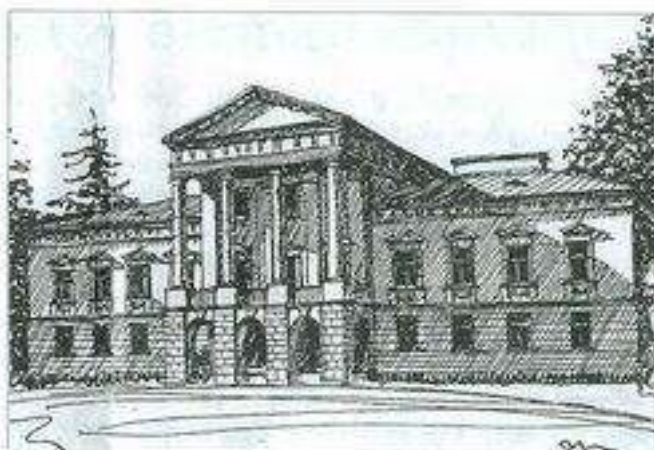
Swojatycze leżą w połowie drogi pomiędzy Baranowiczami a Nieswieżem, w dawnym województwie nowogródzkim. W XVIII stuleciu słynęły ze stadniny koni, będącej własnością rodziny Obuchowiczów herbu Jasieńczyk. Miński kasztelan, Michał Obuchowicz (urodzony po roku 1760, zmarły po 1818) ożeniony z Franciszką z Rzewskich, wydając za żonę córkę Zofię, jako posag przeznaczył jej Swojatycze. Ponieważ Zofia Obuchowiczówna wyszła za mąż za Stanisława Czapskiego, pułkownika wojsk polskich (żyjącego w latach 1779-1844), dobra „wraz z jej ręką” trafiły do rodziny Czapskich. Po rodzicach odziedziczył je Edward Czapski (1819-88), zesłaniec na Sybir i autor opublikowanych w Paryżu pamiątek. Edward Czapski żonaty był z Antoniną Różycką. Jedną z córek urodzonych z tego związku, żyjącą w latach 1854-1920 Weronika Czapska, otrzymała od rodziców Swojatycze, zaś wychodząc za mąż za hrabiego Jana Platę-Zyberka z Liksny, wniosła je „w dom” mężowski. Rozległe dobra, które przed I wojną liczyły 1520 dziesięcin (w międzywojennym dwudziestolecu nieco mniej), odziedziczył syn hrabstwa, Henryk. Był on ostatnim dziedzicem Swojatycz, trzymając je do roku 1939. Potem nastąpił tu okres okupacji, przemiennej: sowieckiej, hitlerowskiej i sowieckiej. Hrabia Henryk swe dobra musiał opuścić. Zmarł w roku 1948, tysiące kilometrów od Swojatycz, aż w Rio de Janeiro.

Pałac w Swojatyczach powstał w pierwszej ćwierci XIX stulecia, za „czasów” Michała Obuchowicza. Późnoklasycyzyczny obiekt szeroko znany był w okolicy; nie bez racji też uważano go za najpiękniejszy pałac w całej Nowogródzynie. O autorstwie projektu niewiele wiadomo. Tak się jakoś dziwnie złożyło, że mimo oczywistych walorów pałacu, nie powstały na jego temat żadne większe publikacje, ani nawet mniejsze wzmianki. Zachowały się tylko materiały ikonograficzne w postaci rysunków nieocenionego Napoleona Ordy oraz fotografie. Zamiast dokumentów wystarczyły relacje synów ostatniego właściciela, panów Jana i Wojciecha Platę-Zyberków. Daty ich narodzin wprowadziły oczywiście ograniczenia czasowe dla ich własnej pamięci – wiele rzeczy zapamiętali oni tylko na podstawie relacji rodziców. Mimo więc najlepszych intencji, historyczna wartość relacji pozostawia wiele do życzenia.

Wracając do autorstwa; podobno projektantów było aż trzech. Wiadomo o nich tylko to, że byli Włochami i że nie brakowało im talentu. Brak nazwisk, i choćby najmniejszej informacji w jaki sposób owa trójka pracowała (czy byli współpracownikami, czy też działali jeden po drugim, kontynuując dzieło poprzednika). Pewnie nigdy się tego nie dowiemy.

Pałac miał plan prostokąta, z ryzalitami umieszczonymi na osi głównej. Elewacja frontowa zwrócona była ku południowemu wschodowi. Jej środkowa, trójosiowa część, wysunięta w formie ryzalitu, była trzykondygnacyjna, gdy reszta pałacu miała dwie kondygnacje nadziemne. Podobnie jak od frontu, ryzalit ogrodowy także był wyższy od pałacowego korpusu. Obydwa wieńczyły trójkątne frontony oparte na belkowanym, w obydwu parter był boniowany. Na tym jednak ich cechy wspólne kończyły się: od frontu miał on formę czterokolumnowego portyku, zaś od ogrodu jego zewnętrzna ściana z oknami na drugim piętrze i drzwiami balkonowymi na pierwszym, rozdzielona była czterema pilastrami. Jego arkady parteru były całkowicie przeszklone. Wcześniej poprzedzały je jeszcze dodatkowe arkady, wspierające balkon piętra, ozdobiony kutą balustradą. Zachowane materiały ikonograficzne ukazują pałac już po rozebraniu tych zewnętrznych arkad.

Dekoracja architektoniczna elewacji nie była zbyt bogata, ale cechowały ją dobry smak i elegancja. Dolną część elewacji zdobiło boniowanie, oddzielone od gładkich płaszczyzn ścian piętra za pomocą wąskiego gzymsu. Okna parteru nie posiadały ozdób, za to okna piętra potraktowano zdecydowanie bardziej bogato. Oprócz profilowanych



Swojatyche Zamek (rys. Roman Mirowski)

opasek miały one trójkątne naczółki, a ich kamienne parapety podtrzymywane były pilasterkami, między którymi znajdowały się płyciny z girlandami. Na płycinach środkowej części frontu pałacu, zamiast girland, umieszczone były płaskorzeźby przedstawiające trzech architektów – autorów pałacu.

Dach nakrywający pałac nie był stromy; trójspadowy na bocznych, czterosiowych partiach, dwuspadowy nad ryzalitami. Kominy były mocno wydłużone, symetryczne względem głównej osi. Kolorystyka – jak przystało w dobie klasycyzmu – była subtelna i delikatna; bładokremowe tło i białe detale architektoniczne.

Już z elewacji nie trudno było odczytać przeznaczenie poszczególnych kondygnacji. Parter miał w programie funkcjonalnym pomieszczenia mieszkalne oraz administracyjne. O wiele ważniejsze było piętro, piano nobile, zawierające pomieszczenia o charakterze reprezentacyjnym. W suterrenach były oczywiście pomieszczenia o przeznaczeniu gospodarczym.

Układ wnętrza budynku (prócz ryzalitów) był pod względem konstrukcyjnym dwu traktowy, zaś co do funkcji – traktów miał trzy: dwa zewnętrzne z pokojami, trzeci, wewnętrzny, stanowiący korytarz. Pokoje „frontowe” były od „ogrodowych” dłuższe. Od frontu środek pałacu zajmował hall, z pięknymi dwubiegowymi, podwójnie załamany, dębowymi schodami. Sala od ogrodu, za westybulem, nosiła nazwę „groty”, nadaną jej ze względu na zastosowany tu do ścian granit. W jej czterech zaokrąglonych narożnikach stały kamienne posagi rycezy trzymających pięciopalcienne świeczniki z brązu. Na piętrze, nad „grota”, znajdował się salon zwany „wielkim”. Obok była biblioteka i salonik; były tu też pokoje pani domu i pana domu. O ile pokoje parteru (i suterren) nakrywały sklepienia, to pokoje piętra miały stropy płaskie. Większość pokoi na piętrze ozdabiała sztukaterie. Pięknie zdobione były posadzki, plafony na sufitach, także supraporty nad otworami drzwiowymi. Wnętrza wypełniały cenne meble, na ścianach wisiały zupełnie niezłe obrazy.

Pierwsza fala zniszczeń i strat nastąpiła podczas I wojny światowej. Zniczy jakoś się pałac podźwignął, a jego wyposażenie prawie udało się odtworzyć. Nie nadługo. W wrześniu 1939, zgodnie z zaleceniami komunistów w sprawie przez tę ideologię pojmowaną zasadą egalitaryzmu, rozkradziono wszystko co ukraść się dało. Kilka lat pałac stał jeszcze, choć całkiem wewnątrz ogolony. Ale wycofujący się wandalowie nie pozwolili też przetrwać jego murów. Dwie fale totalitarnych wandalów na naprawdę zbyt wiele jak na jeden średniej wielkości kresowy pałac. Nawet jeśli byłby to obiekt zaprojektowany przez trzech architektów.

Roman Mirowski

## Страчаная спадчына: Брэсцкі езуіцкі калегіум і касцёл Імя Езуса і св. Казіміра.

На жаль, мала каму вядома дзейнасць езуіцкіх місіянераў на тэрыторыі Беларусі, а асабліва пра існаванне ордэна ў Брэсце. Прайшло шмат часу ад тых слаўных вякоў, але памяць аб існаванні езуіцкага калегіума застаўся.

Езуіты (ад лац. *Jesus – Ісус*) – члены каталіцкага манаскага ордэна Таварыства Езуса, створанага ў 1534 г. іспанскім дваранінам Ігнаціем Лаёлам для барацьбы супраць Рэфармацыі. Ордэн будаваўся на аснове строгай цэнтралізацыі і ваеннай дысцыпліны, што дапамагло яму хутка пераўтварыцца ў моцную ўплывовую арганізацыю, якая распаўсюдзілася па ўсёй Еўропе, назапасіла вялікія багатствы і стварыла лепшую на той час сістэму адукацыі. У 1555 г. езуіты з'явіліся ў Польшчы, а з 1569 г. пачалі сваю дзейнасць на землях ВКЛ. У Брэст манашаў запрасіў лужкі Біскуп П. Валункі, з 1616 г. пачалася іх місіянерская дзейнасць. Для развіцця ордэна брэсцкі ваявода А. Валовін падараваў езуітам фальварак Адамкаў, які стаў іх раздзішчэй. Віленскі ваявода Л. Сапега зьяраваў на касцёл фальварак Дзераўна з вёскамі Мольскі і Мягележ. У 1669 г. кароль Міхал Вішнявецкі перадаў езуітам вёскі Плеска і Прылукі (Брэсцкі р-н). Акрамя зямельных надзелаў езуіты мелі завод па вырабу цэглы, майстэрню па рамонту лодак. Яны атрымлівалі даходы з арэнды млыноў. Дзякуючы добраму матэрыяльнаму становішчу езуіты пачалі будаваць у Брэсце вялікі касцёл і двухпавярховы каменны калегіум у стылі барока. Храм быў спраектаваны як 3-нефавая базіліка з двума вежамі і трансэптам. Насычанай архітэктурнай пластыкай вылучаўся галоўны фасад, завершаны высокім 2-х-ярусным шчытом з бакавымі валютамі, пілястрамі, магутнымі карнізнымі паясамі, дэкарыраваны пластычнымі ліштывамі арочных аконных праёмаў, арнаментальнай ляпнінай. Элемент асіметрыі ў кампазіцыю фасада ўносіла далучаная з боку вежа-званіца. Калегіум, заснаваны ў 1629 г., таксама адпавядаў стылю езуіцкага барока. Галоўны ўваход быў аформлены пластычна насычаным розалітам з барочным фігурным франтонам і кантрастна вылучаўся на фоне плоскасцей сцен. Каля архітэктурнага ансамбля манашкі залажылі свой сад, які быў схаваны ад вачэй мінакоў каменным плотам. У садзе вырошчваліся лекавыя расліны, з якіх вырабляліся розныя мазі і настойкі. З будынкамі езуітаў звязана нямала цікавых імёнаў. Так, таленавіты майстар Ігнат Барча рабіў для касцёла мэблю і прымаў удзел у знешняй аздобе святыні. Над унутраным інтэр'ерам храма працаваў іспанскі архітэктар Дзіамарэ Адам Казімір-стары. Самы знакаміты атаіст свайго часу Казімір Лышчыцкі вучыўся ў калегіуме езуітаў, а потым працаваў там жа. У калегіуме атрымалі адукацыю выдатныя людзі таго часу: Марцін Матушэвіч і Юльян Урсын Нямецкі. Акрамя таго, пры кале-



гіуме з 1696 па 1760 г. дзейнічаў тэатр – першы ў нашым горадзе – і антэка.

Пасля падзелаў Рэчы Паспалітай расійскія ўлады пільна наглядалі за езуітамі, а з 1820 г. забаранілі дзейнасць манашаў, аднак на тэрыторыі Заходняй Беларусі ордэн працягваў сваю дзейнасць, але нядоўга. Пры будаўніцтве Брэст – Літоўскай крэпасці будынкі езуітаў былі прыстасаваныя для патрэб вайсковага ведамства, а для імператарскай сям'і зроблена кватэра (толькі цар Мікалай у 1835 – 1853 гг. сем разоў быў яе наведвальнікам). У езуіцкім калегіуме не аднойчы знаходзіўся ваенны інжынер, капітан Дзмітрый Карбышаў. На пачатку руска – нямецкіх перамоваў у снежні 1917 г. у будынку праходзілі іх першыя паседжанні. Ад 1924 па 1939 г. у манастыры знаходзіўся штаб польскага корпуса. У часы II сусветнай вайны будынкі езуіцкага калегіума значна пацярпелі.

У наш час аб былой велічавасці калегіума не нагадвае амаль нічога. Каля падмуркаў і сходаў знаходзіцца Вечны агонь – сэрца мемарыяльнага комплексу Брэсцкай крэпасці. Сёння тут успамінаюць зусім іншую гісторыю, паклаўваюцца героям, якія змагаліся супраць фашыскай чумы. І ўжо не успамінаюць гісторыю нашага старога горада, якая была некалькі стагоддзяў таму назад. Каля камяніў езуіцкага калегіума няма нават таблічкі, якая нагадвала б нам – нашчадкам – аб шматвяковай званасці брэсцкай зямлі. З глыбіні недраў даносяцца да нас боль і жалоба горада, ў якім жылі нашыя продкі, і які мог параўнацца свайой званасцю і колькасцю гістарычных здабыткаў з Кракавам і Львовам. Стары горад чакае яшчэ свайго часу і спадзяецца на нашу дапамогу ў аднаўленні рэлігійна – гістарычных святыняў брэсцкай зямлі, адна з якіх – Брэсцкі езуіцкі калегіум з касцёлам Імя Езуса і св. Казіміра.

*Ігар Дзям'янюк*

## W gościach u pińskiej szlachty!

Niektóre problematyczne aspekty komedii  
W. Dunina-Marcinkiewicza „Pińska szlachta”

„Pińska szlachta” obecnie jest bardzo dobrze znana na Białorusi. Prawie każdy, kto uczył się w szkole na Białorusi, musiał czytać o niej w sztuce o tym samym tytule, która znajduje się na liście lektur z literatury białoruskiej. Szlachta spod Pińska, na pierwszy rzut oka niczym się niewyróżniająca, trwale i na zawsze weszła do białoruskiej przestrzeni kulturowej dzięki wybitnemu pisarzowi XIX stulecia – Wincentemu Dunin-Marcinkiewiczowi. Ten szlachcic spod Mińska jest znany w historii z tego, że czynnie, razem z całą rodziną, wspierał powstanie listopadowe, a oprócz tego we własnym majątku założył szkołę dla dzieci białoruskich. Najbardziej jednak jest słynny ze swego dorobku literackiego, zarówno w języku polskim, jak i białoruskim. Warto też zauważyć, że był pierwszym literatem XIX wieku, który chętniej posługiwał się białoruskim niż jakimkolwiek innym językiem. W jego archiwum został odnaleziony rękopis krótkiej komedii zatytułowanej „Pińska szlachta” i podpisanej własną ręką W. Dunin-Marcinkiewicza. Utwór został napisany w autentycznej poleskiej gwarze, która bardzo różni się od języka pozostałych dzieł autora. Oprócz tego znane było przyzwyczajenie Marcinkiewicza do podpisywania się pod każdym tekstem przepisany jego ręką. Nasuwa się więc pytanie, czy Dunin-Marcinkiewicz jest prawdziwym autorem tej komedii? Jeżeli wziąć pod uwagę, że pisarz wiele razy bywał na Polesiu i pewne jest, że rozmawiał z miejscowymi ludźmi, to zdołał chyba szybko się nauczyć ich mowy, bo chociaż fonetycznie gwara poleska nie jest podobna do innych dialektów białoruskich, jednak w słownictwie nie aż tak się różni, to możemy śmiało powiedzieć „tak”, a zwłaszcza mając na myśli to, że z tego właśnie okresu nie znamy innej, na tyle utalentowanej osoby, zdolnej do napisania podobnego dzieła.

Komedie „Pińska szlachta” jest jedną z najbardziej ulubionych przez uczniów

i nauczycieli lektur z literatury białoruskiej w szkole. Adaptowana do współczesnego białoruskiego, jest śmieszna, a zarazem nie jest długa i trudna do zrozumienia, za co ją uwielbiają dzieci. Nauczyciele szanują ją za to, że podoba się uczniom i nie wymaga wielkiego wysiłku i zbyt dużej erudycji dla tłumaczenia zawartego w niej sensu. Utwór opowiada o dwóch drobnych szlachcicach skłóconych między sobą z powodu tego, że jeden nazwał drugiego „chłopen”, co wywołało jego gwałtowną reakcję rękoczynną. Ich dzieci, Hryszka i Marysia, polescy Romeo i Julia, kochają się, ale nie mogą być razem z powodu kłótni rodziców. Do szlacheckiej okolicy przyjechał urzędnik z miasta, żeby zrobić dochodzenie w sprawie tego incydentu i wyjaśnić sprawę. Szlachta stara się udobruchać urzędnika żywnością, pieniędzmi, a on łamiąc wszystkie zasady prawa urządził sąd, na którym nawet „świadkowie, którzy widzieli bójkę i nie rozdzielili bijących się, – po 9 rubli kary, a wszystka inna szlachta, która nie widziała bójki, za to, że nie widziała, – po 3 ruble”. Za najbardziej haniebną karę uważało się wśród szlachty bicie na ziemi bez posłanego dywanu, bo to kojarzyło się im z „chłopską” karą. Szlachta broni własnej godności, honoru i za każde pieniądze stara się od tego wykupić. Urzędnik bierze od wszystkich co tylko się da, jednak godzi szlachciców między sobą i pomaga młodym Hryszce i Marusi zaręczyć się. Komedie kończy się sceną zaręczynowej uczty, na której urzędnik przebiegle kłóci jeszcze dwóch szlachciców i odjeżdża z zamiarem powrotu na nowy „sąd”.

Jak widać, utwór jest bardzo ciekawy, tylko że nauczyciele zazwyczaj interpretują go bardzo powierzchownie. Po prostu w czasach komunistycznych było ustalone, że „komedia w sposób satyryczny wyśmiewa ignorancję i zacofanie zagrodowej szlachty”, która nie ma czym się szczyścić oprócz swego honoru



Prawosławna cerkiew we wsi Olpien na Stolinszczyźnie, gdzie rzekomo toczy się akcja w komedii „Pińska szlachta”



i staje się nawet śmieszna w obronie szlacheckiej godności. Często jednak na lekcjach zapomina się, że akcja sztuki rozgrywa się w drugiej połowie XIX stulecia pod rosyjskim zaborem. Prowincjonalna szlachta najbardziej cierpiała z tego powodu, pozostając w duchowej izolacji i upokorzeniu. Szlachcie odebrano ojczyznę, język (mowa urzędnika jest przesycona rusycyzmami), oświatę i edukację (szlachcice podpisują się trzema krzyżkami) i chciano jeszcze odebrać tradycję, której oni tak uporczywie bronili. Właśnie na to, co jest dobrze pokazane w utworze, była skierowana polityka całej rosyjskiej administracji – unicestwić historyczną pamięć, zniwelować poczucie odpowiedzialności przed społeczeństwem i duchowego niepokoju u narodowej elity, dziedziców starej rycerskiej tradycji – szlachty. Białoruskiej szlachcie, najbardziej wyrazistym nosicielom cech narodowych, nie pozostawało nic innego jak strzec własnej godności, powiązanej z tradycją ojców i dziadów.

W utworze nie widać satyry nawet przy starannym przypatrywaniu się, chociaż nie można zaprzeczyć obecności łagodnego komizmu i ciepłego humoru, chociażby dotyczącego postaci jednego z bohaterów, szlachcica, który zwracając się do innych miał jedyne powiedzenie: „Chrzan tobie w oczy”. Szlachta w komedii ukazana jest jako naiwna, prosta i dobra ludność, którą nawet czasem chce się gorąco uściskać. Na pewno pińskiej szlachcie (obrazowi całej krajowej elity) brakuje odpowiedniego wykształcenia, ale w tym nie widać ich winy, bo w państwie „batów i nahajek” nie mają możliwości się uczyć. W utworze wyraźnie widać, że szlachta jest na tyle zastraszona przez urzędnika, a może bardziej przez niesprawiedliwe prawo, przez całkowity brak prawdy w urzędach, że nie zwraca uwagi na to, że urzędnik stosuje dekrety „od 69 dnia marca” czy „od 45 dnia paź-



Na pierwszym planie – autor artykułu, szlachcic podwileński z Żupran

dziernika”. Nie bez powodu jeden z bohaterów mówi: „Dlatego Bóg dał ludziom język, żeby potrafili milczeć”. W tym jest cała białoruska filozofia: umieć milczeć.

Urzędnik mówi: „Nu, panowie szlachta-bracia! Jestem wam krewny, jestem wam bratem...”, co wskazuje, że jest miejscowym szlachcicem, który poszedł służyć caratowi. Pod jego postacią autor pokazuje rene-gactwo, współpracę z reżimem carskiej administracji, co nie było rzadkością w tych czasach. Jednak urzędnik nie całkowicie wyrzeka się ludzkich cech, jeszcze nie kompletnie zmarł w nim „piński szlachcic” – pomaga Hryszce i Maryśce zjednoczyć się w miłości, która niesie ze sobą nadzieję.

To wszystko wskazuje, że komedia „Pińska szlachta” nie jest stereotypowym żartem ze szlachty, a jest prawdziwym płaczem nad zgubioną sławetną przeszłością, kiedy pod mądrym przywództwem szlachty kwitła Rzeczpospolita. Utwór jest łkaniem nad skarleniem



elit, nad ich krzywdzeniem przez carat i wyśmiewaniem przez mocniejszych. To jest rozpaczliwe szlochanie nad rozrywaniem trwałych niegdyś więzi z przeszłymi pokoleniami i potwierdzenie duchowego ludobójstwa. Niestety współczesne białoruskie literaturoznawstwo nie zauważa takich kwestii w tym ciekawym i wyjątkowym utworze, a zwiększa dystans w białoruskim społeczeństwie pomiędzy inteligencją, współczesną elitą, a prostymi ludźmi. Jeszcze z czasów radzieckich pozostało w świadomości Białorusinów, że lepsze jest „chłopskie”, a „szlacheckie”, znaczy to samo co pańskie i burżuazyjne, i jest złe. W Polsce

jest inaczej: Polacy bardziej szanują inteligencję, kulturę, szlacheckie tradycje i obyczaje, co przejawia się chociażby w zwrotach grzecznościowych „pan/pani”. To służy jako bodziec do głębszego dokształcania się i zaangażowania w ważne działania społeczne. W Polsce ciężko sobie wyobrazić sytuację, kiedy, jak to jest na dzisiejszej Białorusi, wielu z obywateli na dowolną inicjatywę inteligencji może odpowiedzieć: „E-e tam... Oni nic nie robią, czasu wolnego mają dużo, to i wymyślają przeróżne głupoty!” Trudno zrozumieć, co naprawdę tkwi w tych słowach.

**Wiktor Szukielowicz**

Wincenty Dunin-Marcinkiewicz był jednym z głównych twórców nowoczesnego literackiego języka oraz piśmiennictwa białoruskiego.

Urodził się w 1808 roku w Paniuszkiewiczach w powiecie bobrujskim. Pochodził z drobnej szlachty katolickiej; był synem dzierżawcy niewielkiego majątku. Po ukończeniu szkoły powiatowej w Bobrujsku uczęszczał do szkoły wydzielonej w Wilnie, a następnie zapisał się na wydział medycyny uniwersytetu petersburskiego (wileńskiego?), szybko jednakże zrezygnował ze studiów.

Przez dłuższy czas pełnił różne funkcje urzędnicze, rezygnując z nich po skasowaniu unii. W 1840 roku osiedlił się pod Mińskiem w zakupionym przez siebie niewielkim majątku — Lucynce. Często przebywał w Mińsku, do czego zmuszało go piastowanie godności szlacheckiego deputata, którym był do 1858 roku.

Równoległe z pracą literacką prowadził Marcinkiewicz działalność oświatową wśród ludu białoruskiego, założył m.in. szkółki dla dzieci włościan w Lucynce oraz mieszczan w Mińsku. Ten typ aktywności społecznej kontynuowała w latach siedemdziesiątych jego córka.

Marcinkiewicz, człowiek ułomny fizycznie, nie brał bezpośredniego udziału w walce z bronią w rękę zarówno w powstaniu listopadowym jak i w styczniowym. Podejrzany o wspieranie ruchu powstańczego został aresztowany i był przez ponad rok (w latach 1864-1865) przetrzymywany w więzieniu. Władzom carskim nie udało się udowodnić Marcinkiewiczowi udziału w styczniowej insurekcji. Po wypuszczeniu go na wolność roztoczono nad nim nadzór policji uchylony dopiero w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych. Zmarł jako pisarz mało znany w grudniu 1884 roku w Lucynce. Marcinkiewicz pisał w języku polskim, a także po białorusku. Był pierwszym pisarzem, którego białoruskojęzyczna twórczość była zarazem w pełni oryginalna, jak też znacząca objętościowo i różnorodna pod względem form literackich. Pisał wiersze, poematy, sztuki sceniczne.

Pierwszym utworem drukowanym było wydane w 1846 roku — napisane częściowo po polsku, częściowo po białorusku — libretto dwuaktowej opery zatytułowanej „Sielanka”, ostatnim — polskojęzyczne opowiadanie historyczne pt. „Lucynka czyli Szwedzi na Litwie” (1861 r.).

Białoruskojęzyczne utwory Marcinkiewicza przestały się ukazywać w 1859 roku wraz z konfiskatą wydrukowanego już tłumaczenia pierwszych dwóch ksiąg „Pana Tadeusza” na język białoruski. Powstałe po tej dacie utwory białoruskie wydane zostały dopiero po śmierci pisarza, w wieku dwudziestym. Przyczyną zaprzestania legalnego wydawania druków białoruskich było rozciągnięcie decyzji Głównego Komitetu Cenzury zakazującego w 1859 roku drukowania książek rosyjskich i ukraińskich „alfabem polskim”. Literaturę białoruską drukowano dotychczas jedynie łacinką.



Herb „Leski”, którym posługiwało się dużo szlacheckich rodów z Polesia



Herb „Nałęcz” był też bardzo popularny wśród rodów poleskiej szlachty

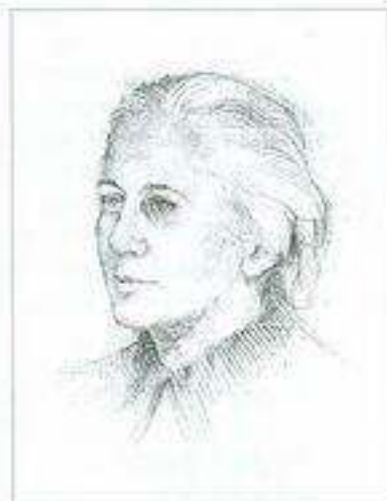
## „Mama”

Taki pseudonim podczas okupacji w Brześciu n. Bugiem miała moja Mama, ostatni p.o. Komendant Okręgu Poleskiego ZWZ-AK.

Urodziła się 19.03.1895 r. w Kolomyi w rodzinie urzędniczej. Tam ukończyła gimnazjum i rozpoczęła pierwszą pracę na poczcie. Od młodych lat szkolnych związana była z patriotyczną organizacją Sokół, a następnie z powstającym Związkiem Harcerstwa Polskiego oraz P.O.W. na terenie Huculszczyzny. W pierwszych latach po wojnie przeniesiona zostaje służbowo do Urzędu Pocztowego w Brześciu n. Bugiem i tam poznaje swego przyszłego męża Stanisława Swarczewicza, pracującego również w tym urzędzie.

W 1935 r. przeniesiona zostaje na wcześniejszą emeryturę w ramach zwolnień pracujących mężatek. Zajmuje się domem i wychowaniem dwóch synów (Władysław i Jerzy) oraz działalnością charytatywną przy kościele, gdzie proboszczem jest ks. prałat Iwicki, a następnie od 1940 r. ks. Urbanowicz. W tym czasie przechodzi szkolenie na kursie kwatermistrzowskim zorganizowanym przez władze wojskowe.

W pierwszych dniach wojny 1939 r. przy wsparciu parafii katolickiej organizuje wraz z innymi parafiami pomoc uciekinierom, poszkodowanym przez wojnę. Udziela w swoim domu zagubionym rodzinom noclegów i wsparcia. W późniejszych miesiącach przy wsparciu ks. Urbanowicza organizuje pomoc materialną (paczki) aresztowanym więźniom. Pomoc ta jest również udzielana wywożonym na wschód rodzinom jak np. p. Bułatowej z trójką małych dzieci (żona policjanta), pomagając w pakowaniu się zaleca zabranie maszyny do szycia. Maszyna ta uratowała w Kazachstanie życie całej rodzinie, o czym po



ks. rysunku „Mamy” wykonanego w Warkucie przez współwięźniarkę (nazwisko nieznane) w 1951 r. z adnotacją z pozdrowieniami przesłaną synowi Jerzemu. Warkuta 2 marca 1951 r.

powrocie do kraju zawiadomił „Mamę” syn p. Bułatowej. Niezależnie od w/w działalności „Mama” wraz z mężem organizuje comiesięczną wysyłkę paczek swojej siedmioosobowej rodzinie wywiezionej z Antopola pod Archangielsk. W całym tym okresie od początku wojny aż do marca 1944 r. w domu jest prowadzony nasłuch radiowy, którym zajmuje się syn Władysław, „Duży”.

Po zajęciu Brześcia przez Niemców (22.06.1941) na polecenie burmistrza p. Bronikowskiego „Mama” organizuje stołówkę dla uwolnionych ponad 5 tysięcy więźniów. Stołówka ta podlega Zarządowi Miasta przekształca się stopniowo w stałą pomoc dla ubogiej ludności miasta. Pomoc ta udzielana jest wszystkim potrzebującym bez względu na wyznanie czy też narodowość. Dzięki tej stołówce może utrzymać się wiele rodzin z małymi dziećmi b. wojskowych.

Równocześnie z okupacją niemiecką zaczyna się rozwijać konspiracja ZWZ-AK. Powstaje wyodrębniony na Polesiu Okręg Poleski. „Mama” prowadzi początkowo skrzynkę kontaktową pomiędzy Komendą Główną w Warszawie (łącznik Broniek) a Komendą Okręgu Poleskiego jak również dla Komendy „Wachlarz”. Po licznych aresztowaniach członków konspiracji brzeskiej AK: ks. Urbanowicza, panów: Bronikowskiego, Porowskiego, Zelenaya i innych osób, kontakt z Komendą Główną ZWZ-AK przeniesiony zostaje ze stołówki do domu „Mamy” przy ul. Koszarowej, 4 B (Grajewka). Dojeżdża tutaj z Warszawy łącznik Komendy „Michał” oraz inni.

Wzrastająca fala aresztowań i wywózek na roboty do Niemiec uaktywnia działanie komórki legalizacyjnej Okręgu. „Mama” nadzoruje i ułatwia wydawanie lewych ukrywającym się jak i przyszłym na teren Polesia nowym człon-



Zdjęcie domu „Mamy” ul. Koszarowa 4 B (Grajewka), obecnie 3. Żelaznodoróżny Pierewok 4, w którym mieściła się ostatnia kwatera Komendy Okręgu.



Ostatnie zdjęcie „Mamy”  
1985 r.

kom konspiracji. Lewymi dokumentami wspierana jest młodzież przed wywozem na przymusowe roboty. W tym czasie „Mama” zostaje powołana przez Władze Polskiej Podziemnej na Pełnomocnika do Spraw Opieki Społecznej w Okręgu Poleskim. Dysponując niewielkimi środkami prowadzi starania w uwalnianiu z rąk niemieckich młodzieży polskiej przygotowywanej do wywózki na przymusowe roboty. Z zapamiętanych nazwisk uwolnionych można wymienić Adelę Lasotową z Lasot, Stanisławę Piwonę ze Skoków. Wiele innych osób nie udało się zidentyfikować, gdyż nie wszyscy byli znani konspiracji.

W czasie likwidacji Getta brzeskiego w domu „Mamy” ukrywa się rodzina żydowska, lekarza brzeskiego dr Kagana, trzy osoby. Rodzina ta ocalała i po wojnie mieszkała we Lwowie.

Od stycznia 1944 r. w domu „Mamy” stacjonuje Komendant Okręgu Poleskiego ZWZ-AK ppłk „Żuk” Stanisław Dobrski wraz z zastępcą mjr „Zenonem”, „Puchacz” Stanisławem Kowalskim (nazwisko lewe). W tym samym czasie w domu tym stacjonuje dowództwo węgierskiej baterii przeciwlotniczej. Ułatwia to Komendantowi Okręgu „Żukowi” bezpieczniejsze działanie.

W połowie kwietnia 1944 r. Komenda Okręgu wraz ze sztabem przenosi się na Kol. Skoki w celu rozpoczęcia przygotowań organizacyjnych do akcji „Burza” na Polesiu. Niespodziewana akcja niemiecka na Kol. Skoki (26.04.1944) i rozbicie Sztabu zmuszają ppłk „Żuka” do przejścia za Bug. „Mamie” jako swemu pełnomocnikowi poleca „Żuk” prowadzenie dalszej konspiracji na Polesiu. Nowo wyznaczony przez K. Główną Komendant Okręgu Poleskiego w maju 1944 r. c. c. ppłk „Trzaska” Henryk Krajewski przystępuje na Podlasiu (Tokary, Sarnaki) do organizowania w ramach akcji „Burza” 30. Poleskiej DP AK. „Mamie” zaś udziela dalszego pełnomocnictwa do prowadzenia konspiracji w Okręgu Poleskim.

W sierpniu 1944 r. „Mama” nawiązuje łączność i udziela pomocy materialnej uwięzionym w obozie w Brześciu oficerom polskim AK. Pomoc ta dotyczy również członków konspiracji pozostających na Polesiu jak i przemieszczających się za Bug.

W październiku (22.10.1944) „Mama” zostaje aresztowana wraz z członkami Sztabu (6 osób). Przebywa w więzieniu brzeskim przechodząc ciężkie śledztwo przez dwa lata. Jesienią Sąd Wojenny skazuje „Mamę” na 15 lat katorgi. Zostaje wywieziona do Workuty. Podczas rozprawy sądowej w Brześciu na korzyść „Mamy” zeznawało wielu świadków w tym i rodzin sowieckich, może dlatego nie otrzymała wyższego wyroku, jakiego domagał się prokurator wojskowy.

„Mama” zostaje zwolniona z Workuty po 11 latach (amnestia), może jedynie wrócić do Kobrynia, gdzie jest już po odbyciu 10 lat obozu mąż Stanisław, ps. „Tata”, b. płatnik Okręgu oraz syn Jerzy po 5 latach obozu, ps. „Mały”, b. łącznik Komendy.

Podługoletnich staraniach syna Władysława, ps. „Duży”, zamieszkałego w Warszawie, po powrocie z internowania AK w ZSRR, „Mama” otrzymuje list gwarancyjny Rządu Polskiego do Władz Radzieckich z prośbą o przekazanie całej rodziny do Polski. W lipcu 1956 r. „Mama” z rodziną przyjeżdża do Kraju. Zamieszkuje w Szczecinie otrzymując od władz miejskich przygotowane dla repatriantów mieszkania. Odpoczywają po ciężkich przejściach okupacyjnych i oddychają wymarzoną wolnością.

Za swoją działalność społeczną i konspiracyjną na Polesiu „Mama” jeszcze w okresie okupacji odznaczona została Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, a po przyjeździe do Kraju – Krzyżem Armii Krajowej oraz Krzyżem Partyzanckim. W 1982 r. „Mama” zostaje odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

W 1988 r. 15-go grudnia „Mama” umiera w Szczecinie mając prawie 94 lata. Pochowana zostaje w grobie rodzinnym w Szczecinie, gdzie wcześniej w 1969 r. został pochowany mąż Stanisław, ps. „Tata”.

Warszawa, 19.04.2005

Wspomnienia opracował syn „Mamy”,  
ps. „Duży”, „Władysław”

**Władysław Swarczewicz**  
Warszawa



Zdjęcie grobu rodzinnego „Mamy”, „Taty” oraz matki mamy Karoliny Krzywa. Cmentarz w Szczecinie.

## Długa droga do domu

Jedną ze znaczących dat ubiegłego roku było 105-lecie wybitnego białoruskiego tenora Michała Zabejdy-Sumickiego. Przysłowi, że nawet ta okrągła data nie stała się powodem ku temu, żeby złożyć należny hołd artyście, który zdobył uznanie za granicą, pozostając przy tym nieznanym dla większości swoich rodaków, chociaż to właśnie w jego wykonaniu po raz pierwszy na Zachodzie zabrzmiały białoruskie pieśni ludowe. Jemu bili brawa w teatrach opery w Charbinie, Poznaniu, Warszawie. Michał Zabejda-Sumicki był pierwszym Białorusinem śpiewającym na scenie „La Scali”. Ci, którym poszczęściło dostać się na koncert w Mińsku w 1963 r., przypominają, że reklamy prawie nie było, dostać bilety nie było łatwo, a podczas występu artysty połowa miejsc na sali była pustych.



Michał Zabejda-Sumicki urodził się 14 czerwca 1900 r. we wsi Szejpiche obw. brzeskiego. Podwójnego nazwiska zaczął używać już będąc dorosłym. Zabejda to nazwisko ojca, a Sumicka to panięskie nazwisko matki. Rodzice pracowali gdzie tylko się dało, żeby utrzymać siedmioro dzieci. Wyobrazić sobie, w jakiej nędzy żyła rodzina, pozwala fakt, że siostry i bracia Michała z wyjątkiem jednego, który dożył 22 lat, zmarli jeszcze małymi. Ojciec zmarł, kiedy Michał miał półtora roku. Mówiono, że ojciec był zdolnym człowiekiem i ładnie śpiewał.

Już w dzieciństwie Michał chciał śpiewać, ale uczyć się muzyce nie było gdzie. Naukę rozpoczął w niewielkiej szkole w Gołowczycach. Później uzyskał stypendium i rozpoczął studia w seminarium nauczycielskim w Mołodiecznie, razem z którym w czasie pierwszej wojny światowej ewakuował się do Smoleńska. Po ukończeniu seminarium w 1918 r. Michał Zabejda wyjechał na Syberię, gdzie pracował jako nauczyciel. Właśnie tu po raz pierwszy powstała możliwość sprawdzić się nie tylko w roli artysty, ale też w roli kierownika twórczego, choć i amatorskiego zespołu. Stworzył chór i kółko dramatyczne, w których był jednocześnie aktorem, muzykiem i nauczycielem. W czasie wojny domowej znalazł się w rejonie Kolei Wschodnio-chińskiej. Zabejda nadal uczył dzieci, jednak miłość do śpiewu, która pojawiła się jeszcze w dzieciństwie, nie dawała mu spokoju. Zaczął uczyć się śpiewu i jednocześnie rozpoczął studia na wydziale ekonomii Uniwersytetu Charbińskiego. Jego pierwszymi nauczycielami śpiewu byli: kompozytor Mikołaj Metner i Julia Płotnickaja – sceniczna partnerka Fiodora Szalapina.

W 1929 r. Zabejda ukończył uniwersytet i zrezygnowawszy z posady asystenta udał się do miejscowej opery. Jednak w owym czasie nie znalazło się dla niego miejsca i Zabejda był zmuszony wrócić do pracy nauczyciela. Ani na chwilę nie pozosta-

wił jednak marzeń o operze. I ten szczęśliwy dzień w końcu nastąpił!

Pewnego razu Zabejda dostał propozycję wykonania partii Leńskiego w „Eugeniuszu Onieginie”. Debiut był na tyle pomyślny, że prawie od razu zapewnił mu sukces i rozgłos. Później były: „Faust”, Alfred („Traviata”), Hrabia („Rigoletto”). W ciągu trzech lat śpiewak przygotował 15 partii operowych, mimo to był niezadowolony z siebie.

W 1932 r. Zabejda wyjechał do Włoch, gdzie zaczął uczyć się śpiewu u Ferdinanda Carpi, znanego śpiewaka i pedagoga, który w swoim czasie występował razem z E. Caruso. U Carpi Zabejda uczył się przez cztery lata, po czym na podstawie przedstawionych przez pedagoga referencji został przyjęty do mediolańskiej opery. Na scenie „La Scali” wykonywał wszystkie partie tenorowe. Poznał wtedy Leonida Sobinowa, który przyjechał do Mediolanu i był dosłownie oczarowany pięknym głosem Zabejdy. Włoska krytyka muzyczna bez przerwy o nim pisała, porównując go do wielkich operowych śpiewaków i przepowiadając mu wspaniałą przyszłość. Michał Zabejda dostawał wiele propozycji pracy w najbardziej znanych teatrach.

Sobinow nalegał na jego pracę w Moskwie w Teatrze Bolszoi, nie udało mu się jednak namówić Zabejdy.

Michał Zabejda uświadamiał sobie często, że bardzo tęskni za Białorusią, a pieśni ojczyste, zawsze brzmiące w jego duszy, nie dawały mu żyć spokojnie na słonecznej obczyźnie. Cała twórczość Michała Zabejdy jest przepełniona ogromną miłością do Białorusi. O tym często pisał i mówił swoim przyjaciołom i znajomym, z którymi aktywnie korespondował przez całe życie. Pewnego razu już prawie zdecydował się wrócić i przyjąć zaproszenie Sobinowa, ale z powodu nawrotu gruźlicy płuc był zmuszony zostać w ciepłych Włoszech. Temu marzeniu niestety nie

było pisane spełnić się później. Wojna, represje stalinowskie oraz stosunek do emigrantów z ZSRR stały się przeszkodami nie do pokonania. Całym sercem kochał Białoruś, lecz rozumiał, jak bardzo niebezpieczny jest powrót do ojczystego kraju. „Żelazna kurtyna” stworzona przez kierownictwo Kremla na zawsze odcięła dla niego drogę do Ojczyzny.

„Powrót” Zabejdy odbył się już po jego śmierci. W 1985 r. zgodnie z testamentem artysty dokumenty i archiwum osobiste zostały przekazane Białoruskiemu Państwowemu Archiwum-Muzeum Literatury i Sztuki. Dokumenty, listy, wspomnienia artysty świadczą o tym, że był on nie tylko utalentowanym wykonawcą, ale także wspaniałym pedagogiem. Artyści praskiego teatru operowego dotychczas wspominają Michała Zabejdę jako swojego najlepszego nauczyciela. Białoruscy pisarze i poeci, muzycy i śpiewacy mówią o tym, że imię Zabejdy jako jednego z wybitnych synów Białorusi nie może pozostać w cieniu historii białoruskiej kultury.

Sergiusz Grachowski wspomina, jak pewnego razu w rozmowie z nim Zabejda powiedział: „Żeby stać się sławnym w Rosji, trzeba umrzeć. Na Białorusi – nawet umrzeć nie wystarczy”. A jeszcze artysta powtarzał, że urodził się jako Białorusin i jako Białorusin umrze.

Nie było takiego państwa w Europie, w którym nie występował Zabejda. Proponowano mu każdą partię w najsłynniejszych teatrach. Kiedy jednak w warszawskiej i poznańskiej operach przed śpiewakiem postawiono warunek nigdy nie przyznawać się do tego, że jest Białorusinem, on zrezygnował z występów w tych teatrach.

O niesamowitym talencie Zabejdy-Sumickiego świadczy też historia, którą wspomina Sergiusz Grachowski. W poznańskim teatrze szły próby „Eugeniusza Oniegina”. Jednocześnie z innym artystą Zabejda pracował nad partią Leńskiego. Dyrektor teatru uprzedził dyrygenta, że po wykonaniu słynnej arii „Kuda, kuda wy udalilis’...” trzeba zrobić pauzę, żeby zabrzmiały oklaski. Nie da się opisać zdziwienia dyrektora i muzyków, kiedy w dniu wystąpienia kolegi Zabejdy po tej arii w ogóle nie było oklasków. Co więcej, po wykonaniu strzału przez Oniegina i upadku rannego Leńskiego (właśnie w tym miejscu, gdzie miały być oklaski) w pełnej ciszy ktoś z widzów krzyknął: „Dobrze ci tak!” Następnego dnia w roli Leńskiego występował Zabejda. Dyrektor wydał rozporządzenie w żadnym razie nie robić pauzy dla oklasków. Tym razem bardzo się pomylił. Po słynnej partii w wykonaniu Zabejdy widzowie urządzili owację. A kiedy upadł trafiony kulą Leński-Zabejda, widzowie powstali ze swoich miejsc!

Autorzy wydawnictw encyklopedycznych ignorują Zabejdę-Sumickiego. Nie ma o nim wzmianki w szkolnych i uniwersyteckich podręcznikach. Ci, którzy znali śpiewaka osobiście, bywali na jego

koncertach, słuchali nagrań, ubolewają nad tym, że dotychczas nie ma monografii o życiu i twórczości artysty. Swoje nadzieje oni pokładają w młodych badaczach historii kultury białoruskiej.

Zachowało się dużo zdjęć, przedstawiających artystę podczas koncertów. Zabejda śpiewał w 16 językach, przy czym w jednym koncercie wykonywał pieśni w 10 językach bez żadnych ścieg z tekstem. Pod koniec swojej kariery twórczej Zabejda nie brał udziału w spektaklach operowych – dawały się we znaki chore serce i gruźlica. Było jednak dużo koncertów, na których dawał z siebie wszystko.

Pracownicy Białoruskiego Państwowego Archiwum Sztuki i Literatury mówią, że można byłoby zorganizować bardziej obszerną wystawę poświęconą Zabejdzie – materiałów by starczyło. Śpiewak wydał polecenie co do swojego archiwum, kiedy skończył 65 lat. Zmarł Michał Zabejda w wieku 83 lat.

Osoby, które znały Michała Zabejdę-Sumickiego osobiście, opowiadają, że szczęście nie było stałym gościem w życiu osobistym artysty. Jego pierwsza miłość zginęła w Warszawie w czasie drugiej wojny światowej. W archiwum zachowało się jej zdjęcie. Już po wojnie poznał Helenę Bogucką, ale tylko ze sobą korespondowali.

Na pomniku, który znajduje się na cmentarzu Olszańskim w Pradze, wryto następujący napis w języku białoruskim i czeskim: „Michaś Zabejda. 1.6.1900-21.12.1981. Białoruski śpiewak koncertowy i operowy i pedagog. Żył śpiewem i śpiewem sprawiał ludziom radość”.

*Helena Parszyna  
Brześć*



## DZIĘKUJEMY ZA LISTY NASZYM WIERNYM CZYTELNIKOM

Na adres „Ech Polesia” wpływa z różnych stron świata wiele korespondencji zawierającej materiały do publikacji, fotografie, opinie, gratulacje, podziękowania, życzenia, propozycje, prośby itp. Listy otrzymaliśmy między innymi od: Grigoria Musiewicza z Kamieńca, Aleksandra Iljina z Pińska, Stanisława Lickiewicza z Prużan, prof. Eugeniusza Mieszczyki z Brześcia, Haliny Nowik z Berezy, Haliny Mickiewicz z Pelisacz, Marii Okołotowicz z Nowej Myszy, Ireny Pawluczuk z Brześcia, Anny Jurkowskiej z Iwacewicz, prof. Jana Ciechanowicza z Rzeszowa, prof. Wiesława Serugi z Warszawy, Stanisława Wisłowskiego z Rzeszowa, dra inż. Janusza Adamskiego z Warszawy, Anny Jadwigi Taran-Grybowski z Warszawy, prof. Stanisława Burzyńskiego z Houston (USA), Władysława Szwendera z Edmonton (Kanada), Haliny i Jerzego Prociuka z Sydney (Australia), Kazimierza Wirkusa z Warszawy, Jadwigi Zubkow z Warszawy, Stanisława Hutorowicza z Gorzowa Wielkopolskiego, Barbary Kuchty z Krakowa, Lucyny Kumiszczko z Warszawy, Juliusza Pietrachowicza z Warszawy, pika Eugeniusza Ładnego z Warszawy, Zofii Tołjasz z Ostrowca Św., Heleny Jakubowskiej z Warszawy, Zofii Proszek z Toronto (Kanada), Heleny Niwińskiej z Krakowa, Bronisławy i Józefa Mazan z Redding (USA), Jadwigi Woronieckiej z Warszawy, prof. Stefana Wesolowskiego z Warszawy, dr Agnieszki Grędzik z Kielc, Teresy i Stefana Strzeleckich z Łodzi, Bogustawy Szulc z Edmonton (Kanada), Danuty i Józefa Gierczaków z Lublina, Michała Komarskiego z Ełbląga, Heleny Macowicz z Pyskowie, Urszuli Adamskiej z Żegociny, Barbary i Stanisława Rostworowskich z Warszawy, ks. prof. rektora Tadeusza Zasepy z Lublina, Romualda Sieradzkiego z Gdyni, Stanisława Sielutina z Warszawy, Ireny Grocholewskiej z Londynu, Janusza Krzyżanowskiego z Nowego Jorku, Z. Hawrota i W. T. Mańkowskiego z Huddersfield (Anglia), Gertrudy i Alfonsa Załewskich z Poznania, Danuty i Henryka Kleinrok z Krakowa, Antoniego Życzynskiego z Brooklynu (USA), Bolesława Kruszczyńskiego z Hanau (Niemcy), dra Konstantego Panka z Wrocławia, Janiny Szestakowskiej z Warszawy, Mieczysława Buczkowskiego z Gliwic, Leszka Jakubczaka z Grudziądza, Franciszka Kosowicza z Los Angeles (USA), dra Andrzeja Burzyńskiego z Wasquehal (Francja), Żanny Szachniuk z Warszawy, dyr. Gertrudy Grzyby z Dyneburga (Łotwa), Anny Batura z Dobele (Łotwa), Stanisława Priszler z Ujpestu (Węgry), red. Leszka Wiśniewskiego z TV Lublin, Leszka Tomczaka z Białegostoku, Haliny Manterys z Nowej Zelandii, prof. Anatola Gładyszczuka z Brześcia itd. Wszystkim Drogiem Korespondentom gorąco i serdecznie dziękujemy za łączność z nami i wyrażaną troskę o dalsze losy „Ech Polesia” i Polaków na Polesiu.

Publikujemy obok dwa listy: z Brześcia i z Lublina, gdyż szczupłość miejsca nie pozwala na szerszą prezentację otrzymywanej korespondencji.

## O TRAGEDII W BUCHOWICZACH

W 1994 roku zwrócił się do Obwodowego Oddziału Związku Polaków na Białorusi w Brześciu mieszkaniec wsi Buchowicze, Aleksander Koszyczew s. Grzegorza, informując o zbrodni, jakiej dopuścili się mieszkańcy tej wsi na polskich żołnierzach i oficerach we wrześniu 1939 roku. W związku z tym pojechałem do Buchowicz, odnalazłem nauceknych świadków tej tragedii i odnotowałem ich relacje, które poniżej przedstawiam.

Niedaleko wsi Buchowicze znajdowała się kolonia polskiego osadnika, przy której zabudowaniach rosły krzaki bzu. Grupa pięciu polskich oficerów postanowiła schronić się w tych zaroślach, aby przeczekać w ukryciu do nocy. Obok tych zarośli chłopcy pasli krowy, a gdy zauważyli ludzi w wojskowych ubraniach, jeden z nich pobiegł do swych rodziców z tą wiadomością. Ktoś z mieszkańców tej wioski zorganizował grupę aktywistów-bandytów, którzy ruszyli do akcji na wskazane miejsce, uzbrojeni w widły, łopaty a także pistolet. Wyciągnęli bezbronných oficerów z ukrycia, przyprowadzając ich do szosy, po której w tym czasie poruszały się czołgi „oswobodzicieli” ze Wschodu. Krasnoarmiejcy nie zgodzili się na ich przyjęcie, twierdząc, że oficerowie są bez broni i że nie stawiali oporu, kazali ich wypuścić, aby szli do swych domów. Czołgi odjechały, a grupa aktywistów z wioski Buchowicze odprowadziła oficerów około 100-150 metrów od szosy, wykonując nad nimi samosąd, wszystkich mordując. Nie pomogły prośby, nawet gdy jeden z oficerów padł na kolana, objął bandytę za nogi i błagał: „Nie zabijaj mnie, mam w domu troje dzieci”, bandyta zastrzelił niewinnego z pistoletu w głowę. Następnie zdarli oni z zabitych oficerów odzież i obuwie. Świadkowie dodali, że jeden z tych bandytów chodził w tym obuwie do 1994 roku, lecz już obecnie nie żyje. Bandyci wykopali płytki dół, wrzucając do niego oficerów. Zeznania świadków zostały podpisane. Świadkowie wskazywali miejsce, w którym oficerowie byli pomordowani i pochowani, przy obecności przedstawicieli z Polski: Szczepan Kalinowski, prezes ochrony zabytków z Białej Podlaskiej, Marek Peczela, korespondent gazety „Słowo Podlasia” z Białej Podlaskiej, przedstawiciel Telewizji Polskiej z Warszawy, Antoni Filipczuk, prezes Obwodowego ZPB w Brześciu, spisujący tę relację. Planujemy i domagamy się od władz obwodu brzeskiego pozwolenia na postawienie krzyża oraz tablicy upamiętniającej miejsce zbrodni. Może ktoś znałby nazwiska pomordowanych oficerów – prosimy o kontakt.

*Antoni Filipczuk*

224013 Brześć, ul. Mopra 19/22; tel. z Polski: 00375/162/22-40-13

## FILARECI Z POLESIA

Zapoznałem się ostatnio z dwoma numerami redagowanego przez Państwa czasopisma „Echa Polesia”. I muszę Państwu szczerze pogratulować dzieła, które zaskoczyło mnie wysokim poziomem merytorycznym jak też niezwykłą szatą graficzną do tego stopnia, że chciałoby się je nazwać „caczkiem lub perłką edytorską”.

Podziwiam i zazdroszczę w najlepszym tego słowa znaczeniu, gdyż „Echa Polesia” mogą stanowić wzór godny naśladowania dla wielu społeczności pielęgnujących swą przeszłość i budujących pomost żywej kultury dla teraźniejszych i przyszłych pokoleń.

Osobiście znajduję dla siebie w „Echach” wiele ciekawych artykułów i informacji, które otwierają mi perspektywę Polaków mieszkających na Polesiu, co jeszcze w niedawnej przeszłości było rzeczą dla mnie i dla moich rodaków zakrytą i istniejącą poza naszą świadomością.

Zyczę Państwu – całej Redakcji – wytrwałości w pracy i nagrody za wielki wkład pracy na rzecz wspólnego dobra, jakim jest dla Państwa „Mała Ojczyzna” – Polesie.

*Jacek Burzyński*  
Lublin, UMCS



Z wielkim żalem informujemy, że w dniu 2.05.2006 r. zasnęła w Panu śp. inż. IRENA JASICKA, krewna Marii Rodziewiczówny, urodzona 25.08.1932 r. w Brześciu, a zamieszkała w Krakowie. Zmarłej śp. Irenie zawdzięczamy stałą pamięć i troskę oraz owocną współpracę na rzecz dzieci polskich z Białorusi, której była oddana w latach 1989-2005, a prowadziła ją w Centrum Młodzieży im. Dra Henryka Jordana w Krakowie.



„Moje Telechany” – to nowa książka autorstwa Bogdana Mielnika, fragmenty której Państwu proponujemy. Zdaniem redakcji, jest to jedna z najpiękniejszych opowieści o Polesiu, przyciągająca urokiem tajemniczości i autentyczności, o losach jego mieszkańców, dawnych i obecnych. To Polesie widziane oczami dziecka, dziecka niezwykłego, które z niedzielną precyzją rejestruje wszystkie elementy życia codziennego Poleszaków, ich obyczaje, tradycje, zawirowania lat wojennych, umiejętnie tworząc historyczny, etnograficzny, kulturowy, psychologiczny obraz tego kraju i jego mieszkańców.

Pan Bogdan Mielnik urodzony w Telechanach, zachował wierność i oddanie swej małej ojczyźnie. Mieszka od dawna w Lublinie, ale utrzymuje stały kontakt z byłymi i obecnymi mieszkańcami Telechan, uczestniczy w tworzeniu muzeum.

Redakcja wraz z Autorem poszukuje wydawcy dla tej książki, na którą tak czekają na Polesiu.

## Święto Morza w Telechanach w r. 1939

Ruszam, idę przez tak bliskie i jednocześnie zupełnie obce miasteczko. Mijam drewniane domki, wchodzę w uliczkę, gdzie zabudowania urywają się. Szumią wysokie, stare topole. Te same, co kiedyś? Na to wygląda. Pnie mają potężne, są wiekowe. Już kończą się topole, zaraz piaszczysty trakt wyprowadzi mnie na śluzę. Ale, ale, nie czuję niepowtarzalnego, świeżego zapachu przeczyszczonej wody, opadającej na śluzie szumiącą kaskadą. Nie słyszę jej szumu. Gdzie jest śluz? Gdzie! Zmieniła się fotografia moich wspomnień. Rzeczywistość okazuje się gorsza od mojej podobno bujnej wyobraźni. Nie ma śluz, nie ma drewnianego pomostu i wodnej kaskady. Nie ma też wiekowych drzew, które rosły wokół zbiornika wodnego przy kaskadzie. Drzewa piękne i dumne, które szumem swych liści nużyły przedwieczną pieśń chwały dla matki przyrody, tak okrutnie tutaj przez ludzi skalanej.

W miejsce krystalicznie czystego wodnego zbiornika ze złocistym piaskiem na dnie, widzę przed sobą sadzawkę odrażająco brudnej wody, z połyskującymi tężowo na niej w słońcu tłustymi plamami. Z bajora wyzierają stare, przeżarte rdzą wiadra, fragmenty jakichś gospodarczych sprzętów, wyłysiałe opony, zbutwiałe galezie. Brzegi tego jeziora porastała niegdyś zielona gęsta murawa, teraz są one czarne i błotniste, częściowo porośnięte chaszczami.

Ten barbarzyńsko uśmiercony teraz akwen, w latach przedwojennych był dla Telechan miejscem bardzo

ważnym. Zimą porą na jego lodowej tafli, w prawosławne święto Trzech Króli celebrowany był tutaj ważny obrzęd religijny, noszący nazwę Jordana. Polegał on na odprawieniu uroczystej mszy przy ołtarzu zbudowanym z lodu, a jej kulminacyjnym punktem było poświęcenie wody w przerebli, poprzez zanurzenie w niej krzyża. Zaszczytu budowy lodowego ołtarza i wykonania przerebli, prawosławny proboszcz powierzał rok rocznie cieśli Struniewskiemu.

To samo jezioro, dzięki burmistrzowi panu Ludwikowi Kowalewskiemu, dla mieszkańców Telechan stało się w letnich miesiącach roku miejscem wielkiej atrakcji. Z okazji Święta Morza, odbywała się tutaj wspaniała zabawa dla ludności miejscowej i wycieczkowiczów, przybywających tutaj kajakami aż z Pińska. Główną atrakcją tej zabawy był taneczny parkiet, który w tym celu budowano na tafli tego jeziora. Jednak festyn na wodzie z okazji Święta Morza, nie był jedynym w roku. W ciągu lata, taneczne zabawy organizowano w ten sposób kilkakrotnie.

Trzeba tutaj powiedzieć, że burmistrz Kowalewski nie był pierwszym pomysłodawcą wykorzystania jeziora, jako miejsca rozrywki. Prawie dwa wieki wcześniej, na scenie pływającej po tafli tego jeziora, grane były ówczesne najwspanialsze opery. Działo się to z woli hetmana Michała Kazimierza Ogińskiego, ówczesnego właściciela tych ziem, wielkiego miłośnika muzyki i mecenasa sztuki.



Jezioro w Telechanach



Dawny port przy hucie





Ulica w Telechanach

Burmistrz przywrócił do życia pomysł hetmana, zagubiony w mroku dziejów tej ziemi. Jednakże między imprezami urządzanymi przez Ogińskiego i tymi sprzed kilkudziesięciu lat, była zasadnicza różnica. Opery na jeziorku grano dla nielicznej grupy arystokratów, a festyny pana Kowalewskiego, były darem burmistrza dla wszystkich mieszkańców miasteczka.

Przygotowania do takiego festynu trwały kilka dni. Na tafli jeziorka splawiano łodzie, wielkie niemal jak barki. Spinano je ze sobą, a na nich cieśle układali podłogę z gładko heblowanych desek. Potem stawiali podium dla orkiestry i całość obudowywali solidną barierą, która uniemożliwiała jakiegokolwiek zajęcia tanecznej parze, wpadnięcie do wody. Nad pływającym parkietem i nabrzeżem, rozwieszano mocowane na wysokich słupach girlandy kolorowych żarówek. Tą skomplikowaną operacją, dowodził osobiście jedyny w miasteczku elektryk, pan Białobłocki.

Podczas zabawy, taneczne przeboje grała orkiestra dęta miejscowej ochotniczej straży pożarnej. Jej komendant pan Gwóźdź, wystrojony w galowy mundur, występował wówczas w roli wodzireja. Z pomocą tuby zdierał bezlitośnie gardło, podgrzewając tym sposobem atmosferę wśród tancerzy.

Nieopodal wejścia na estradę, znajdował się oczywiście obficie zaopatrzony bufet, ale bez wyszynku. Nad ladem zaś i porządkiem, czuwali zarówno policjant na służbie, jak i kilku nieufomych młodzieńców, w mundurach i hełmach ogniowej straży.

Zrozumiałe, że bal na wodzie organizowany z okazji Święta Morza, zawsze miał szczególnie uroczysty charakter. Wówczas z Pińska spływała kajakami cała lawica gości, głównie młodych ludzi. Na zaproszenie burmistrza, do Telechanach przychodziła także kanonierka marynarki wojennej, stacjonującej w Pińsku. Oczywiście, że marynarze z kanonierki, byli honorowymi gośćmi balu na wodzie.

Wizytująca kanonierka, stała zacumowana obok przystani pasażerskiego statku. Zwiedzały ją tłumy ciekawskich. Większość zwiedzających, to była istna gawiedź składająca się z miejscowej i okolicznej dzieciarni, oraz chrześcijańskich i żydowskich wyrostków. Znajdującą się na pokładzie kanonierki armatę, zawsze otaczał ciasny wianuszek młodych Żydów. Przyglądali się jej z wyrazem

podziwu na twarzach, szwargocząc półgłosem między sobą. Od czasu do czasu, któryś z wyrostków z wyraźnym szacunkiem dotykał armatniej lufy, poczym gwałtownie cofał rękę.

Natęctwo towarzystwa oblepiającego trap i pokład kanonierki, marynarzom pełniącym na niej służbę sprawiło prawdziwą udrękę. Niestety, zwiedzanie wojennego okrętu, było w programie jego wizyty w Telechanach.

Co się tyczy samej zabawy, to byłem dwukrotnie bezpośrednim obserwatorem tej imprezy. Po raz pierwszy, kiedy jeszcze nie chodziłem do szkoły. Wówczas w dniu Święta Morza mnie i moje rodzeństwo, rodzice zabrali ze sobą na spacer nad kanał.

Spacer ten zrobił na mnie niezapomniane wrażenie. Był już wieczór. Przez grzmot dętej orkiestry, z trudem przebijal się gwar tłumu na brzegu i szurgot nóg tancerzy na pływającej podłodze. Parkiet na wodzie i nabrzeże, oświetlone były zawieszonymi na słupach girlandami żarówek. Światło z nich, odbijało się milionem srebrnych iskerek w czarnej teraz wodnej kaskadzie na śluzie i w jeziorku.

Tego wieczoru księżyc był w nowiu i niebo nad wodą, z gwiazdami niewidocznymi w lunie sztucznego światła, miało kolor różowo szary. Zatopione w mroku nocy, nieruchome czarne sylwety drzew otaczających akwen, wyglądały tajemniczo, strasznie.

Byłem niemal zahipnotyzowany tym nowym dla mnie, nienaturalnym otoczeniem. Wytrzeszczając oczy aż do bólu, jak gąbka chłonałem obrazy otaczającej mnie sceny. Panujący tumult dźwięków i przelewająca się ludzka masa, wywołały we mnie stan silnego podniecenia. Idąc pomiędzy mamą i siostrą, kureczowo ścisnąłem ich ręce, żeby opanować drżenie całego ciała. Dech w piersiach zapierał mi widok najprawdziwszych marynarzy, których widziałem pierwszy raz w życiu. Postanowiłem wówczas, że jak tylko dorosnę, to zostanę marynarzem.

Postanowienie zostania kimś tam w życiu, zmieniałem jeszcze wielokrotnie, lecz w kilkanaście lat później, co prawda na krótko, ale marynarzem zostałem.



Ciocia Katarzyna z mężem i młodzieżą w Telechanach, 1925 r.

## Życie religijne w Telechanach



Telechański kościół przed 1914 r.

Znowu stoję pod szumiącą lipą przy cerkwi. Nagle uświadamiam sobie, że ta budowla jest młodsza ode mnie, choć historia telechańskich cerkwi sięga dwóch stuleci. W przeszłości ofiarą pożarów, padały kolejno wszystkie cerkwie. Ostatni raz podczas pierwszej światowej wojny, w 1915 roku. Po zakończeniu wojny, prawosławna wspólnota miasteczka pobudowała niewielką kapliczkę. Kiedy umarł stary pop Godlewski, rozpoczęto w 1935 roku budowę nowej cerkwi. Powstała ona dzięki staraniom następcy zmarłego popa Godlewskiego. Był nim młody i energiczny człowiek bez reszty oddany misji kapłana, „batuszka” Joan Strukowski, zwany Ojcem Joannem.

Projektantem nowej cerkwi, był specjalizujący się w sakralnym budownictwie inżynier Kotwicz, z niedalekiego Kobrynia. W przeciągu dwóch lat rękoma poleskich cieśli, stworzone zostało prawdziwe cacko sakralnego drewnianego budownictwa.

Przed wojną byłem z mamą wielokrotnie w tej cerkwi. Miała bogate wnętrze, pełne obrazów, rzeźb i złoceń.



Budowa cerkwi w Telechanach, 1934 r. Święto Jordana

W porównaniu z cerkwią, wnętrze katolickiej świątyni było biedniutkie. Kościół katolicki w swojej ponad stuletniej historii, uczestniczył we wszystkich kłeszkach, jakie nawiedzały Telechany. Kiedy w 1880 roku straszliwy pożar nieomal doszczętnie zniszczył miasteczko, pastwa jego padł również drewniany kościół.

Po tej kłesce zbudowany został kościół murowany, ale podczas pierwszej światowej wojny, los obszedł się z nim srogo. Po jej zakończeniu, uszkodzony budynek kościoła stał przez kilka lat opuszczony. W Telechanach nie było katolickiego duchownego. Kiedy wreszcie pojawił się w miasteczku, kościół po usunięciu skutków wojny, został otwarty. Po jakichś dziesięciu latach, w miasteczku nastąpiła zmiana księży. Duszpasterzem został znany mi ksiądz, Apoloniusz Tarnogórski.

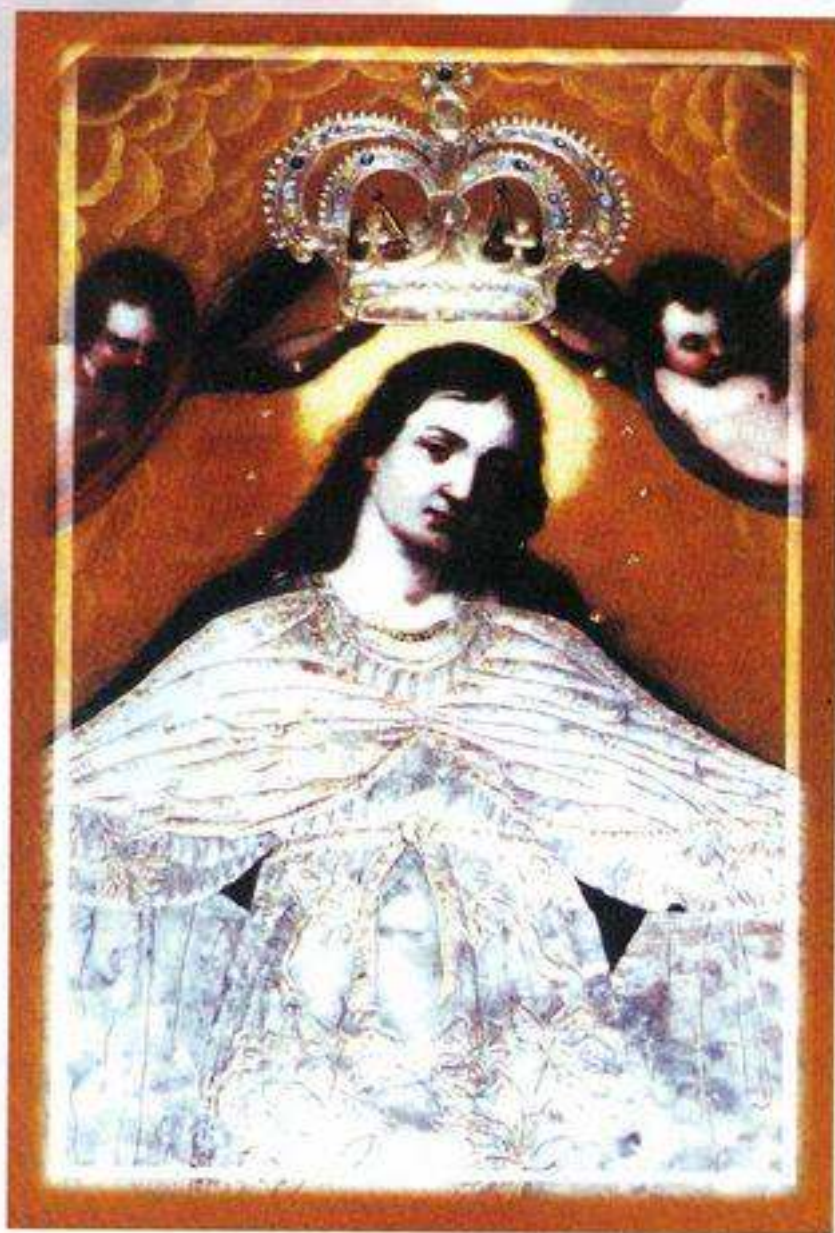
Pierwsza katolicka świątynia, powstała w Telechanach na początku dziewiętnastego wieku. Była to niewielka, drewniana kaplica. Ufundował ją nowy właściciel miasteczka, Wojciech Pusłowski. W tym czasie, prawie już sto lat istniała tutaj cerkiew. Były też dwie synagogi, świątynie wiernych wyznania mojżeszowego. Trzecią synagogę zbudowano w sześćdziesiątych latach dziewiętnastego wieku, ale po pożodze pierwszej światowej wojny, odbudowano tylko dwie. Taka mnogość świątyń trzech wyznań, dotrwała do moich czasów. W małym poleskim miasteczku, do tego samego Jedynego Boga modlono się w różnych świątyniach, za pomocą różnych języków, w majestacie różnych obrzędów.

Nie oznaczało to jednak, że modlitwy zanoszone do tego samego Boga, łączyły ludzi różnych wyznań i nacji. O parodio, właśnie na tym tle, przez wieki narastały wzajemne niechęci, czasami wręcz wrogość. Stan ten sięgnął dna w latach, kiedy Polesie znalazło się pod zaborem carskiej Rosji. W państwie tym, kleropolicyjny system władzy oparty był na bizantyjskiej zasadzie oddawania panującemu carowi ślepej czci i trzymania w zamordyźmie jego poddanych. Celem utrzymania w ryzach włas-



# CUDOWNE OBRAZY POLESIA

Cudowny obraz Matki Bożej Łaskawej z 1620 r.  
(Kosowo Poleskie)



Obraz Matki Bożej Łaskawej, znajdujący się w Kosowskim kościele, był przywieziony w 1620 r., jako jeden z trzech identycznych [jednakowych] z Włoch. Wszystkie trzy jednego autora i każdy z nich jest Cudowny.

## Modlitwa do Matki Bożej Łaskawej

*Matko Boża Łaskawa, która od wielu już lat jesteś obecna wśród nas w znaku słynącego łaskami Obrazu. Oczyma pełnymi dobroci i współczucia spoglądasz na swoje dzieci i zapraszasz do siebie tych, którzy Tobie ufają i oczekują od Ciebie pomocy.*

*Przyjmij, Matko Łaskawa, nasz hołd uwielbienia, który Ci składamy, jako Matce naszego Pana.*

*Przychodzimy do Ciebie pełni ufności, wierząc w Twoje przemożne orędownictwo u Boga. Wysłuchaj naszych modlitw i przedstaw je Twojemu Synowi, Jezusowi Chrystusowi, naszemu Odkupicielowi.*

*Udziel nam pokoju, sprawiedliwości, gdyż wszystko, co mamy i czym jesteśmy, powierzamy Tobie, Pani i Matko nasza. Chcemy całkowicie należeć do Ciebie i z Tobą iść drogą pełnej wierności Chrystusowi w Jego Kościele.*

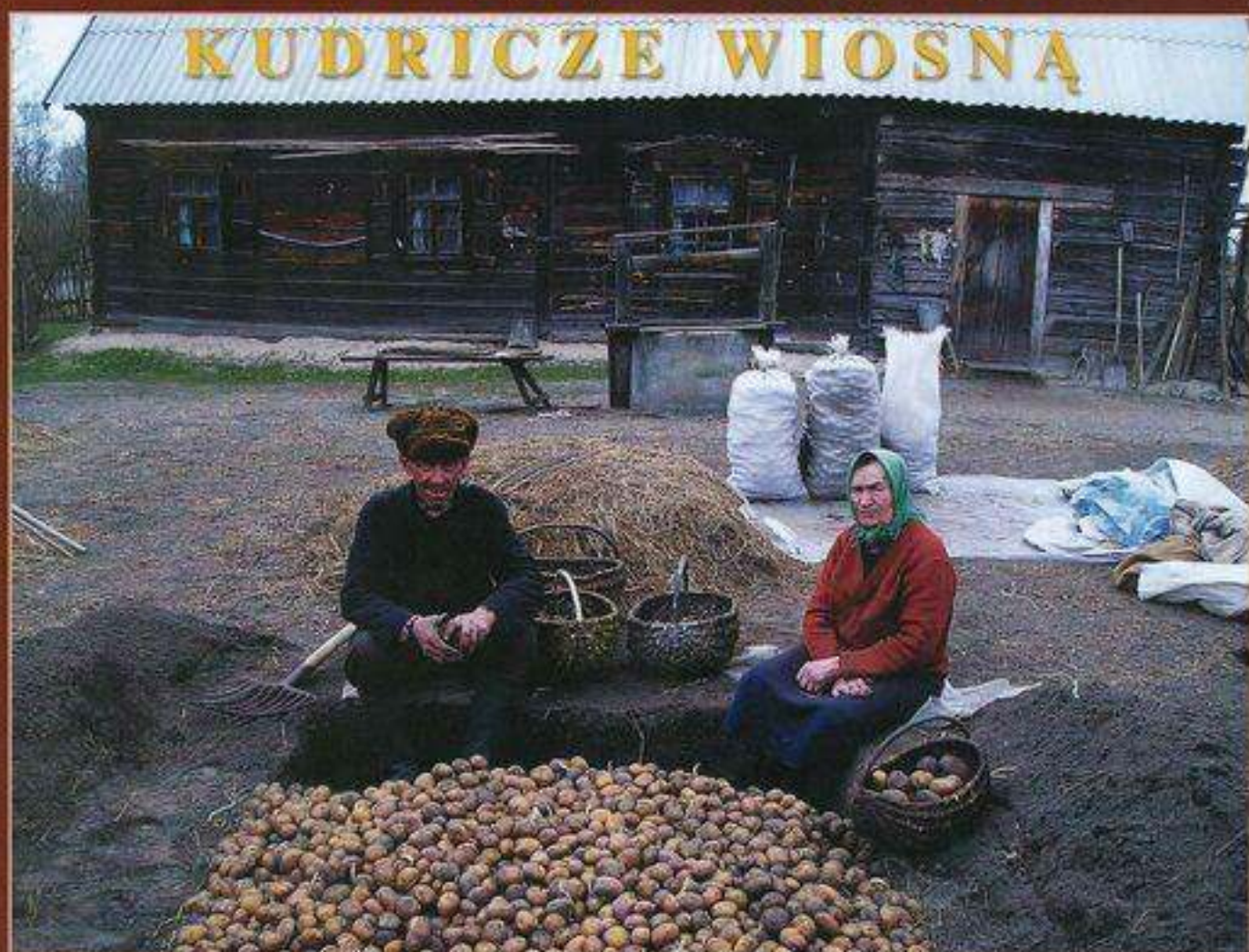
*Najświętsza Maryjo, Matka Boża Łaskawa, strzeż nasze rodziny, by zawsze trwały w zgodzie i miłości, błogosław w wychowaniu naszych dzieci i młodzieży. Wypraszaaj naszym rodzinom moc łaski, by szanowały i kochały poczynające się życie.*

*Nadziejo nasza, spójrz na nas z litością, naucz nas nieustannie iść do Jezusa, a jeśli upadniemy, pomagaj nam podźwignąć się i wrócić do Niego przez wyznanie naszych grzechów w Sakramencie pokuty, który przynosi pokój duszy.*

*Wtedy, Matko nasza, z pokojem Bożym w samieniu, z sercem wolnym od złości i nienawiści będziemy mogli nieść wszystkim prawdziwą radość i prawdziwy pokój, których źródłem jest Twój Syn, nasz Pan, Jezus Chrystus, który z Ojcem i Duchem Świętym żyje i króluje na wieki wieków. Amen.*



Foto na I stronie okładki – Włodzimierz Blinow [zryata.com], Mirisk. Foto na II i IV stronie okładki – Aleksy Dubrowski, Pińsk.



Ten numer „Ech Polesia” ukazał się dzięki dofinansowaniu Fundacji „WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA”